



Kolekcja  
Emilia Kornasia

# Bilans roku 1937

Historyk, który z perspektywy czasu rozpatrywać będzie rok 1937 w dziejach Polski, poświęci mu wiele uwagi i zainteresowania, jako rokowi wielkich osiągnięć na każdym odcinku naszej działalności.

Przede wszystkim zasługuje na omówienie zupełnie wyjątkowa sytuacja państwa polskiego pośród skłóconej „rodziny” państw europejskich. Miniony rok udowodnił słuszność wszystkich tez polskiej polityki zagranicznej, zmusił naszych przyjaciół i nieprzyjaciół do szacunku dla naszej linii postępowania w zagadnieniach ogólnych, dotyczących wszystkiego i wszystkich.

Nie przekreślając współpracy z Ligą Narodów i państwami, których sukcesy zostały w niej zaangażowane — dyplomaci polscy dowiedli, że kryterium ich działalności, stałe poszukiwanie „réalité de choses” dało rezultaty jak najbardziej pozytywne. Polska pozostaje obecnie w uregulowanych stosunkach dyplomatycznych ze wszystkimi państwami Europy. Ścisłe przestrzeganie zasady nieinterwencji w sprawie hiszpańskiej, dalsze zacieśnienie tradycyjnego sojuszu z Francją przy równoczesnym utrzymywaniu dobrych stosunków sąsiedzkich z Rzeszą Niemiecką, wreszcie ożywiona współpraca z Rumunią, Jugosławią i państwami bałtyckimi — stwierdziły raz jeszcze, że Polska stanowi ważny czynnik w kształtowaniu się oblicza politycznego współczesnej Europy.

I jeszcze jedno: jesteśmy bodaj jedynym państwem europejskim, które nie należy do żadnego z modnych „bloków ideologicznych”. Zakreśl polityki zagranicznej cechują w roku 1937 ogromna samodzielność, imponująca konsekwencja, dążność do pozytywnego współdziałania ze wszystkimi ludźmi „dobrej woli” w polityce europejskiej. Wizyty rumuńskie w Polsce, wyjazdy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza do Bukaresztu, pobyt ministra Delbosa w naszym kraju i atmosfera rozmów z bliższymi i dalszymi sąsiadami — oto sukcesy, jakich mogą nam pozazdrościć Ministerstwa Spraw Zagranicznych całej Europy.

W ślad za odprężeniem i sukcesami na polu polityki zewnętrznej — nastąpiło też „rozpogodzenie” na horyzoncie krajowym. Wbrew ludziom złej woli, wbrew malkontentom i partyjnikom konsolidacja społeczeństwa polskiego postępuje szybko naprzód. Widzimy także owoce tego radosnego faktu. Polska wkroczyła w fazę koniunktury gospodarczej, walka z kryzysem daje coraz większe rezultaty. Powstaje wielki, Centralny Okręg Przemysłowy, który dając pracę dziesiątkom tysięcy ludzi, uniezależni nas gospodarczo od zagranicy. W sandomierskim dymią już setki kominów. Buduje się fabryki, zakłady przemysłowe, nowe miasta i wsie. Tempo tych prac jest imponujące: pobijemy wszelkie „rekordy” amerykańskie, sowieckie. W ciągu 3 lat Europie przybędzie ośrodek przemysłowy, równy najlepiej zagospodarowanym centrom wielkiej produkcji w Belgii, Niemczech, Anglii i Francji.

Również zmniejszyło się wydatnie bezrobocie. Tysiące bezrobotnych znalazło już chleb i pracę, tysiące rodzin znalazło się w normalnych warunkach życiowych.

Obok osiągnięć na terenie wewnętrznym rozpoczęto obecnie konsekwentną akcję, zmierzającą do znalezienia nowych terenów emigracyjnych, przede wszystkim dla mniejszości narodowych. W akcji tej zwrócono uwagę na dwa zagadnienia. Przede wszystkim chodzi o znalezienie jak najlepszych terenów emigracyjnych, z drugiej zaś strony o zapewnienie emigrantom opieki państwa polskiego na nowym polu pracy. Nadeśnane do kraju przed kilku dniami raporty naszej ekspedycji madagaskarskiej rokuja duże nadzieje na przyszłość i zdają się zapowiadać częściowe rozwiązanie problemu emigracyjnego po linii korzystnej dla wszystkich zainteresowanych.

Zestawiając dzisiaj bilans roku 1937 w życiu Polski i stwierdzając niektóre aktywa tego bilansu — mamy prawo patrzeć jasno w przyszłość i ze spokojem przystąpić do budowy nowej, wielkiej Polski.

„Polska, jako „państwo dobrej woli”, klęka przed Bożym Dziecięciem z hołdem wierności i uwielbienia”.

W dzień wigilijny J. Em. ks. kardynał prymas A. Hlond wygłosił przez radio przemówienie do wszystkich Polaków w kraju i za granicą.

Przemówienie poświęcone było omówieniu charakteru i atmosfery tego najbardziej uroczystego dnia w ciągu roku, jakim jest Boże Narodzenie. Dnia, w którym świat cały patrzy z ufnością i spokojem w przyszłość, dnia, który stanowi jakby najbardziej odpowiedni moment do zsumowania dobrych uczynków, dnia, będącego naprawdę chwilą dobrej woli.

Lata długie, wieki całe składały się na stworzenie tego czarownego pojęcia, jakim jest polska wigilla. Polska wigilla, święcona nie tylko teraz w wolnym kraju, ale w niewoli na Syberii, w okopach, pod zwrotnikami, wszędzie tam, gdzie biją polskie serca, gdzie żyją Polacy.

W takim dniu ks. prymas był wyrazicielem wszystkich polskich serc, gdy mówił: „Niech Chrystus umacnia Polskę swym błogostawieństwem. Nastający rok niech z łaski Opatrzności będzie dla Rzeczypospolitej i jej rozwoju pomyślny, dla Narodu i jego ducha szczęśliwy, dla Kościoła i jego działalności apostołowskiej błogostawiony. Niech pomyślność i swoboda ducha wrócą do domu robotniczego, niech radość napelni pracowitą wieś”.

W innym miejscu ks. prymas stwierdza, że Polska przeżywa przełom, który stał się udziałem wszystkich krajów cywilizowanego świata. Ale Polska przełom ten przeżywa „rozsądniej niż jej bliźni i dalsi sąsiedzi”. Dzień dobrej woli i zadumy, jakim jest Boże Narodzenie, pozwolił nie jednemu z nas uświadomić sobie głęboką prawdę słów, wypowiedzianych przez ks. prymasa Hlonda.

Tak, Polska przeżywa kryzys rozsądniej niż inni. Na spotkanie przełomu idzie uzbrojona w siłę całego społeczeństwa, w siłę, tym większą, że popartą ogromną wiarą w wartość i konieczność wszelkiego wysiłku dla Ojczyzny. Tak samo wszyscy czujemy i dla tego dobrze jest, że jeden z najwyższych dostojników Kościoła katolickiego, do którego wszyscy jednakowo przywiązani jesteśmy — prawdy te ujął w słowa i w dniu dobrej woli wszystkim powiedział.

Polska „porwana głębokim prądem odzyskanego bytu, wiedziona duchem swych dziejów, wpatrzona w wielkość, która ją czeka, szuka decyzji w swym instynkcie, w świadomości swych przeznaczeń, w ewangelii swych wierzeń”, — idzie odważnie na spotkanie wszystkim trudnościom, wszystkim przeciwnościom.

To jest właśnie ważne, że cały naród tak samo czuje i tak samo myśli. Ze Kościół daje również wyraz uczuciom narodu. Polska, wpatrzona w swoją wielkość — wysiłkiem całego narodu pójdzie raz obroną drogą i do celu dojdzie. Bo dojść musi, bo tak chcą jej obywatela.

To uświadomiliśmy sobie wszyscy, słuchając mowy ks. prymasa, uświadomiliśmy sobie w dniu święta rodzinnego, w dniu spokoju i dobrej woli, stając na progu nowego roku pracy.

Pożegnaliśmy Stary Rok. Jeszcze jeden rok walki o lepsze jutro, pozytywnych osiągnięć i żmudnej pracy, rok radości i rok smutków.

Długi różaniec minionych dni, dni obfitych w zdarzenia, zamknął w sobie nie tylko sprawy wielkie, skrupulatnie notowane w księgach dziejów, zamknął również i to wszystko, co złożyło się na nasze, osobiste życie, liczone słońcem uśmiechów i jesienią łez.

Zegar czasu z nieubłaganą dokładnością odlicza sekundy i minuty. Na jego tarczy jest wszystko tak pewne, jak to, że po dniu — noc nastanie i że zbudzi się po niej błądy świt jutra.

Czas odmierzył 365 minionych dni. Nic tej prawdy nie zmieni. Nikt nie zdoła wrócić do przeszłości, choćby nawet pozostawił w niej wszystkie prawdy i sens swego życia.

Dla tego... musimy spojrzeć w przyszłość. Od naszej woli zależy, by spojrzenie to stało się aktem wiary we własne siły, których tak wiele potrzeba do codziennej walki.

...Podajmy sobie dłonie. W zgodnym marszu, w milionowych szeregach, w zbiorowym wysiłku budowania nowej, mocarstwowej rzeczywistości Polski — znajdziemy i odrobinę naszego własnego szczęścia, znajdziemy radość ze spełnionego obowiązku.

Nowy Rok zaczęty! Każdy jego dzień mierzyć będziemy rzeczywistym wysiłkiem, aby ludzie pracy — stali się ludźmi szczęścia!

# WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA  
ROK IX WARSZAWA, 8 STYCZNIA 1938 ROKU NR 2

ST. WOJNICKI, st. sierżant

## PRACA PODOFICERA NA POLU ARTYSTYCZNYM

Przedstawić twórczość podoficera jako artysty-malarza było zadaniem wystawy, zorganizowanej przez kasyno garnizonowe podoficerów zawodowych w Tarnopolu.

Sądząc z odgłosów prasy oraz opinii zwiedzających wystawę, stanowisko podoficera w tej dziedzinie sztuki zostało poniekąd już ustalone.

Myśl zorganizowania wystawy wyszła od autora niniejszego sprawozdania. W roku 1934, kiedy organizowałem w Brzeżanach wystawę obrazów sierżanta Pawłowicza, już wówczas wnioskowałem, że w tak licznych korpuse podoficerskim musi znaleźć się wielu kolegów artystów-malarzy. Przewidywania moje okazały się słuszne.

Zapyta kto, dlaczego projekt urządzenia wystawy zrealizowany został w Tarnopolu? Otóż stało się to dlatego, iż uważałem, że przegląd pierwszy tego rodzaju prac nie powinien się być odbyć na takim szerokim terenie, jakim jest na przykład stolica. Należało wprawdzie dokonać „przeglądu sił”, po czym, pokonawszy wstępne trudności, pomyśleć o większych imprezach. Przypominam sobie początki turniejów tenisowych „Wiarusa”. Początkowo zawodników było niewielu no i poziom nie był zbyt wysoki. Trzeba było dopiero następnych turniejów, by i ilość zawodników wzrastała i poziom się podniósł.

To samo będzie niewątpliwie z wystawą. Rozwijać się ona będzie w miarę lat i możliwości organizacyjnych „Wiarusa”. Jeżeli chodzi o pierwszy nasz w tym kierunku krok, to nikt nie przewidział, że twórczość artystyczna podoficera w dziedzinie malarstwa stoi na tak wysokim poziomie i że ma ona w korpuse tak licznych zwolenników. Wszyscy oczekiwaliśmy zgłoszeń i prac z wielkim zaciekawieniem i przyznać musimy z pewną dozą obawy.

Tymczasem zgłoszenia nadchodziły. Przede wszystkim cieszyło nas to, że nadchodziły one ze wszystkich stron Polski. A więc wystawa będzie przeglądem pracy podoficera z całego wojska. To już nas podnosiło na duchu. Teraz jeszcze pytanie, jaki będzie poziom tych prac.

Pierwsze prace przywiózł osobiście kolega Biechoński ze Lwowa. Takich prac nie powstydziłby się żaden salon wystawowy. Zresztą czytelnicy będą mieli sposob-

ność zapoznać się z nimi z reprodukcją na łamach naszego pisma i sami je ocenią. Następnie nadeszły prace kolegi Pawłowicza z Brzeżan. I tu, jak u Biechońskiego, praca postawiona była na poziomie odpowiadającym naszym nadziejom. Ten świetny i wszechstronnie uzdolniony kolega (bo i malarz i muzyk), przyczynił się najwydatniej do powodzenia wystawy, gdyż nie tylko dał dobre prace, ale dał ich kilkadziesiąt.

Następnie przyszły prace ze Słonima, od kolegi Bielewicz. Doskonały portrecista, następnie kolega Bogdajewicz z Ostrowia-Mazowieckiego nadesłał niestety tylko 6 prac z dziedziny grafiki użytkowej i rysunków portretowych. Jak świetnym jest on talentem w tej dziedzinie, mogli się czytelnicy przekonać na reprodukcjach portretów, zamieszczonych przez redakcję „Wiarusa” w Kalendarzu Podoficera na rok 1938.

Kolega kapr. Kardaszewski w swych pracach udowodnił, że nawet tak trudna ucieczka sztuki, jak malarstwo dekoracyjne, nie tylko nie

jest mu obcą, a przeciwnie celuje w niej. Na przykład jego obraz, przedstawiający wnętrze salonu, posiada dużą wartość artystyczną.

Kol. Drozd z Rzeszowa przedstawił się jako uzdolniony pejzażysta. Niewątpliwie przyszłe wystawy dadzą okazję szczegółowszą oceny prac tego kolegi.

Nieprzeciętne prace wystawili również koledzy: Lewandowski z Torunia, Nowak z Jarocina i inni.

Nie wymieniłem wszystkich kolegów, którzy nadesłali zgłoszenia, gdyż prace ich zostały nadesłane zbyt późno, by mogły wziąć udział w wystawie. Ograniczyłem się również do wymieniienia tylko tych prac, które stały na wysokim poziomie artystycznym.

W końcu wspomnieć jeszcze wypada o dziale karykatur, który reprezentował bardzo uzdolniony kolega, kapral Matiolański (obecnie ze szkoły podchorążych w Bydgoszczy). Doskonale uchwycone przez niego typy znanych osób na gruncie miejscowym (kolega ten jest b. podoficerem tarnopolskiego pułku piechoty), podobały się ogólnie.

Wystawa wobec dużego powodzenia przedłużona zo-



Wystawa obrazów twórczości podoficerów zawodowych



Kapr. zaw. Piotr Paliwoda-Matiolański



Chorąży Lewandowski



Sierżant Blelewicz



Sierż. Stanisław Biechoński

stała o kilka dni, tak iż w całości trwała 10 dni. Organizatorzy bowiem stanęli na stanowisku, że im więcej ludzi zwiedzi ją, tym większą będzie to propagandą dla pracy artystycznej podoficerów.

Wystawę zwiedziło blisko 2.000 osób, co jak na stosunki miejscowe jest bardzo wiele. Wystarczy, jeśli dodam, że zorganizowaną niedawno wystawę znakomitych malarzy zwiedziło wszystkiego około 120 ludzi, mimo, że była ona pomieszczona w najpiękniejszej sali Tarnopola. Z radością więc należy stwierdzić duże zainteresowanie naszą wystawą tak wojskowych, jak też osób cywilnych.

Otwarcia wystawy dokonał w zastępstwie nieobecnego służbowo jej protektora, dowódcy podolskiej dywizji piechoty — dowódca tarnopolskiego pułku piechoty, w obecności korpusu oficerskiego, podoficerskiego, przedstawicieli władz cywilnych, duchowieństwa, prasy oraz licznej publiczności.

Przybyłych gości powitał przemówieniem prezes Ogniska, starszy sierżant Wojnicki, wskazując na cel, jaki ma spełnić wystawa. W odpowiedzi dowódca pułku podziękował korpusowi podoficerskiemu za zorganizowanie wystawy i za trudy ponoszone dla dobrej sławy korpusu podoficerskiego.

Aby dać możność oceny poszczególnych prac szerszej

publiczności, urządzono coś w rodzaju plebiscytu. Każdy ze zwiedzających otrzymywał kartkę z pytaniem, który obraz najbardziej mu się podoba. Ponieważ obrazy były oznaczone numerami, więc kartki miały po dziesięć miejsc na wpisanie numerów wybranych przez zwiedzającego. Rezultat plebiscytu był następujący. Oddano ogółem 1689 kartek. Najwięcej głosów zyskały obrazy kolegi Biechońskiego, następnie w kolejności Pawłowicza, Bogdajewicza, Kordaszewskiego, Bielewicza, Drozda, Lewandowskiego. Z rysunków najwięcej Matiolańskiego (karykatury) i Pawłowicza.

Piękne dni, jakie przeżywało nasze Ognisko, zbliżyły się ku końcowi. Dzień zamknięcia wystawy był jednym z uroczystych dni, jakie przeżywaliśmy. Do Tarnopola w odwiedziny do korpusu podoficerskiego przyjechał tak bardzo przez nas lubiany kapitan Ciepiałowski. Przyjechał zobaczyć wystawę i wręczyć dla kasyna garnizonowego popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako dowód uznania ze strony redakcji „Wiarusa“ za owocną pracę społeczną naszego Ogniska.

Na dworcu czekała go liczna grupa podoficerów i znajomi oficerowie. Po krótkim przywitaniu odjechał mi-

Wystawa obrazów w Tarnopolu. Dowódca tarnopolskiego pułku piechoty otwiera wystawę. W głębi widoczny wojewoda tarnopolski oraz liczna publiczność



Naczelnny redaktor „Wiarusa“ wśród podoficerów garnizonu Tarnopol. W środku Krysia Kundermanówna, córka podoficera





Plutonowy Drozd



Plut. Józef Bogdajewicz



Sierżant Oskar Pawłowicz



Kapr. Antoni Kordaszewski

ty nasz gość wprost na teren wystawy. Jak mogłem wynioskować z rozmów z naszym Redaktorem, był on wystawą zachwycony i obiecał poprzeć nasze dążenia zorganizowania podobnej wystawy w Warszawie.

Wieczorem odbyło się przyjęcie, w którym wziął udział protektor wystawy, dowódca podolskiej dywizji, naczelny redaktor „Wiarusa“, dowódcy formacji tarnopolskich, grono gości spoza wojska i korpus podoficerski garnizonu. Szereg przemówień, jakie wygłoszono, podniósł na duchu wszystkich nas podoficerów. Zwłaszcza przemówienia dowódcy dywizji i naczelnego redaktora. Obaj mówcy podkreślili dużą wartość dokonanego dzieła i to w dodatku w tak trudnych warunkach. Tak podniosłej chwili dawno już nasz korpus podoficerski nie przeczył, dawno też nie usłyszał pod swoim adresem tylu miłych i cennych słów uznania.

Wystawa dała dowód, że nie ma dla pracy społecznej podoficera trudności, których by nie mógł przezwyciężyć dla wspólnego dobra. Przyniosła nam wiarę w siebie, głębokie przekonanie, że nieprawdą jest, iż są dziedziny pracy podoficerowi niedostępne. Wszędzie możemy współpracować i wszędzie możemy uzyskać zadawalające wyniki.

Niech mi więc będzie wolno, jako inicjatorowi i organizatorowi tej wystawy, złożyć z tego miejsca gorące podziękowanie przede wszystkim Panu Dowódcy Dywizji naszej za wyrażenie zgody na tę imprezę i za zaufanie, jakim nas raczył obdarzyć. Dziękuję Kolegom-malarzom za udział w wystawie. Kolegom Biechońskiemu i Pawłowiczowi za pomoc i współpracę. Wszystkim moim współpracownikom z kol. Lewandowskim, Kielbusiewiczem, Ruchalowskim, Sawiczem, Bojczukiem, Kundermanem i Hillem na czele, za ich mozolny wysiłek składam również serdeczne dzięki.

Panu kapitanowi Ciepiewskiemu dziękuję gorąco za moralne i materialne poparcie wystawy. Jego optymizmowi i wierze, że wystawa da korpusowi podoficerskiemu nową zachętę do pracy społecznej — zawdzięczam powodzenie całej imprezy.

Wystawa prac malarskich i rysunkowych podoficerów polskich w Tarnopolu, to jeszcze jeden krok naprzód, chlubnie świadczący o dążeniach kulturalnych i o wysiłku twórczym naszego korpusu.

*St. Wojnicki, st. sierżant*

Wystawa obrazów w Tarnopolu. Komitet organizacyjny wystawy. Siedzą od lewej: sierż. Bojczuk, st. sierż. Ergang, chor. Kielbusiewicz, st. sierż. Wojnicki, chor. Sawicz, chor. Ruchalowski, st. sierż. Lewandowski, st. ogn. Stokłosa, sierż. Kunderman. Stoją od lewej: kapral Danieliszyn, kapr. Łukasziewicz, kapr. Bierniarz, sierż. Wołosek, st. sierż. Kobierski i st. sierż. Kąkolewski



Zarząd funduszu oszczędnościowo-odprawowego podoficerów tarnopolskiego pułku piechoty. Siedzą od lewej: plutonowy Wojakowski — sekretarz, starszy sierżant Nawarecki — zastępca prezesa, st. sierżant Wojnicki — prezes, st. sierżant Żołnowski — sekretarz i st. sierżant Stawski — członek zarządu



# O osadnictwie wojskowym

Sprawa poświęcenia się pracy rolnej przez wysłużonych oficerów i podoficerów wywołała duże zainteresowanie tak wśród czynnie służących, jako też i stanu spoczynku. Pociągającym objawem jest, że przy omawianiu tego zagadnienia wysuwają się na pierwszy plan dobro ogólnonarodowe, na drugim zaś stawia się interes osobisty.

Nie wszyscy jednak zdają sobie należycie sprawę z ważności i zasięgu zagadnienia z punktu interesu ogólnonarodowego, nie wszyscy mogą wyjść poza ciasne ramy korzyści osobistych, wysuwając szereg istotnych czy też urojonych przeszkód. Pod adresem nie wierzących w siły tych, którzy chcą się poświęcić pracy na roli, skierujemy słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Hołdowałem od dzieciństwa dumnej zasadzie: „Móc — to chcieć, lecz chcieć tak, by wszystkie części ciała były skupione w tej woli chcenia, by we wszystkich komórkach mózgu tkwił ten cel, by we wszystkich cząsteczkach krwi ta siła chcenia żyła i trwała. Kto chce — ten może, kto chce — ten zwycięża, byle tylko chcenie było chceniem siły, a nie kaprysu lub bezmocy”.

Zastosowanie powyższych słów do omawianego zagadnienia wydaje się najzupełniej właściwe, gdyż sprawa osiedlania się na roli oficerów i podoficerów jest stokrotnie ważniejsza, aniżeli sądzą przeciwnicy tej akcji. Nie chodzi tu bowiem o to, by pewną ilość podoficerów, dla których nie ma miejsca na stanowiskach poza wojskiem, umieścić gdziekolwiek indziej (rola, handel), natomiast wyłącznym prawie celem jej są konieczności, związane z obroną państwa, co już niejednokrotnie omawiano w prasie tak wojskowej, jak i cywilnej.

Konieczności te nie ograniczają się wyłącznie do potrzeb wojennych, a występują również silnie i w czasie pokoju. Straty bowiem, jakie ponieśliśmy pod względem narodowego stanu posiadania, szczególnie w Małopolsce Wschodniej, pouczają nas, jakich środków należałoby użyć w przyszłości, by ustrzec się przed katastrofą.

Odzyskanie poprzedniego stanu posiadania, rozszerzenie go i ugruntowanie może mieć pewność powodzenia tylko wówczas, gdy poza zwykłymi rolnikami pójdą tam organizatorzy i kierownicy, to znaczy dowódcy, jakimi mogą być jedynie wysłużeni żołnierze, to jest oficerowie i podoficerowie.

Ochrona w wiadomych polaciach kraju ważnych punktów, rejonów i linii wymaga nie tylko w czasie wojny, lecz również i w czasie pokoju osadzania tam ludzi obeznanych ze swym zadaniem — „fachowców”, którzy potrafią działać samodzielnie i w odosobnieniu, a takimi potrafią być wyłącznie wysłużeni żołnierze.

Lecz zadanie swe potrafią oni wykonać należycie tylko wówczas, gdy będą mieć oparcie w wojskowych ośrodkach osadniczych, zorganizowanych zwarcie i odpowiednio wyposażonych. Element ludzki tych osad może się składać głównie z wysłużonych żołnierzy (oficerów i podoficerów).

Dla skutecznego przeciwdziałania podpalaniom, sabotażowi, napadom i terrorowi oraz werbunkowi przygranicznej młodzieży do Niemiec, musimy uzbudzić krańce państwa oraz niektóre części kraju w ludzi zahartowanych w długiej służbie wojskowej, pewnych, ideowych, ofiarnych, silnych moralnie i duchowo, odpornych i wytrwałych.

Te zatem ogólnikowo omówione względy powinny stanowić podstawę przy rozważaniu zagadnienia nabywania ziemi przez żołnierzy.

Pozostają jeszcze inne zadania, które również nieraz omawiano, a mianowicie: prowadzenie pracy społecznej, kulturalno-oświatowej, pogłębianie uświadczenia narodowo-państwowego, zdobywanie dla polskości środowisk pokrewnych i obcych, a wreszcie oddziaływanie na otoczenie przez wzorowe prowadzenie gospodarstwa rolnego i objęcie pod tym względem roli przodowników. Potrzebę tych ostatnich najlepiej obrazują wyjątki z listów i wywiadów, poniżej przytoczone:

„...Uprawa roli przez gospodarzy w tych stronach nie stoi na wysokim poziomie — wieśniacy gospodarują starym systemem: chcą brać, a nie chcą tej ziemi dać. Małorolni gospodarze mają dużo ochoty i zapału do zmiany systemu prowadzenia swych gospodarstw, lecz brak im kierownika, który by ich naprowadził na właściwą drogę”.

„...Nam potrzeba, aby w każdej wsi był przynajmniej jeden gospodarz, który, mając odpowiednie przygotowanie rolnicze i środki na wzorowe zorganizowanie warsztatu rolniczego, byłby wzorem dla całej wsi, jak należy pracować na roli, aby wyciągnąć z niej jak największe korzyści.

„Element zaś, z którego powinny się rekrutować takie jednostki — to wysłużeni oficerowie i podoficerowie”.

Biorąc pod uwagę całokształt zadań i obowiązków przyszłego osadnika, rzecz naturalna, że kandydat musiałby być nie tylko doświadczonym żołnierzem i wyrobionym społecznikiem, lecz również znać się należycie na gospodarce rolnej. Ilość takich jednostek będzie prawdopodobnie niewielka, gdyż istotnie kilkunastoletnia służba wojskowa nawet podoficera - rolnika „przestawia” na inne drogi i dążności. Nie zmienia to jednak w niczym postaci rzeczy, nie potrzeba nam bowiem masy takich oficerów i podoficerów, lecz tylko ograniczoną ich ilość, a to tym bardziej, że jak słusznie niektórzy podkreślają, zapas ziemi, którym się dysponuje, jest niewielki. Czy potrzebna ilość kandydatów znalazłaby się? Biorąc pod uwagę przypuszczalną liczbę kandydatów, jaka byłaby osadzana na roli, możemy — opierając się na przebiegu dotychczasowej dyskusji w prasie oraz nadsyłanych listach do Redakcji i styczności bezpośredniej — odpowiedzieć na to twierdząco.

Jeden z czytelników tak pisze: „Bodźcem do tej pracy są hasła Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako byłego mego dowódcy I Brygady Legionów Polskich — nie w słowie, ale w czynie!!!”.

Patrząc z jednej strony trzeźwo na trudności osadzania oficerów i podoficerów na roli, z drugiej zaś zdając sobie sprawę z konieczności organizowania osadnictwa wojskowego, należałoby nie przeciwdziałać chęci i zapałowi tych kolegów, którzy z własnej i nieprzymuszanej woli pracy na roli pragną się poświęcić. I byłoby to istotnie poświęcenie się, gdyż praca ta stanowiłaby dańszy ciąg ofiarnej służby dla państwa i narodu; służby jeszcze bardziej wszechstronnej, niż dotychczasowa. Poza wyżej bowiem omówionymi zadaniami oraz koniecznością przodowania przez osadników wojskowych w kulturze rolnej, ciążyłby na nich obowiązek świecenia przykładem miejscowej ludności w karnej służbie narodowej i obywatelskiej, prowadzenia pracy społeczno-gospodarczej i kulturalno-oświatowej.

Stopień poświęcenia się podnosi poza tym okoliczność, że osadnictwa wojskowego domagają się wyłącznie krańce Rzeczypospolitej, tak zwane kresy, oraz polacie kraju o wybitnie ciężkich warunkach narodowościowych.

Nie są to jednak warunki tak ciężkie, jakie mieli pierwsi osadnicy, powołani przez Pierwszego Marszałka Polski rozkazem z dnia 18.X.1920 roku, w którym to rozkazie między innymi powiedział: „Zdobyte zostały ogromne obszary, opustoszone i obrócone przez wojnę światową prawie w pustynię. Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uznawszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona słewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią”.

Później w akcie nadania warszawskiemu ognisku nazwy „Ognisko Kresowe Młodzieży im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” czytamy między innymi: „Gdy Wielki Marszałek po zwycięskich bojach zjednoczył ziemie ojczyzny, gdy strudzonych walk żołnierzy posyłała na nowe służby — ruszyły z Jego nakazu kolumny osadników, by na wschodnich rubieżach kraju założyć reduty dla państwa i pełnić straż nad mogiłami towarzyszy broni”.

Wiemy o tym, że nadawane ziemie były zniszczone, wielu osadników mieszkało w ziemiankach, przeważna część nie posiadała potrzebnych kapitałów na zaprowadzenie gospodarstwa, cierpiała głód i nędzę. Jednak pomimo ciężkich warunków życia nie tylko przetrwali, lecz z zapałem i samozaparciem przystąpili do realizacji hasła, jakie sobie postawili w dziele wzmocnienia obronności państwa, przez:

a) podciągnięcie ziem wschodnich do poziomu gospodarczego, odpowiednio do zadań, jakie im przypadły w ramach ogólnopolskiego życia gospodarczego;

b) podniesienie wartości kulturalnych ludności miejscowej i pogłębienie uświadczenia narodowo-państwowego.

W tym celu powołał do życia Związek Osadników, którego centrala mieści się w Warszawie, a w terenie 6 Rad Wojewódzkich, 46 Oddziałów Powiatowych i 797 Ognisk. W chwili obecnej związek liczy 8.988 osadników wojskowych i 7.410 osadników cywilnych, czyli ogółem 16.398 członków, prócz rodzin osadniczych.

Zgodnie z wytycznymi związku, praca osadników rozwija się w kierunku gospodarczym i kulturalnym.

W dziedzinie gospodarczej osadnicy zorganizowali 123 zakła-

dy przemysłowo-handlowe, jak: młyny, cegielnie, betoniarnie, szkolki drzew owocowych, kaszarnię, olejarnię oraz magazyn zbożowy w Równem. Poza tym założyli 163 spółdzielnie przetwórcze i 405 spółdzielni kredytowych i rolniczo-handlowych. Również za ich staraniem powstały kółka rolnicze, stacje kopulacyjne, stacje czyszczenia nasion, spółki maszynowe i spółki wodne.

Drugim bardzo ważnym działem pracy związku są sprawy kulturalno-oświatowe. Uruchomił on dotychczas 14 ognisk-internatów, z których młodzież, uczęszczająca do szkół, korzysta po bardzo przystępnych cenach. Trzy takie ogniska-internaty (męski, żeński i akademicki) mieszczą się we własnym gmachu w Warszawie, przy ul. Myśliwieckiej; pozostałe mieszczą się w Wilnie, Równem (również we własnym gmachu gimnazjum), Brześciu i innych miastach kresowych. Z ognisk-internatów tych korzysta w chwili obecnej około 800 młodzieży osadniczej.

W Prudyszczu pod Wilnem założono Uniwersytet Społeczny (również we własnym gmachu), którego zadaniem jest kształcenie fachowo-rolnicze młodzieży, przygotowując ją w ten sposób do gospodarowania na działkach. Uniwersytet jest koedukacyjny i prowadzi 2 kursy rocznie, po 5 miesięcy każdy.

W Poznaniu związek posiada ognisko dla młodzieży, zdobywa-

jącej wiedzę zawodową w wysoko rozwiniętym rzemiośle wielkopolskim.

Zadanie ognisk ilustruje postanowienie, powzięte w sprawie ufundowania ogniska imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie:

„Ufundować ognisko kresowej młodzieży im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla tych, którzy, z kresów pochodząc, chcieliby i zobowiązali się, po otrzymaniu wychowania i wiedzy w tym ognisku, na kresy wrócić, służbę społeczną tam w oparciu o Związek Osadników na wzór ojców prowadzić“.

Pilną uwagę zwraca poza tym związek na doksztalcenie pozaszkolne w zakresie społeczno-obywatelskim i kulturalno-oświatowym.

Jak widzimy, fakty mówią same za siebie, a wymowa ich jest tak dosadna, że cele i zadania osadnictwa wojskowego na pewno przekonają nawet najbardziej uprzedzonych, szczególnie wówczas, gdy przed interesek osobistym postawią na pierwszym miejscu dobro ogólnonarodowe, w myśl zdrowej zasady: „Dobro Rzeczypospolitej prawem najwyższym“.

S. K.

## Podoficer osadnik

Pan starszy sierżant Treła Leonard, w „Wiarusie“ Nr 46/37, omówił sprawę nadawania ziemi wysłużonym podoficerom.

Ponieważ temat ten dotyczy głównie nas, wysłużonych podoficerów, pragnę i ja zabrać głos na łamach naszego tygodnika.

Z dotychczasowych artykułów dowiedziałem się, że nadawanie ziemi następowałoby w zamian za częściowo skapitalizowaną emeryturę, a pozostała należność za działkę byłaby rozłożona na dłuższy okres czasu.

Nie znam dokładnie rezultatów osadnictwa wojskowego w innych państwach i w tych też sprawach głosu zabrać nie mogę. Śmiem jednak twierdzić, że kandydatami do otrzymania ziemi mogą być u nas nie tylko podoficerowie-rolnicy, ale i inni podoficerowie, bez względu na zawód przed wstąpieniem do służby wojskowej. Przeniesienie nierolnika (na przykład rzemieślnika) z miasta na wieś może nie udać się takim państwom, jak Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy, natomiast u nas można to stosować, ponieważ nasz rzemieślnik pochodzi przeważnie ze środowiska rolniczego, a poza tym, jeśli zajdzie potrzeba, potrafi on być wzorowym rolnikiem, czego nie można powiedzieć o rzemieślnikach w innych państwach (dowodem tego jest panujące bezrobocie w miastach, a na wsi brak rąk do pracy); wreszcie — cechą narodu polskiego jest rolnictwo i znajduje się ono we krwi każdego prawie Polaka.

Z tych też powodów nie ma obaw w stosunku do podoficerów zawodowych, którzy przeważnie są dziećmi rolników, a uczestnicząc w ćwiczeniach w terenie, mają możliwość i potrafią zdobywać wiedzę i doświadczenie w uprawie roli.

Działki osadnicze, moim zdaniem, powinny wynosić 20 do 50 ha, w zależności od jakości ziemi.

Przypuszczam, że podoficer-osadnik, posiadający taką działkę w zamian za 120 — 180 złotych emerytury, stanie się prawdziwym krzewicielem i pionierem w podciąganiu Polski wzwyż na odcinku rolniczym, gdyż nie będą mu przeszkadzały w pracy komunały i hasła wyrotowców, żerujących na nieświadomym rolniku. Przeciwnie — podoficer-osadnik potrafi informować

swych sąsiadów o właściwych celach tych osadników, którzy, nie siejąc ani orząc, pragną zbierać plony.

Taki podoficer-osadnik stanie się twierdzą niezdo- bytą, promieniującą polską racją stanu wśród okolicznych włościan. Mało tego — stanie się on kuźnią, w której hartować się będą charaktery polskiego rolnika, prowadzonego do dziś na pasku przez różne partie i partyjki, bardzo często szkodliwe dla rolnika, a jeszcze więcej dla Polski.

To też projekt nadawania podoficerom-rolnikom (oczywiście tylko ochotniczo zgłaszającym się) działek w zamian emerytur, uważam za bardzo chwalebny i celowy — oby tylko był zrealizowany, a stanie się filarem w budowie naszej potęgi kulturalnej i gospodarczej państwa polskiego.

Na przypuszczalne zapytania podoficerów — co zrobić z dziećmi zdala od miasta — jest prosta odpowiedź: praca w osadzie, a pracy tej jest i może być bardzo dużo, na przykład jedwabnictwo, ogrodnictwo, hodowla drobiu lub pszczelarstwo, które to dziedziny są w Polsce jeszcze „w powijkach“. Osada przy uczciwej i wydajnej pracy da tyle, że osadnik na pewno łatwiej będzie mógł dzieci swoje posyłać do szkół, aniżeli dziś, przy uposażeniu, jakie otrzymuje podoficer, utrzymujący rodzinę.

Wreszcie na zakończenie dodam, że „szukanie gniazd dla karabinów maszynowych“, względnie „pól martwych“ — według słów p. starszego sierżanta Treli — to już jest niepoważne zapatrywanie się na sprawę osadnictwa wojskowego. Osadników z taką mentalnością nie potrzeba nam i taki podoficer na pewno prośby o osadę nie zgłosi. Natomiast podoficer, zgłaszający się ochotniczo, nie będzie szukał „kotlin“ czy „martwych pól“, lecz zakasze rękawy po łokcie i zacznie pracę w Imię Boże, z pożytkiem dla siebie samego, a tym samym i Państwa. W rękach takiego człowieka osada sama będzie wzorem gospodarki rolnej, a osadnik sam stanie się, że tak powiem, w innym stylu drugim Drzymałą. Bo ziemia ma tę specyficzną własność, że jak ją kto pokocha, to nie ma takiej siły, co by go od niej oderwać mogła.

Antczak Konstanty, ogniomistrz

# W zwierciadle prasy

„Ilustrowany Kurier Codzienny“ zwraca uwagę na to, że sprawa zyskania kolonii dla Polski, która jeszcze do niedawna wydawała się beznadziejna i nie rokowała żadnych widoków, ma dziś तो bardziej sprzyjające i o wiele większe możliwości realizacji.

„Polska jest obok Niemiec jedynym mocarstwem pozbawionym kolonii, — a w równej mierze uprawnionym do wysunięcia swych żądań. I ona pozbawiona jest surowców, a równocześnie i większych zasobów kruszcowych, które by umożliwiły nabyć tych surowców. Polska wykazuje duży dynamizm ludnościowy. Przyrost naturalny Polski wyniósł w roku 1936 — 405 tys. głów, gdy Włoch — 401 tys., a Niemiec 469 tys. Polska wykazuje także duży dynamizm gospodarczo-polityczny.

Wreszcie Polska mogłaby, z racji przynależności części swego terytorium do dawnego państwa zaborczego, zgłosić pretensje do udziału w zwrocie dawnych kolonii niemieckich, nabytych z pewnością przy udziale także i polskiego robotnika, żołnierza i kupca. Tak więc kampania kolonialna Polski ma dziś zgola nowe, realne możliwości i szanse, z których należy zdać sobie sprawę w całej pełni — i do niej należy się przygotować“.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ pisze o „niemieckiej zbrojnej dłoni na gardle Rzeczypospolitej“, mając na myśli organizowanie siły zbrojnej W. M. Gdańska, w oparciu o Reichsluftschutzbund (Związek Obrony Przeciwlotniczej Rzeszy). Jest to wyraźne złamanie przez Gdańsk obowiązujących traktatów i umów międzynarodowych, gdyż wedle nich ewentualna obrona Gdańska przed atakami z zewnątrz, czy z wewnątrz należy do obowiązków Polski. Pismo sięga do historii i pisze:

„Innymi słowy Wolne Miasto przystępuje do tworzenia własnej siły zbrojnej — do czego, wbrew słowom p. Greisera, nie jest traktatowo uprawnione — a wobec znanej sytuacji politycznej, czyni to z senatu Wolnego Miasta tylko ekspozyturę Berlina, nie może być żadnych wątpliwości co do tego, kto tą siłą zbrojną będzie dysponował. To znaczy — że Rzesza kładzie na Gdańsku swoją zbrojną dłoń.

I to wszystko rzekomo w okresie polsko-niemieckiego porozumienia!

Ale trzeba się wobec tego zapytać: czym jest właściwie to porozumienie? Czyżby było przez stronę niemiecką pojmwane tak, jak słynne przymierze polsko-pruskie w roku 1790, o którym polski historyk (W. Kalinka) napisał, że „Ważąc dobrze nasze słowa, musimy powiedzieć, że to był akt zdradziecki, z góry obliczony na to, aby nadużyć cudzego zaufania“.

To znaczy, że ma ono służyć tym łatwiejszemu, bo ewolucyjnemu przeprowadzeniu zamachu na nasz dostęp do morza, czyli na podwalinę naszej niepodległości?

Jeżeli tak — to porozumienie musi być uznane za szkodliwe dla Polski.“

Lwowski „Wiek Nowy“ zapytuje, czym się społeczeństwo polskie bardziej interesuje: polityką, czy gospodarstwem, i dochodzi do wniosku, że polityka, wykazując minimalne zainteresowanie do spraw gospodarczych. Dziennik lwowski wnosi, że podniesieniem kultury ekonomicznej społeczeństwa i skierowaniem jego zainteresowań na sprawy gospodarcze. Z drugiej jednak strony uważa, że nie można i nie należy społeczeństwa pozbawiać prawa interesowania się polityką. „Wiek Nowy“ wyraża poglądy, że należy rozwijać zainteresowanie społeczeństwa i do gospodarstwa i do polityki:

„Dlatego rzeczą słuszniejszą wydaje się zamiast walczyć z polityką, starać się podnieść jej poziom, zamiast dążyć do nieosiągalnej sublimacji pragnień i instynktów politycznych w instynkty gospodarcze — rozwijać te i tamte. Bo jedno nie wyklucza drugiego, bo jedno jest uzupełnieniem drugiego.“

„Gazeta Polska“ i „Polska Zbrojna“ drukują artykuł Polskiej Informacji Politycznej (agencji półrządowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych) w sprawie stosunku Polski do Ligi Narodów. Po wystąpieniu Włoch z instytucji genewskiej i w związku z wiadomościami o zamierzonym również wstąpieniu Szwajcarii, uwagi Polskiej Informacji Politycznej zasługują na baczną uwagę. Stanowisko rządu polskiego wobec Ligi Narodów da się ująć w sposób następujący:

„Życzliwe zainteresowanie dla Instytucji międzynarodowej, pozwalającej na szerokie kontakty i poszukiwanie załatwień kwe-

staj spornych przez spotkania przedstawicieli przy jednym stole obrad. Gdyby w instytucji genewskiej zarysowała się jednak tendencja do pójscia po linii walk doktryn, rząd polski musiałby starannie zbadać, czy nie znalazłby się w sprzeczności z podstawowymi zasadami swej polityki, i w myśl wyniku tych badań uregulować na przyszłość swój stosunek do Ligi Narodów.

Ze wszystkich poprzednich oświadczeń rządowych, jak i z ustosunkowania się delegacji polskiej w Genewie do konkretnych spraw, traktowanych na forum ligowym, wynika jasno, że polityka polska widzi możliwości odbudowy atmosfery zaufania w Europie tylko przez należyty respekt dla wszystkich państw, jako partnerów porozumień międzynarodowych i przez uszanowanie prawa każdego narodu do urządzania swego życia wewnętrznego według własnych idei i poglądów“.

„Ilustrowany Kurier Codzienny“ stwierdza, że Niemcy hitlerowskie kwestionują oficjalne statystyki pruskie z okresu przed objęciem władzy przez partię narodowo-socialistyczną, dotyczącej liczebności elementu polskiego w Niemczech. Statystyki przedhitlerowskie oceniały liczbę Polaków w Niemczech na 1.475.000, prasa niemiecka Trzeciej Rzeszy pisze, że „Polaków jest w Niemczech ...20.000, a może w najlepszym wypadku 200.000“!

„Ilustrowany Kurier Codzienny“ pisze w związku z tą sprawą:

„Negowanie istnienia 1.475.000 ludzi jest czymś najzupełniej niezrozumiałym i wręcz absurdalnym.“

I dalej:

„...cyfra, określająca mniejszość polską w Niemczech na 1.500.000, nie była nigdy przez nikogo kwestionowana i dopiero dziś bragna Niemcy poddać ją w wątpliwość, zapominając najwidoczniej, że cyfra ta oparta jest na obliczeniach pruskich z epoki przed-totalistycznej.

Dlatego wszelkie artykuły z gatunku takich, jakie omawiamy w „Berliner Tageblatt“, uważać musimy za akt złej woli, zagrożenia losowi Polaków w Niemczech.“

W uzupełnieniu cyfr, dotyczących ilości samochodów w Polsce, przytaczamy za „Przeładem Mechanicznym“ (25 XI) porównanie ilości mieszkańców różnych krajów z ilością samochodów.

Na jeden samochód przynada:

w Francji — 16 mieszkańców, w Anglii — 17½, w Niemczech — 31, w Belgii — 32, w Czechosłowacji — 100, w Polsce — 805 mieszkańców.

W tymże zeszycie „Przeładu Mechanicznego“ znajdujemy artykuł o polityce motoryzacyjnej, w którym jest uzasadniona teza następująca:

„Przyrost w temple 4 tys. samochodów rocznie, jaki wykazuje rok 1937, niezdoby spraw motoryzacji Polski nie rozwiąże.

Droga istnieje tylko jedna: wszelkimi środkami dążyć do zapewnienia Polsce samowystarczalności w tej tak ważnej gałęzi przemysłu, jaką jest przemysł samochodowy, przez budowę w kraju na odpowiednią skalę zakrojonych fabryk samochodowych. Pomijając bowiem już gospodarcze znaczenie rozbudowy przemysłu samochodowego, musimy wziąć pod uwagę olbrzymią jego rolę w podniesieniu potencjału obronnego kraju.“

Zanewnienie samowystarczalności kraju w dziedzinie motoryzacji można, zdaniem autora artykułu w „Przeładzie Mechanicznym“, osiągnąć na drodze obracowania szerszołowego planu motoryzacyjnego na dłuższy okres:

W tym celu do państwowego planu inwestycyjnego zostaną wstawione sumy, potrzebne na wybudowanie fabryk samochodów ciężarowych, osobowych i ciężników, tyków ustalonych według ich największej przydatności eksploatacyjnej i obronnej, a jednocześnie przemysł pomocniczy zostanie otoczony troskliwą opieką państwa, koordynującego jego prace.

Do czasu osiągnięcia pełnej wytwórczości tych fabryk, zdolnej zapewnić zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, powinna być otwarta granica dla samochodów zagranicznych, sprowadzanych według określonego planu w formie czystego importu, bez kosztownego pośrednictwa montowni, z uwzględnieniem typów o największej przydatności obronnej.

Dla samochodów produkcji krajowej powinny być w osobnym budżecie państwowym przewidziane nreime w takiej wysokości, aby umożliwiały konkurencję z samochodami zagranicznymi, dopuszczalnymi na rynek polski. Premie te byłyby czasowe, malejące w miarę krzennienia i rozwoju samochodowego przemysłu krajowego, aż do zniesienia w chwili dotścia do całkowitej odcialności produkcji. Równocześnie cena samochodów zagranicznych powinna być reglamentowana odpowiednimi cłami tak, by ilościowe zapełnienie rynku krajowego samochodami odbywało się zgodnie z zakreślonym planem.“



# Z P o l s k i

Ukazało się ostatnio sprawozdanie z dotychczasowej działalności naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jak wynika z niego, komitet zebrał w ciągu dwu lat sumę około 10 milionów złotych. Z kwoty tej wydano na budowę krypty pod wiczą Srebrnych Dzwonów na Wawelu 212 tysięcy złotych, na budowę Domu Żołnierza w Poznaniu 286.000 złotych.

Jeśli chodzi o Sowiniec, to odnośne koszty, związane z usypaniem kopca, wyniosły 548.000 złotych. Jako fundusz konserwacyjny kopca złożono kwotę rezerwową 50.000 złotych. Po usypaniu kopca komitet przystąpi do uporządkowania otoczenia, co pochłonie kwotę, wynoszącą około 250.000 złotych.

W drugim dniu świąt Związek Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu obchodził w ramach wewnętrznych uroczystości powstania wielkopolskiego. Po mszy św. w kościele farnym odbyła się defilada przed pomnikiem Wdzięczności, którą odebrał general broni w stanie spoczynku Raszewski.

W pierwszej krajowej wystawie lotniczej, jaka odbędzie się na wiosnę we Lwowie, wezmą udział doświadczalne warsztaty lotnicze, produkujące samoloty „R. W. D.”.

Na wystawie ujrzymy w jednym z pawilonów Targów Wschodnich samoloty: RWD 2, RWD 4, RWD 5, RWD 8, RWD 9 — maszyna, na której kapitan Bajan zdobył dla Polski puchar challengowy, RWD 10, RWD 11 (pierwsza polska maszyna komunikacyjna), RWD 13 (luksusowa 3-osobowa limuzyna powietrzna), RWD 13 S (samolot sanitarny) i prototypy najnowszych samolotów RWD 17 i RWD 20. Będą również na wystawie wszystkie nagrody, zdobyte przez RWD, oraz części konstrukcyjne, tabele itd.

Z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego został utworzony w Poznaniu komitet uczczenia zasług zmarłego w roku ubiegłym Michała Drzymały. W skład komitetu weszli przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego Wielkopolski.

Komitet postanowił w pierwszym etapie prac zbudować nagrobek w miejscu wiecznego spoczynku zmarłego, w miasteczku, w powiecie wyrzyskim oraz tablicę pamiątkową w Podgrodowicach, w powiecie wolsztyńskim.

Jak wynika z ostatnich obliczeń, wojewódzkie biura Funduszu Pracy i ich ekspozytury skierowały do pracy w październiku roku ubiegłego 50.199 bezrobotnych, w tym 47.244 mężczyzn i 2.955 kobiet. W województwach centralnych skierowano do pracy 15.224 bezrobotnych (w tym w Warszawie 1.787), w województwach wschodnich 3.274 bezrobotnych, w zachodnich 27.235 (w tym na Śląsku 8.894), oraz w województwach południowych 4.466 osób.

W roku 1939 Kielce obchodzić będą 25 rocznicę wkroczenia Legionów do Kielc.

Z inicjatywy wojewody dr. Dziadosza zawiązał się specjalny komitet. Celem jego jest wzniesienie pomnika Legionów Polskich w Kielcach oraz odnowienie i urządzenie w zamku kieleckim komnat, w których mieściła się pierwsza kwatera główna Marszałka Józefa Piłsudskiego w roku 1914.

Pomnik Legionów Polskich zostanie wykonany przez profesora E. Raszke z Krakowa i ustawiony będzie obok domu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

W dniu 26 grudnia 1937 roku zmarł w Rzymie ambasador polski przy Watykanie, Władysław Skrzyński.

Ojciec św. przesłał za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu wdowie, ambasadorowej Skrzyńskiej, wyrazy szczerego współczucia wraz ze specjalnym błogosławieństwem.

Zwłoki ambasadora Skrzyńskiego zostały złożone prowizorycznie na rzymskim cmentarzu Campo Verano.

Kancelaria Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych zawiadomiła zarząd miejski w Kolomyi, że Pan Marszałek Śmigły-Rydz zgodził się przyjąć obywatelstwo honorowe miasta Kolomyi, przyznane Mu uchwałą rady miejskiej. Zarząd miejski przesłał Panu Marszałkowi dyplom, podpisany przez prezydium i wszystkich radnych.

W Chorzowie miejscowy pułk organizuje Muzeum Ziemi Chorzowskiej. Muzeum to mieści się w koszarach imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego i ma na celu zobrazowanie historii dawnego pułku bytomskiego. Muzeum zawiera dokumenty, zbiory broni, umundurowania z czasów powstań górnośląskich oraz różne zdobycze z życia pułkowego w formie nagród i dyplomów za wyczyny w imprezach sportowych.



Kolejka górską w ruchu. Na zdjęciu niedawno otwarta kolejka górską linowo-terenową w Krynicy na tle malowniczej panoramy zimowej

Burmistrz Leżajska, Tadeusz Niziński, zrzekł się swych poborów, postanawiając pracować honorowo dla dobra miasta.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło odznakę Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. Odznaka ta przedstawia mur więzienny i datę 1905—1907 r.

30 grudnia ubiegłego roku wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inwestycyjnego, oznaczone numerami: 57, 80, 26277, 27904, 28803, 32006, 34966 i 39911.

Ministerstwo Oświaty przyznało 15 tysięcy złotych kredytu na wybudowanie w Trokach muzeum karaïmskiego. Pierwszą ratę w wysokości 3.000 złotych, przeznaczoną na zakup materiałów budowlanych, już wyasygnowano, a równocześnie zarząd trockiej gminy karaïmskiej przystąpił do opracowania projektu gmachu muzeum, który stanie w pobliżu kenesy karaïmskiej.

W świetlicy jednego z warszawskich pułków piechoty odbyła się uroczystość przekazania 11 granatników, ufundowanych przez pośredników ubezpieczeniowych.

Pracownicy huty „Silesia” w Rybniku i Sosnowcu zorganizowali zbiórkę na urządzenie „gwiazdki” dla bezrobotnych. Zbiórka dobrowolna wśród robotników dała 6.000 złotych. Ponieważ dyrekcja huty przeznaczyła na ten cel 12.000 złotych, obdarowano blisko 700 osób węglem i gotówką. Ponadto 230 dzieci otrzymało odzież i żywność.

**Kultura wsi wileńskiej.** Na zdjęciu pierwsza w kraju ruchoma poradnia przeciwgruźlicza ze składanym rentgenem i własnym napędem elektrycznym, własność Wileńsko-Trockiego Powiatowego Towarzystwa Przeciwgruźliczego. Należy zaznaczyć, że w ciągu ostatniego okresu w 20-u szkołach wiejskich na terenie wymienionego powiatu, przeprowadzono badania za pomocą rentgena i prób tuberkulinowych chorych dzieci w wieku szkolnym

P. A. T.



# Zakończenie pierwszego etapu elektryfikacji węzła warszawskiego

Zagadnienie elektryfikacji kolei głównych nie jest rzeczą nową i w chwili obecnej prawie na całym świecie dziesiątki tysięcy kilometrów linii posiada doskonale i sprawnie pracującą trakcję elektryczną. Szereg krajów o specjalnych warunkach terenowych lub gospodarczych prowadził elektryfikację swych kolei w szybkim tempie, zmierzając do całkowitej elektryfikacji sieci kolejowej.

W Polsce, pierwszy projekt elektryfikacji węzła kolejowego warszawskiego został opracowany jeszcze w roku 1921 przez prof. R. Podolskiego, jednakże częściowa realizacja jego została wykonana dopiero na jesieni w roku 1933, kiedy została podpisana, w wyniku przetargu, umowa z dwiema firmami angielskimi: The English Electric Co. Ltd. i Metropolitan Vickers Electrical Export Co. Ltd.

Firmy te podjęły się całkowitej elektryfikacji linii od Warszawy do Żyrardowa, Otwocka i Mińska Mazowieckiego, wykonując sieć trakcyjną nad torami kolejowymi, wyposażenia elektrycznych podstawy trakcyjnych i wyposażenie elektryczne pociągów elektrycznych. Jednocześnie dostarczono 10 lokomotyw elektrycznych do przeciągania pociągów dalekobieżnych przez linię średnicową.

Polskie Koleje Państwowe wykonały we własnym zakresie: budowę linii zasilających na wysokie napięcie 35.000 volt, ułożenie kabla wysokiego napięcia w tunelu linii średnicowej i rozdzielni trakcyjnych, budowę i wyposażenie głównych warsztatów elektrotekacyjnych, budowę i wyposażenie elektrowni oraz budowę części mechanicznej taboru elektrycznego.

Prace w terenie zostały rozpoczęte na jesieni 1934 roku i objęły zarówno roboty elektryfikacyjne, jak budowę sieci trakcyjnej, budowę i montaż podstawy trakcyjnych i taboru elektrycznego, jak również prace niezwiązane bezpośrednio z elektryfikacją, a mianowicie: całkowitą przebudowę stacji krańcowych linii średnicowej: Warszawę Wschodnią i Warszawę Zachodnią oraz przebudowę wszystkich stacji i przystanków linii zelektryfikowanych, budowę wysokich peronów, umożliwiających szybkie i łatwe wsiadanie i wysiadanie z pociągów elektrycznych, zamianę blokady ręcznej na samoczynną blokadę elektryczną itp.

Roboty prowadzono w następnej kolejności: od Warszawy do Pruszkowa, do Otwocka, od Pruszkowa do Brwinowa i od Warszawy do Mińska Mazowieckiego.

## Od Administracji

### Bezpłatna korespondencja na blankietach PKO

Srodkowy odcinek blankietu nadawczego PKO jest przeznaczony na korespondencję. Oto napis umieszczony w górnej jego części: „Miejsce na korespondencję do właściciela konta za naklejeniem znaczka pocztowego w wysokości opłaty karty pocztowej”.

Natomiast lewy odcinek na odwrocie blankietu jest zapelniony całym szeregiem uwag, dotyczących wpłat na konta czekowe PKO. Między innymi czytamy:

„Na odwrotnej stronie dowodu wpłaty można umieszczać krótkie zapiski, które są wolne od opłaty pocztowej, o ile wskazują tylko: imię, nazwisko, miejsce zamieszkania wpłacającego, cel i tytuł zapłaty. Za wszelką inną korespondencję na odwrotnej stronie musi być uiszczona opłata pocztowa”.

Wpłaty na konto „Wiarusa” obejmują poza prenumeratą tygodnika — należności za książki, okładki, portrety, kalendarze itp. i dlatego notatki, określające cel wpłaty, są konieczne.

Tysiące czeków, które wpywają do Administracji, są segregowane i rozdzielane do zaksięgowania: część z nich idzie do działu prenumeraty, gdzie wpłaty zostają zapisane na kartotekach prenumeratorów. Notatka „prenumerata za styczeń” kieruje czek do działu prenumeraty i określa, że wpłata ma być zapisana w rubryce odpowiadającej styczniowi. Inna grupa czeków jest załatwiana w dziale wydawnictw. Notatka — za książkę „Pieśni Inscenizowane” pozwala na natychmiastowe zaksięgowanie wpłaty w odpowiednim miejscu.

Odrębną grupę stanowią wpłaty za „Kalendarz Podoficera”, z którymi jest ta wielka trudność, że wynoszą po zł 1.50 — tak samo jak miesięczna prenumerata „Wiarusa” i jeżeli nie posiadają notatki na odwrocie, nie wiadomo, do którego działu należą: prenumeraty czy kalendarzy?

Obok tych grup powstaje jeszcze jedna: „Sumy do wyjaśnienia”. Są to wpłaty zagadkowe, nie posiadające żadnych notatek, wpłaty, wymagające korespondencji o wyjaśnienie, stanowiące zmartwienie Administracji. Wpłacający zaoszczędził paru słów na blankiecie PKO, natomiast wyjaśnienie wpłaty drogą korespondencji kosztuje po 15 groszy zarówno Administrację, jak i jego samego.

Całe szczęście, że takich zagadek mamy coraz mniej, ale jeszcze „sumy do wyjaśnienia” mają spory ruch. Ponieważ przypuszczamy, że niektórzy abonenci unikają korespondencji na blankietach PKO aby uniknąć dodatkowych opłat — przytoczyliśmy powyżej przepisy, dotyczące tej korespondencji i mamy nadzieję, że może „sumy do wyjaśnienia” zostaną zlikwidowane, a każda wpłata będzie od razu księgowana we właściwym dziale i miejscu, dzięki notatkom, wyjaśniającym cel i charakter wpłat.

Należy podkreślić, że praca przy budowie sieci trakcyjnej nastrożcza ogromne trudności, gdyż ustawianie słupów i zawieszanie przewodów nad czynnymi torami musiało być wykonywane w ten sposób, aby normalny ruch pociągów był nie tylko nieprzerwany, ale niedopuszczalne były nawet jakiegokolwiek zakłócenia w ruchu pociągów.

W rezultacie okazało się, że praca przy budowie sieci trakcyjnej jest możliwa tylko podczas nocnych przerw w ruchu pociągów, które trwały około 4 godzin. Niejednokrotnie i te czterogodzinne przerwy były stracone lub odwoływane, gdyż należało godzić roboty elektryfikacyjne z innymi nagłymi lub pilnymi robotami, związanymi z przebudową węzła.

Równocześnie rozpoczęła się praca w fabrykach polskich i angielskich, polegająca na budowie taboru, maszyn i urządzeń elektrycznych. O rozmiarach pracy może świadczyć fakt, że na budowę sieci trakcyjnej i podstawy użyto około 1000 ton miedzi, 3000 ton żelaza profilowanego, około 600 kilometrów przewodów izolowanych, około 15000 metrów kabla ziemnego na wysokie napięcie, około 1500 ton cementu, z górą zaś 9 razy tyle żwiru i piasku, 42.000 łączników szynowych elektrycznie przypawanych, 344 silniki trakcyjne o ogólnej mocy godzinowej 73.600 KM, prostowników i transformatorów o ogólnej mocy 35.000 KW itd.

Pierwsze dwa odcinki od Warszawy do Otwocka i do Pruszkowa uruchomiono dnia 15 grudnia 1936 roku i oddano trakcję elektryczną do użytku ogółu. Cały rok 1937 poświęcony został na wykończenie pozostałych dwóch odcinków: Pruszków — Żyrardów i Warszawa — Mińsk Mazowiecki, oraz na dalsze prace organizacyjne i szkolenie personelu, aby w dniu dzisiejszym oddać całkowicie zakończony I etap elektryfikacji do normalnej eksploatacji.

Od chwili rozpoczęcia robót elektryfikacyjnych do dnia 1 grudnia 1937 roku jednostki elektryczne przebiegły 2.000.000 kilometrów (łącznie z przebiegami próbnymi), zaś lokomotywy elektryczne — 100.000 kilometrów. Przed uruchomieniem linii mińskiej dzienny przebieg taboru elektrycznego wynosił 7.500 kilometrów. Od dnia 15 XII 1937 roku przebieg dzienny jednostki elektrycznej wynosił około 10.500 kilometrów.

Wprowadzenie trakcji elektrycznej pozwoliło na oswobodzenie 43 parowozów i 300 wagonów typu podmiejskiego, które początkowo miały być odstąpione innym dyrekcjom, w rezultacie jednak zostały całkowicie zatrudnione w dyrekcji warszawskiej. Świadczy to najwymowniej o tym, że jakkolwiek nowy tabor elektryczny został zakupiony na skutek elektryfikacji węzła, jednak elektryfikacja jedynie przyczyniła się do szybszego jego zakupu, który był i tak palącą koniecznością, niezależnie od rodzaju trakcji.

Pociągi elektryczne dają ruch znacznie gęstszy niż parowe, pozwalając jednocześnie na ogromne oszczędności na czasie (około 30%) przy przejeździe pomiędzy Warszawą a stacjami krańcowymi. Dzięki lepszemu wykorzystaniu taboru i personelu ruchowego, trakcja elektryczna daje znaczne oszczędności eksploatacyjne, sięgające 4,5 milionów złotych rocznie.

Zalety pociągów elektrycznych spowodowały znaczny wzrost przejazdów na liniach zelektryfikowanych o około 25% na linii żyrardowskiej i 50% na linii otwockiej. Wzrost ten stale potęguje się, co pozwala przypuszczać, że powiększenie się wpływów, a co za tym idzie i oszczędności eksploatacyjne są całkowicie zapewnione.

Elektryfikacja linii średnicowej i 3 linii podmiejskich (do Żyrardowa, Mińska Mazowieckiego i Otwocka) stanowi, jak już zaznaczono, pierwszy etap zelektryfikowania węzła warszawskiego.

Koszty elektryfikacyjne tego etapu, obejmującego około 100 kilometrów linii dwutorowych, wyniosły 52 miliony złotych, przy czym trzeba wyraźnie podkreślić, że w sumie tej mieści się część kosztów (około 9 milionów złotych), wydana w przewidywaniu dalszej elektryfikacji, celem uniknięcia kosztownych przerw w przyszłości.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że przeprowadzony dokładny rachunek rentowności wykazuje opłacalność nawet tego etapu robót, obciążonego niewspółmiernie kosztami na przyszłość. W chwili obecnej oszczędności eksploatacyjne na trakcji elektrycznej w porównaniu z trakcją parową wynoszą rocznie około 4,5 milionów złotych.

Szczegółowe obliczenia, poparte już własnymi liczbami doświadczałnymi wskazują, że elektryfikacja całego ruchu podmiejskiego w węźle warszawskim — to znaczy elektryfikacja linii: łowickiej do Błonia, mławskiej do Modlina i Zegrza, białostockiej do Tuszczu i radomskiej do Warki, wymagałaby wkładu elektryfikacyjnego znacznie mniejszego, niż dotąd włożony, przy czym zysk na oszczędnościach eksploatacyjnych i wzroście wpływów, uległby co najmniej podwojeniu.

Należy nadmienić, że poprawiająca się obecnie stale sytuacja gospodarcza kraju pozwoli na nieprzerywanie rozpoczętego dzieła i bezpośrednio przystąpienie do dalszego etapu robót elektryfikacyjnych, korzystnych dla publiczności i dających dochód dla PKP. Całkowita elektryfikacja węzła kolejowego warszawskiego powłóka być dalej kontynuowana i to jak najszybciej.

## Notatka Muzeum Wołyńskiego Tow. Przyjaciół Nauk w Łucku



Stroje ludowe

W skład Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku wchodzi, między innymi, bardzo ciekawy dział archeologiczny, którego zadaniem jest przedstawić całokształt dziejów przedhistorycznego człowieka na Wołyniu. Zbiory działu tego wrażliwą z jednej strony drogą gromadzenia najróżnorodniejszych luźnie tu i ówdzie znalezionych przedmiotów, z drugiej, dzięki prowadzeniu samodzielnych, systematycznych badań terenowych. Do najciekawszych, a dla nauki niezwykle cennych odkryć, dokonanych w roku 1937, należy zbadanie w Torczyńcu, pow. Łuck, kilkunastu grobów z końca epoki kamiennej, około 2 tysięcy lat przed Chrystusem. Groby torczyńskie zawierały dobrze

zachowane szkielety ludzkie, ułożone w pozycji skurczonej na prawym boku. Wśród znalezionych w poszczególnych grobach przedmiotów na uwagę zasługują duże groty, sierpy i strzały kamienne, naczynia, zdobione ornamentem sznurowym, oraz większa ilość ozdób z kości i miedzi.



Oderady, gm. Otyka, pow. Łuck. Grodzisko zw. „Wot“. Widok od strony wschodniej



Torczyn, pow. Łuck. Grób Nr 2

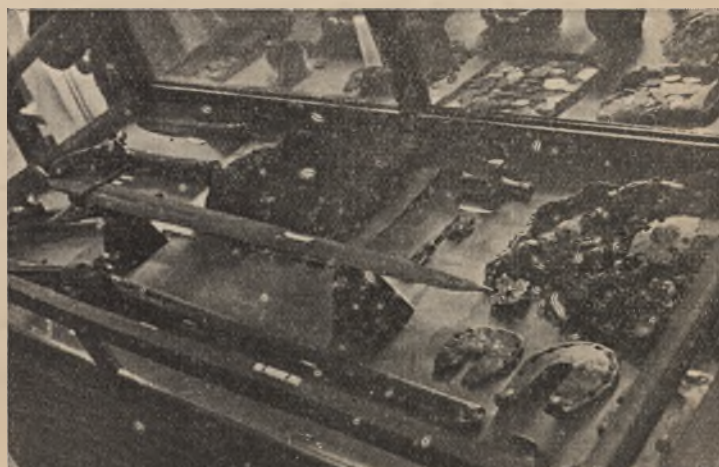
Do bardzo osobliwych zabytków, które swoim ogromem wpływają bardzo udatnio na charakter okolicy, a z którymi często wiążą się niezwykle ciekawe legendy i opowiadania ludowe, należą grodziska. Są to duże nasypy ziemne, względnie miejsca już z natury obronne, na przykład występy skalne w pobliżu rzek, stawów i jezior położone, które niewiele wymagały nakładu pracy, aby je wzmocnić wałami, czy otoczyć rowem. Na grodziskach wznosiły się zabudowania jakiegoś miejscowego władcy, grodziska stanowiły pewnego rodzaju forty, utrudniające przejścia, na grodziskach chroniła się ludność miejscowa w czasie najróżnorodniejszych nieprzyjacielskich napadów. Bardzo często obok grodziska znajdowały się wzmocnione podgrodzia, na których przemieszkawali rzemieślnicy, kupcy, względnie służba pana z grodziska.



Gablotka z naczyniami



Gablotka z grotami i młotkami



Gablotka z wykopaną bronią

# Pobratymcy - przyjaciele

W tych mglistych dniach listopadowych, kiedy myśli całej Polski skierowane były ku ośnieżonym szczytom Pirynu, kiedy przeczuwaliśmy dopiero nieszczęście i później, kiedy ono się stało faktem — Bułgarzy nam czynem dowiedli, że ich z nami łączy przecież coś więcej, aniżeli przemijająca umowa polityczna, więcej aniżeli pochodzenie od wspólnego słowiańskiego pnia, łączy nas bowiem szczerą, męską przyjaźń.

Mam w tym felietonie dać ogólny obraz Bułgarii. Jest to trudne zadanie. Bo można, zbadawszy kroplę wody, orzec o zawartości wody w całym jeziorze, lecz nie podobna na podstawie znajomości zbiorowiska ludzi, zamieszkujących pewną okolicę, sądzić kraj cały i jego obywateli. Każdy człowiek sam w sobie jest całym światem. Dlatego też poznanie samego siebie — jak to stwierdził jeszcze grecki mędrzec Sokrates — jest rzeczą najtrudniejszą; cóż dopiero mówić o ocenie swoich bliźnich. Choć... sądzimy ich na ogół wcale pochopnie i najczęściej fałszywie.

Jadąc do Bułgarii wiedziałem o niej bardzo niewiele. To znaczy tyle, ile wiedzy się wynosi z podręcznika szkolnego, minus to, co zatarł miniony od tego okresu czas, plus luźne strzępki wiadomości, wyłowionych z gazet. Słowem mało. Ach, prawda, przed wyjazdem przeczytałem to, co o Bułgarii figuruje w encyklopedii. Wiedziałem jednak, że najlepszą encyklopedią jest surowe, niczym niebarwione życie, że najlepiej w pamięci naszej utrwała się to, co widzimy na własne oczy. Łąkowałem tedy w naddunajskim porcie Ruszczuku z takim bagażem: Bułgaria ma 103.146 km<sup>2</sup> i ponad 6 milionów mieszkańców. Wojsko bułgarskie uchodzi za jedno z najlepszych w Europie. Po przegranej wojnie, na mocy traktatu w Neuilly, zniesiona została obowiązkowa powszechna służba wojskowa i przez długie lata wojsko rekrutowało się tylko z ochotników. Ten sam traktat ustalał liczebność wojska na 20.000, żandarmerii 10.000 i 3.000 straży pogranicznej. Do tego z całej floty zaledwie 4 kanonierki dla patrolowania brzegów Dunaju i wybrzeża na morzu Czarnym.

Bułgaria dla Polaka jest krajem, w stosunku do którego już z góry, że tak powiem — na kredyt, ustosunkowuje się przychylnie. I nie rozczarowuje się. Zaraz po przekroczeniu granicy otacza go życzliwa atmosfera i towarzyszy mu wszędzie. Pamiętam, jak w Warnie grupa nasza została zaproszona do domu wypoczynkowego nauczycielstwa bułgarskiego celem zapoznania się. Wzdłuż otwartej werandy, biegnącej dookoła całego domu, ustawiono stoły, zastawione narodowymi, bułgarskimi potra-

wami. Było dużo owoców i wina. Przy stołach siedział gwarny, młody rój, patrzący na nas z przyjaznym zaciekawieniem. Rozsadzono nas pomiędzy Bułgarami i zaczęła się pogawędka, przerywana wybuchami śmiechu, trzeba było bowiem słyszeć, jakimi językami usiłowano prowadzić konwersację! Jak je łatano, sztukowano, przekręcano, tworząc na poczekaniu swoiste esperanto. Przy tym okazało się, że nie jest prawdą, jakoby znając rosyjski, łatwo można było porozumieć się z Bułgarem, jak również wyszło na jaw, że język polski ma niektóre wyrazy wspólne z bułgarskim.

Dzwoniło szkło kielichów i dzwonił wesoły śmiech, tuż opodal szumiało morze, a z mroku dusznej sierpniowej nocy mrugały do nas gwiazdne konstelacje. Potem zesłaliśmy wszyscy na dziedziniec, odezwała się muzyka i my wszyscy, wzięwszy się za ręce, zaczęliśmy tańczyć narodowy taniec bułgarski, „ruczenicę“. Jej cokolwiek monotonna, orientalna melodia brzmi do dziś dnia w uszach razem z wieczystym poszumem Czarnego morza.

Nadeszły pamiętne dni, t. zw. uroczystości warnieńskich, związanych z poświęceniem mauzoleum ku czci naszego bohaterskiego króla Władysława, zwanego Warnieńczykiem, bo 10.XI.1444 r. — ale oddam głos Bułgarom, którzy taki oto napis wryli na pamiątkowym głazie w okolicy krzyża i herbów Polski, Węgier i Bułgarii:

*„Ladislaus Varnensis (po łacinie, a później po bułgarsku) Władysław Jagielloński polski i ungarski król tuk zagina na 10.XI.1444 zajedno z christian-skoto ricarstwo za wiera i za swobodata na Blgaria“.*

Obchód warnieński stał się wielką manifestacją przyjaźni Polski, Węgier i Bułgarii. Przybył nań z pobliskiego Euksinogradu (letnia rezydencja królewska) car Borys z małżonką i siostrą, przybyła generalicja bułgarska, delegacja węgierska i polska z generałem Orlicz-Dreszerem na czele. Przybył poseł Polski z Sofii, Tarnowski.

Spalone od słońca pola okoliczne zaroily się od tłumów ludności. Na tych polach przed wiekami miecz swój o karki Turków szcerbił dzielny Jagiellończyk i tu obnoszono na pice jego skrwawioną głowę... W rozkotasnym od skwaru powietrzu mieniło się drobną łuską na horyzoncie morze. Patrzałem na nieruchome szeregi białobrannych marynarzy, na żołnierzy w białych bluzach i czapkach. Oto, po uroczystościach, runęła dźwiękami orkiestra, szeregi zwinęły się, złamały w kolumny i ruszyły do defilady przed carem Borysem, przed delegacjami Polski i Węgier.

S. p. generał Orlicz-Dreszer i delegacja węgierska na uroczystościach ku czci króla Władysława w Warnie w roku 1935



Ogólny widok kopca ku czci króla Władysława Warnieńczyka w Warnie. Jasna smuga na horyzoncie — to zatoka Czarnego morza



Wspaniały był to widok. I mnie, „zrodzonemu w niewoli jeszcze“, com widział na ziemiach Polski przemoc moskiewską i pruską, niemęskie lzy cisnęły się do oczu, taka ta rzeczywistość była nieprawdopodobna, i szczęście z tego, że wolnym Polakiem — tak wielkie.

Z żołnierzami bułgarskimi zetknąłem się jeszcze niejednokrotnie. Oto drugi obrazek, bynajmniej nie oficjalny, przeciwnie, będący dowodem jakiejś dziecięcej prostoty tutejszego żołnierza. Nad wybrzeżem morskim co pewną odległość znajdują się strażnice. Wydaje mi się, że ich obsada niewiele ma do roboty. Turystów natomiast szwenda się tam mnóstwo. Wejść na podwórze strażnicy może każdy, choć fotografować strażnicy nie wolno, aczkolwiek legitymowałem się, a to że z Polski, z daleka, że przecież nie mamy z sobą nic, prócz przyjaźni — kapral był jak mur. Natomiast żołnierza na posterunku — proszę bardzo. Okazało się jednak, że fotografia była gwałtownie potrzebna innemu, który właśnie nie miał służby. Wtedy stała się rzecz, dla mnie cokolwiek dziwna: posterunek odstawił karabin, zdjął pas z ładownicami i bagnetem, po czym z kolei ustroił się w to jego kolega i tak oto pozował mi do fotografii. Ba, zapraszał: może moje towarzystwo chce się sfotografować z nim na pamiątkę? Rzeczywiście: groźnie nie wyglądał ten pocziwy, młody chłopak, mimo karabina, najeżonego bagnetem i granatu, zawieszzonego u pasa, a przecież skądinąd wiemy, że Bułgar jest to żołnierz, który od 1912 do 1918 roku nie wypuszczał broni z ręki, krwawiąc na niezliczonych polach walk półwyspu Bałkańskiego.

Myśląc o Bułgarii, mam w oczach owe sfalowane wzgórzami, kamieniste stopy Dobrudży, rozgrzane słońcem i pachnące od ziół i traw jak ogromna kadzielnica. Widzę zapyłone drogi polne i białą wstęgę szosy z ciągnącymi po niej taborami wojskowymi, wyglądającymi jak obóz cygański. Widzę szeroko rozrzucone wsie o dachach, krytych dachówką brunatną, specyficznego kształtu. Widzę prymitywną młockę... Bo oto na dziedzińcu rozłożono szeroko a płasko snopy zboża, po których tam i sam jeździ w parę koni chłop na jakimś specjalnym wózku... Szczupły zasób bułgarszczyzny nie pozwolił nam się dogadać i poinformować ich o tym niezwykłym wynalazku, jakim jest zwykły, polski cep. Widzę w dolinach na stepie i po wsiach rozrzucone studnie. Sączy się z nich do specjalnych koryt lodowato zimna woda, którą piją tutejsze zwierzęta pociągowe — woły o rozłożystych płaskich rogach. Widzę lany kukurydzy, pola czerwone od pomidorów, pola usiane zielonymi kulami arbuźów i melonów, winnice, ociekające ciężkimi gronami winogron...

Widzę ten kraj rolniczy, spokojny, słoneczny, kraj zbratania człowieka z ziemią, omywany przez burzliwe, a zarazem słodkie fale Czarnego morza. Jego różnorodną ludność: Bułgarów, Turków, Rumunów, Cyganów... Turczynki w szarawarach, uciekające przed obiektywem aparatu fotograficznego, jak przed zarazą, Turków w zawojach na głowie, Cyganów-niedźwiedników, kotlarzy, wiecznych wagabundów, w pogodnej beztrosce oczekujących dnia jutrzejszego; zebrzące cyganiątka i wróżące Cyganki. Chłopa Bułgara, jak na małym, objuczonym osiołku, niemal powłócząc nogami po ziemi, zdąża na targ. I wreszcie sam targ rozkrzyczany, barwny, taki przedziwnie wschodni i obcy polskiemu oku.

A wśród tego tłumu, zajętego swymi codziennymi sprawami, migają kolorowe i białe sylwetki turystów i kuracjuszy z Czechosłowacji, Polski, Austrii, Niemiec, także i z Bułgarii. Widzimy ich, jak chodzą, gapiąc się, jak kupują pamiątkowe drobiazgi i całe kosze owoców, które są tu za bezcen, gdyż Bułgaria kraj tani, waluta zaś polska mocna.

Potem szerokimi ulicami, wybierając cieniastą stronę, dążą do swych mieszkań, położonych w domach, gdzie pierwsze piętro wystaje ponad parter w sposób gdzie in-

dziej nie praktykowany, a stanowiący swoistą odrębność bułgarskiej architektury. Widzi się przy tym, jak wielka praca dokonywana jest w Bułgarii, ile wysiłku się wkłada w uporządkowanie miast, naprawę bruków, założenie ogrodów, konserwację zabytków. Jak wielkie zasługi ma za sobą Bułgarska Służba Pracy, pierwowzór innych w Europie, t. zw. trudowaki. Oni budują drogi, osuszają bagna, zakładają stadiony. Oni wraz z całym narodem starają się, by ich ojczyzna nie pozostała w tyle w ogólnym marszu ludzkości naprzód.

I dlatego kiedy myślę o Bułgarach, to widzę naród młody, ciężko doświadczony ostatnimi wojnami, który potrafi być wiernym przyjacielem i na tę przyjaźń wzajemnie zasługuje.

*Old Soldier*



Bułgarska straż pograniczna. Ciekawe są łapcie, przystosowane do chodzenia po górach



Typowa architektura bułgarska — domy z wykuszami



Na warzywnym targu w Warnie. Warzywa i owoce są w Bułgarii bajecznie tanie

# Sprawy zagraniczne

## POLITYKA ZAGRANICZNA W 1937 ROKU

Początek bieżącego roku stał pod znakiem pozytywnej demonstracji sojuszniczej polsko-francuskiej. Okazją do tego było jednogłośne ucnwienie zarówno przez izby ustawodawcze francuskie, jak i polskie, projektu ustawy o pożyczkę dla Polski. Minister Beck, zabierając głos 5.I na plenarnym posiedzeniu Sejmu, podkreślił trwałość tego układu i zgodność poglądów między Francją a Polską, by sojusz ten także w obliczu przyszłych układów zachował pełną wartość. Minister Beck, udając się do Genewy, zatrzymał się w dniu 8.IX w Paryżu i przy tej sposobności odbył rozmowy z francuskim ministrem spraw zagranicznych na temat ogólnej sytuacji politycznej. W grudniu zaś ubiegłego roku przybył do Warszawy minister Delbos, by w ten sposób oddać wizytę swemu polskiemu koledze.

Wizyta ministra Delbosa, która odbyła się w okresie ważnych rokowań międzynarodowych, nie miała na celu konkretnych negocjacji, a głównym jej celem było omówienie spraw, wynikających z sojuszu polsko-francuskiego.

Z drugim sojusznikiem — to jest Rumunią — rok ubiegły przyniósł nam liczne manifestacje w formie wizyt ministra Becka w Rumuni, wymiany wizyt pomiędzy szefami obu państw, pobytu Marszałka Śmigłego-Rydza na uroczystościach w Sinaia — dalej wizyt i rewizyt ministrów oświaty i szefów sztabów. Manifestacje te świadczą o niezłomnej woli obu państw do kontynuowania coraz to ściślej współpracy. Wyrazem szczególnej serdeczności i przyjaźni pomiędzy Polską a Rumunią jest układ o podniesienie poselstw do rangi ambasad — który podpisano w ostatnim dniu pobytu króla Karola w Polsce, na Wawelu w Krakowie.

Stosunki z państwami bałtyckimi w roku ubiegłym wykazywały także tendencję do rozszerzenia platformy współpracy pomiędzy Polską a tymi państwami. Wizyta ministra Akeła w Warszawie, wizyty szefów sztabów trzech państw bałtyckich świadczą o tym, że stosunki te rozwijają się stale. Dodajmy, że Polska, jako państwo bałtyckie, nawiązała również i kontynuuje kontakt ze Szwecją (wizyta ministra Sandlera).

Dnia 30 stycznia, wygłaszając wielką mowę polityczną, kanclerz Hitler wspominał o układzie polsko-niemieckim, jako o czynniku stabilizacji Europy. Bawiąc przejazdem w Berlinie w styczniu, minister Beck odbył rozmowę z ministrem Neurathem, przy czym stwierdzono, że układ polsko-niemiecki wytrzymuje próbę życia. Po wygaśnięciu konwencji górnośląskiej okazała się konieczność uregulowania spraw mniejszościowych polsko-niemieckich, tym bardziej, że zdarzały się wypadki nieodpowiedniego traktowania mniejszości polskiej w Niemczech. Dnia 5 listopada ogłoszono w Berlinie i w Warszawie deklaracje obu rządów, zawierające zasady, jakimi oba rządy będą się kierować w odniesieniu do mniejszości polskiej, względnie niemieckiej, zamieszkałych na terytorium Rzeszy, względnie Polski.

Stosunki polsko-czeskie w roku ubiegłym nie wykazywały tendencji ku lepszemu. Głośny był incydent, spowodowany książką posta czeskiego w Rumunii, Szeby, który ujawnił zamiary pewnych polityków czeskich w stosunku do Polski.

Ponadto traktowanie mniejszości polskiej w Czechostowacji przez władze czeskie równoznaczne jest z polityką wynaradawiania Polaków. Mowa p. Hodży (listopad) nie przyniosła żadnych szerszych koncepcji, ani też nie świadczy o tym, by Czechostowacja zamierzała zagadnienie mniejszości polskiej rozwiązać jako samodzielny problem.

Sprawy gdańskie w roku ubiegłym zostały w styczniu uregulowane na płaszczyźnie ligowej. Przedstawiciel Polski, jako mandatarz Ligi Narodów, przedstawił Radzie raport, stwierdzający, że Gdańsk złożył deklarację, że nie zamierza naruszyć statutu międzynarodowego Wolnego Miasta.

Co się tyczy uprawnień polskich w Gdańsku, to przedłużono umowę o wykorzystanie portu oraz umowę gospodarczą. Z drugiej strony nie brak było incydentów, wynikłych na tle próby Gdańska naruszenia pewnych praw Polski (incydent szkolny, aresztowanie listonoszy itp.). We wszystkich tych wypadkach rząd polski interweniował, uzyskując zadośćuczynienie ze strony władz gdańskich.

Można śmiało stwierdzić, że rok 1937 był dużym triumfem metod i poglądów polskiej polityki zagranicznej. Wykazał on brak realności koncepcji tak zwanego zbiorowego bezpieczeństwa i dowiódł, że najlepszym i najrealniejszym sposobem zapewnienia pokoju są układy dwustronne, zawierane bezpośrednio pomiędzy zainteresowanymi państwami. Widzimy, jak z jednej strony traciła i traci autorytet Liga Narodów, przekształcając się powoli jedynie

w związek pewnej grupy państw, związek, który opuścił tak wielkie mocarstwa, jak Niemcy, Japonia i Włochy. Pomimo jednak bankructwa metod bezpieczeństwa zbiorowego, wszystkie narody pragną pokoju, szukając nowych praktycznych dróg do współpracy międzynarodowej. Te nowe drogi są tymi, którymi polityka Polski idzie od dawna.

Kończyliśmy rok 1936-ty stwierdzeniem, że trwa wojna. Wojna domowa hiszpańska. Kończymy rok 1937-my, stwierdzając, że nie tylko nie dobiegła końca bratobójcza mordownia za Pirenejami, ale że rozgorzała nowa, straszliwsza jeszcze pod względem ilości ofiar i rozmiarów zniszczenia, wojna na Dalekim Wschodzie.

Bilansując rok 1936-ty stwierdziliśmy dalszy upadek autorytetu Ligi Narodów, podkreślając, że fakt nierealnego ustosunkowywania się do rzeczywistości stwarza z instytucji genewskiej partykularz, bytujący jakby w miejscu deskami odgradzonym od świata, sztucznie izolowanym papierowymi murami od tego, co się w świecie dzieje. Pod koniec roku 1937-go wypada nam stwierdzić, że autorytet Ligi pograżył się głębiej. Mimo wielu ostrzeżeń, mimo nawoływań, nie uczyniono nic, ażeby Ligę zbliżyć do życia. Uczyniono natomiast bardzo wiele, ażeby utrzymać ją zdala od ciężkich na niej istotnych, choć skromniejszych może zadań. Skromniejszych od tych, które są na nią nakładane, których jednak rozwiązać nie jest w stanie.

Wyrażaliśmy pod koniec 1936-go roku obawy, czy montowanie w Genewie frontu państw o jednolitej lub zbliżonej linii ideologicznej nie przyczyni się do pomnożenia szczerb w szeregu członków Ligi. Rok 1937-my obawy nasze urzeczywistnił: po opuszczeniu Ligi przez kilka państw południowo-amerykańskich, przyszedł dotkliwy dla niej cios w postaci decyzji Włoch z dnia 11 grudnia: — był jeszcze jeden, trzeci już członek Ligi, spośród tych, którzy dysponowali stałym miejscem w Radzie Ligi. Ubyło z Genewy jeszcze jedno mocarstwo.

Niechętni, zdecydowanie przeciwni podziałowi świata na dwa wrogle i wzajemne do siebie bagnetny szczerzące bloki ideologiczne, dawałmy pod koniec ubiegłego roku wyraz obawom, że jednak linia podziału pomiędzy takimi dwoma blokami zarysowała się. Trzeba dziś — po upływie roku — przyznać, że linia ta zarysowała się wyraźniej jeszcze. Porozumienie antykomunistyczne niemiecko-japońsko-włoskie, będące bezsprzecznie aktem odporu wobec trwającego ataku komunizmu międzynarodowego na wszelkie, inne, niż sowiecki, ustroje państwowe — zdaje się tę linię podziału wytyczać dokładniej, aniżeli dotychczas.

Zwracaliśmy przed rokiem uwagę na idące w parze z rozluźnieniem się węzłów międzynarodowej współpracy politycznej, pogmatwanie i częściowe nawet porwanie nici międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Mówiliśmy wiele o braku woli, czy umiejętności rozwiązywania problemów ruchu kapitałów, ruchu rąk robotczych i wymiany towarowej. Obowiązek każe stwierdzić, że rok 1937-my nie przyniósł niczego pocieszającego w tym względzie. Kilka jałowych i nudnych dysput na terenie komisji i komitetów Ligi Narodów, kilka ograniczonych traktatów raczej, niż traktatów handlowych — i to wszystko, a więc... nic dostownie. Tak więc bilans międzynarodowy roku 1937-go wypada bodaj gorzej, aniżeli źle. Gotowiliśmy się nawet upierać, że obroniliśmy słuszności tego paradoksu, ale — czasu szkoda, bo — czy zestawienie takiego jak nasz bilansu upoważnia do stwierdzenia, że świat zabrnął już tak daleko, że nic nie jest w stanie uchronić go przed katastrofą?

Nie takie jest nasze zdanie. Sądymy, że zestawienia faktów i najbardziej nawet prymitywne, na ich podstawie wnioskowanie, doprowadzą do przekonania, że zawiodły jednak tylko metody powojennego urządzania szczęśliwości tego świata. Sądymy, że niektóre wydarzenia, najgroźniejsze pod względem nagromadzenia w nich potencjału niebezpieczeństwa, a jednak rozładowane bezkrwawo dowodzą, że ludzie nie chcą wojny! Więc skoro taka jest wola narodów, to tylko metody zmienić trzeba, na inny ład uszczęśliwić ludy, bo ten, sprzed lat dwudziestu — przeżył się i trzeba z tego konsekwencje wyciągnąć. Najważniejsze, że treść życzeń ludzkich pozostała bez zmiany i wyraża się w pragnieniu pokoju i dobrobytu!

Osiągnięcia tego ideału poprzez zmianę starych i niecelowych już metod życzyć trzeba ludzkości w Nowym Roku.

C Z Y M A S Z J U Ź  
KALENDARZ PODOFICERA  
NA ROK 1938?

# Z e ś w i a t a

Rada miejska miasta Paryża na plenarnym posiedzeniu uchwaliła, na wniosek radnego Braudou, nazwać jedną z ulic Paryża ulicą Józefa Piłsudskiego.

Przebieg tego posiedzenia i krótka debata, jaka się wyłoniła nad propozycją radnego Braudou, stały się okazją do podniosłej manifestacji na rzecz Polski, przyjaźni polsko - francuskiej, jak również do hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Król angielski Jerzy VI, kultywując tradycję ojca swego, króla Jerzego V, wygłosił w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w swym gabinecie na zamku Sandringham przed złotym mikrofonem przemówienie, transmitowane na Anglię oraz pozostałe części składowe Imperium.

Król Jerzy zaznaczył jednakże w swym przemówieniu, że nie będzie on stale kontynuował tej tradycji. Wzmiankę tę komentują w Londynie jako zapowiedź zaniechania na przyszłość przemówień radiowych w pierwszy dzień świąt.

Rząd rumuński premiera Tatarescu podał się do dymisji.

Utworzenie nowego rządu powierzył król Karol prezesowi partii narodowo - chrześcijańskiej Goga.

Należy podkreślić, że nowy premier Goga jest prezesem Polsko - Rumuńskiego Towarzystwa Współpracy Intelaktualnej, w ramach którego rozwijał żywą aktywność na rzecz zbliżenia polsko - rumuńskiego.

W Waszyngtonie zmarł b. sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Franck Kellog, twórca słynnego pokojowego „paktu Kelloga”.

Zwłoki Kelloga spoczęły obok zwłok prezydenta Wilsona w katedrze waszyngtońskiej.

Duże wrażenie w kołach politycznych Paryża wywarła uchwała komisji finansowej senatu, która 18 głosami przeciwko trzem odrzuciła projekt ustawy o powtórny otwarciu paryskiej wystawy międzynarodowej.

Należy stwierdzić, iż sprawa wystawy nabrała ostatnio charakteru politycznego. Za otwarciem wystawy opowiadają się stronnictwa lewicowe Izby Deputowanych. Stanowisko senatu należy więc tłumaczyć jako ponowne pokrzyżowanie przez senatorów zamierzeń lewicy parlamentarnej.

Jak wynika z urzędowych danych, podanych przez prasę sowiecką, GPU zamknął swą działalność „czystkową” w roku 1937 cyfrą 4.800 rozstrzelanych. W przerachowaniu wypada zatem 400 skazanych miesięcznie — 100 tygodniowo. Liczby te mają swoją wymowę.

Zona ambasadora Stanów Zjednoczonych w Tokio, pani Grew, złożyła ofiarę w wysokości 50 yen dla żon żołnierzy japońskich, walczących w Chinach.

Fakt ten podkreślany jest z ogromnym zadowoleniem przez całą prasę japońską, która widzi w tym dowód, że Stany Zjednoczone nie żywią względem Japończyków żadnych wrogich uczuć i że incydent z kanonierką „Panay”, zatopioną, jak wiadomo, przez Japończyków, nie popsuł stosunków między oboma narodami.

Minister wojny i marynarki, generał Maric, wygłosił w komisji finansowej Izby Posłów exposé, dotyczące budżetu wojskowego Jugosławii. Minister oświadczył, że przewidziany na rok 1938/39 budżet w wysokości 2.772.165,957 dynarów, jest najwyższym od roku 1918 i większym o 313 milionów od obecnego budżetu.

Niemieckie towarzystwo do badania zagadnień prawa międzynarodowego i Ligi Narodów zmieniło swą nazwę na „niemieckie towarzystwo prawa międzynarodowego i polityki światowej”. Zmiana ta pozostaje w związku z ostatecznym odseparowaniem się Rzeszy od Genewy.

Były minister wojny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Newton Backer, zmarł w wieku lat 67 na skutek udaru serca w Cleveland Ohio. Backer był ministrem wojny za czasów prezydentury Wilsona, od marca 1916 do marca 1921 roku.

W Palestynie wciąż ponawiają się utarczki między arabskimi aktywistami a wojskiem angielskim.

W utarczce w okolicy Tyberlady Anglicy zmuszeni zostali posługiwać się czołgami i samolotami, przy czym zginęło 11 Arabów.

Przyszłe małżonki niemieckich narodowych socjalistów będą musiały poddać się przed wstąpieniem w związku małżeńskie specjalnemu „kursowi dla narzeczonych”.

Te nowoczesne „szkoły żon” założone zostały na skutek porozumienia się kanclerza Hitlera z przywódczynią kobiet niemieckich, wedle którego narzeczona hitlerowca przed swoim ślubem musi być wyszkolona w „szukbie matki Niemki” (Reichsmutterdienst). Pierwsza z tych szkół zostanie założona na wyspie Schwanerwerder, stanowiącej prywatną własność dr. Goebbelsa.

Mussolini, dowiedziawszy się, że pewna właścianka nazwiskiem Elena Lavista, urodziła dwudzieste dziecko, przesłał jej 3.000 lirów oraz nakazał gubernatorowi Rzymu zapewnić jej mężowi dobrze płatne stanowisko i komfortowe mieszkanie dla całej rodziny. Polecenie to zostało natychmiast wykonane.

## Z WOJNY NA DALEKIM WSCHODZIE



Pekin. Gmach chińskiej agencji „Central News” po bombardowaniu przez Japończyków  
PrPhS



Chiński Czerwony Krzyż przy pracy w zbombardowanym Pekinie  
PrPhS



**JULIUSZ KLEINER**, urodzony w 1886 roku. Historyk literatury, krytyk literacki, profesor Uniwersytetu w Warszawie i we Lwowie. Laureat Nagrody im. Barczewskiego oraz Nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Członek Polskiej Akademii Literatury, Akademii Umiejętności w Krakowie, Tow. Naukowego w Warszawie i Lwowie.

Utwory wydane: „Juliusz Słowacki — Dzieje twórczości”, „Zygmunt Krasiński — Dzieje myśli”, „Studia o Słowackim”, „Zarys dziejów literatury polskiej”, „Studia z zakresu literatury i filozofii”, „Sztuchy” i inne.

## Walka z analfabetyzmem — obowiązkiem całego społeczeństwa

Podczas odbytego w pierwszej połowie bieżącego miesiąca zjazdu Związku Osadników minister Opieki Społecznej Zyndram-Kościakowski zwrócił uwagę na zaskakujący wzrost wtórnego analfabetyzmu na ziemiach Rzeczypospolitej. Zjawisko to, specjalnie niebezpieczne i wymagające jak najprędszego uregulowania, wiąże się jednocześnie z ogólniejszym i bodaj jeszcze groźniejszym zjawiskiem analfabetyzmu szerokich rzesz społeczeństwa polskiego w ogóle. Nie sięgając do rubryk suchych cyfr, z największym smutkiem stwierdzić trzeba, iż nie ma dzielnicy i ziemi Rzeczypospolitej, gdzie nie natknęlibyśmy się na zjawisko analfabetyzmu. Stanowi temu trzeba położyć kres za wszelką cenę.

Największe nasilenie analfabetyzmu występuje naturalnie w województwach wschodnich. Na Polesiu i Wileńszczyźnie istnieje wieś, w których mieszkańców czytających czy piszących można policzyć na palcach. Wskaźnik analfabetyzmu dla tych ziem wskazuje zawrotny stosunek około 30 procent ludności wlejskiej i około 20 procent ludności miejskiej.

Nie wiele lepiej przedstawia się sytuacja w Małopolsce, gdzie procent analfabetów wynosi około 20. W województwach centralnych obserwujemy pewien spadek tragicznego wskaźnika. Tutaj wynosi on od 8 do 15 procent. Na Pomorzu i w Poznańskim analfabetyzmu w ogóle nie ma. Niestety, napotykamy tutaj analfabetyzm wtórny — utratę zdolności czytania i pisania przez tych, którzy umiejętności te posiadli w szkołach początkowych. To paradoksalne zjawisko tłumaczy specyficzna struktura szkolnictwa powszechnego w Poznańskim, które do czasów odzyskania niepodległości ograniczało się do 4 oddziałów szkoły początkowej. Ludzie opuszczający takie szkoły bardzo prędko zapominali czytania i pisania, powracając do analfabetyzmu w jego najparadoksalniejszym wymiarze analfabetyzmu wtórnego.

Mimo wymowy cyfr i faktów stwierdzić należy, że w walce z analfabetyzmem zrobiono w latach ostatnich bardzo dużo. W tej pionierskiej pracy ogromne zasługi położyło wojsko, które nie wypuszcza ze swych szeregów analfabetów. Na kursach oświatowych rekrut uczy się nie tylko czytać, pisać i rachować — ale i zdobywa szereg umiejętności spoza zakresu szkolnictwa początkowego. Również Związek Nauczycielstwa Polskiego i Związek Strzelecki działały na tym polu bardzo dużo. W warunkach niejednokrotnie bardzo trudnych i niesprzyjających pracy oświatowej organizuje się po wsiach kresowych kursy elementarne, zakłada biblioteki gminne zapobiegające powstawaniu analfabetyzmu wtórnego itp. Wysiłki te jednak nie wyczerpują zagadnienia walki z największym wrogiem ciemnoty i nie mogą zagwarantować oczekiwanych i koniecznych rezultatów.

W walce z analfabetyzmem musi uczestniczyć ogół społeczeństwa. Zarówno ci, którzy analfabetyzm zwalczają, jak i ci, w których należy go zwalczyć. W walce tej muszą być też użyte wszelkie środki, jakie mamy do rozporządzenia.

Przede wszystkim chodzi tu o rozbudowę sieci szkół powszechnych i początkowych na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Sama inicjatywa i same środki rządu nie wystarczą. Do akcji tej musi być wciągnięte całe społeczeństwo. I nie chodzi tutaj znowu o organizowanie imprez w rodzaju „Tygodnia szkoły” — bo to nie wystarczy. Akcja ta musi być ciągła, prowadzona na przestrzeni nie miesiąca czy roku, ale miesięcy i lat. Towarzystwo Popierania Budowy Szkół powinno się stać równie popularne w społeczeństwie, jak LOPP czy LMK, a ofiary na jego fundusz powinny płynąć równie intensywnie jak ofiary na FON czy FOM. Bo zwalczanie analfabetyzmu jest przecież inną formą uzbrajania Polski, uzbrajania moralnego Polaków. Uświadomienie państwowe i społeczne najszerszych mas ludności nie jest możliwe bez udostępnienia tym masom najelementarniej choćby pojętej oświaty powszechnej. To też zwalczanie analfabetyzmu jest również zwalczaniem szkodliwej agitacji komunistycznej, ukraińskiej itp. Uświadomiony, utwierdzony w swym uświadomieniu państwowym, narodowym i społecznym obywatel nie usłucha podszeptów agitatora z tej czy tamtej strony kordonu. Będąc jak najściślej związanym z państwem na wszelkie podszepty obcej agencji znajdzie mocną i zdecydowaną odpowiedź. O tym nie wolno zapominać.

Z drugiej strony konieczność wzmoczenia gospodarczej ekspansji polskiej nasuwa równolegle konieczność podniesienia stanu kulturalnego najszerzych mas. Wiedza zawodowa jest przecież tylko fragmentem, wybranym akcentem wiedzy ogólnej. A jedyną legitymacją w pracy jest doskonała umiejętność, właśnie wiedza zawodowa. Wzmoczenia, rozprzestrzenienia tej wiedzy wymaga polska konieczność państwowa.

Walka z analfabetyzmem w Polsce jest zadaniem niesłychanie trudnym, ale nie niemożliwym. Trzeba tylko, aby obok rządu, wojska, instytucji społecznych i kulturalnych — podjęło ją całe świadome swych obowiązków i pracujące dla swojej przyszłości — całe społeczeństwo polskie.

## Nowości wydawnicze

„CHOUCAS” Z. NALKOWSKIEJ

Pisane wśród śnieżnej zimy szwajcarskiej, pełne przepięknych opisów tej zimy — pochodzi z epoki największego przełomu w talencie tej znakomitej pisarki; nie otrząsnęła się w niej jeszcze Nalkowska z przerażenia, jakie ogarnęło jej duszę na widok okropności wojny, kiedy to „świat okręcił się w swoich posiadach”. Rzuciona w zaśnieżone góry Szwajcarii, wśród ludzi obcych a chorych, patrzy na nich Nalkowska szeroko otwartymi, współczującymi oczami... I widzi wszystko: drobne cierpienia ludzi zwykłych, które urastają do miary wielkich wydarzeń, spopielających dusze ludzkie; nędzę i cierpienia tych, których wielka wojna wytrąciła ze zwykłej kolejny życia; całą piękność i całą straszność każdego życia człowieka.

Na tle małego sanatorium górskiego w Szwajcarii przesuwa się w „Choucas” cała galeria ludzi: kochliwa i wesola panna Norah Tharp, młoda Angielka, przykuta na długie lata do łoża; piękna pani de Carfort, surowa Francuzka, wśród gór szwajcarskich marząca o wielkości swej ojczyzny; pan Tocki, obywatel szwajcarski, niejasno już pamiętający o swym rosyjskim pochodzeniu; panna Hovsephian, nieszczęsna Armenka, w ciche wieczory mówiąca o cierpieniach swej ojczyzny; pani de Saint-Albert, szarpląca się w pętałach swej starości; pan Est, brzydki, czarny chłopiec, umierający gdzieś z dala od swej ojczyzny, Rumunii; maleńka panna Sossé, Armenka, z której wspomnienia cierpieć doznanych z młodu wysały wszystkie siły życiowe, odebrały wszelką chęć do życia; pani Wogdeman, żona wysokiego urzędnika sowieckiego, która nie może i nie chce wracać do Rosji; lekkomyślna i uwodzicielska panna Alicja; pan Verdy, który w wielkiej wojnie stracił jedynego syna; pan Fuchs, Niemiec z przestrzelonym płucem, uginający się pod ciężarem hańby przegranej wojny — i tylu, tylu innych, całe „Internacionalne” towarzystwo, jasnością słońca szwajcarskiego i bielą tamtejszego śniegu usiłujące uleczyć chore ciała i chore, skrzywione dusze. Każda z tych postaci zarysowana jest śmiało, wyraźnie, plastycznie. Mimo ich natłoku, poznaje się je wszystkie i pamięta o wszystkim: o ich chorobach i dolegliwościach, ich uczuciach i doznaniach, o ich głębokich wreszcie przeżyciach wewnętrznych, od czasu tylko do czasu uwewnętrzniających się w błysku oczu, w wymownym geście, czy gwałtem ciśnącym się na usta zwierzeniu — najciekawszych na pewno w całej powieści.

Jak cienka, ale wyraźna nitka poprzez wszystkie opisy tego „internacionalnego” towarzystwa przesuwa się nadto nieśmiała myśl o tym, że największym nieszczęściem jest nienawiść między narodami i że „jeden naród nie powinien uciskać drugiego”.

(Powieść Internacjonalna. Wydanie drugie Książnicy-Atlas. Lwów—Warszawa).





Z wojska angielskiego. Działo przeciwlotnicze na ulicy Londynu podczas ćwiczeń w obronie przeciwlotniczej PrPhS

# Z obcych wojsk

## AUSTRIA

O zeszlazorocznych manewrach jesiennych czytamy w prasie niemieckiej następujące ciekawe informacje:

Temat manewrów przewidywał, że istnieje granica państwowa między Austrią Górną i Austrią Dolną. Strona czerwoną, skoncentrowaną w Górnej Austrii, miała za zadanie napaść na Austrię Dolną, strona zaś niebieska zatrzymać interwencję nieprzyjaciela.

Każda ze stron składała się z dywizji piechoty, dywizji szybkiej, silnych oddziałów lotnictwa i oddziałów innych rodzajów broni.

Z punktu widzenia taktycznego manewru

były na ogół udane. Jednak najbardziej ciekawym momentem było użycie dywizji lekkiej.

Ta dywizja lekka, złożona jest z 4 batalionów strzelców, przewożonych na motocyklach, wzmocnionych oddziałami czołgów, zmotoryzowanej artylerii itd. oraz z dwóch pułków dragonów.

W trakcie manewrów uderzał fakt, że jednostki zmotoryzowane tej dywizji były używane oddzielnie od jednostek konnych. Kawaleria była przydzielona po obu stronach ćwiczących do jednostek — w postaci oddziałów zwiadowczych, bądź jednostek osłony, a dywizje lekkie występowały właściwie, jako brygady zmotoryzowane.

To wskazuje, zdaniem prasy zagranicznej, że organizacja dywizji lekkich, złożonych z elementów, posiadających różne szybkości marszowe, posiada, widocznie, jeszcze pewne braki.

Ogólne wrażenie, jakie wywarło wojsko austriackie na obserwatora, jest dobre, wydaje się mu jednak, że wojsko to posiada jeszcze zbyt małą ilość czołgów i lotnictwa.

Uzbrojenie i wyekwipowanie wojska austriackiego poczyniło już znaczne postępy i współdziałanie broni nie zawodzi.

## FRANCJA

Litewski oficer dostał zezwolenie od władz francuskich na wypróbowanie prototypu nowego samolotu myśliwskiego Morane 405.

Litwin zawadził o wierzchołki drzew na skraju lasu pod Meudon i rozwałił francuski prototyp.

W danym wypadku sprawdziło się staropolskie przysłowie ...o chłopie i zegarku.

## Z.S.R.R.

1. Prasa francuska podaje, że podczas tegorocznych manewrów w rejonie Leningradu miały miejsce ćwiczenia z oddziałami piechoty lotniczej — które jednak zupełnie zawiodły.

Mianowicie, w czasie ćwiczenia panował dość silny wiatr, który zniósł skaczących przy pomocy spadochronów żołnierzy, tak daleko od wyznaczonego im celu, że nie mogli oni w odpowiednim czasie włączyć udziału w akcji. Podobno obecnie w Rosji sowieckiej nastąpiło już pewne rozczarowanie w stosunku do możliwości piechoty lotniczej, marszałek Woroszyłow i szereg innych dowódców, rzekomo nie przywiązują do tego rodzaju działań zbyt dużej wagi.

2. Prasa sowiecka zamieszcza artykuły o trudnościach, jakie napotyka kadra zawodowa przy nauce języków obcych. Przede wszystkim brak jest odpowiednich podręczników i słowników, dostosowanych do potrzeb wiedzy wojskowej.

Jest rzeczą jasną, że dla zrozumienia obcych regulaminów i ksiąg z dziedziny wojskowości nie wystarczy słownik ogólny, bo brak w nim terminów wojskowych.

Z drugiej strony cywilni nauczyciele języków obcych nie mogą zadowolnić wymagań ucznia wojskowego, bo nie są specjalistami wojskowymi.

To też nie jest łatwą rzeczą dla kadry zawodowej opanować język obcy w potrzebnym zakresie, chociaż Rosjanie mają bardzo duże zdolności językowe.

## NIEMCY

Wojskowa gazeta francuska „La France Militaire” z dnia 4 grudnia ubiegłego roku podaje następujące informacje o rozwoju wojennej marynarki niemieckiej, pochodzące ze źródeł oficjalnych:

Z chwilą, kiedy nowe niemieckie jednostki morskie, znajdujące się obecnie w budowie, będą gotowe, flota niemiecka będzie posiadała, nie licząc jednostek przestarzałych, następującą ilość okrętów:

- 2 pancerniki po 35.000 ton wyporności, uzbrojone w działa 381 mm.
- 2 pancerniki po 26.000 ton wyporności, uzbrojone w działa 280 mm.
- 3 pancerniki (kieszonkowe) po 10.000 ton wyporności, uzbrojone w działa 280 mm.
- 3 krążowniki opancerzone po 10.000 ton wyporności, uzbrojone w działa 203 mm.
- 2 krążowniki opancerzone po 10.000 ton wyporności, uzbrojone w działa 152 mm.
- 8 krążowników po 6.000 do 7.000 ton wyporności, uzbrojone w działa 152 mm.
- 2 lotniskowce po 19.250 ton.
- 22 niszczyciele od 1.625 do 1.800 ton.
- 30 niszczycieli o mniejszej wyporności.
- 61 łodzi podwodnych różnych wyporności.

Ponieważ na podstawie układu z roku 1935 Niemcy mają prawo do utrzymania nadwodnej marynarki wojennej w sile 35% marynarki angielskiej, przeto wobec bardzo znacznej rozbudowy tej ostatniej i Niemcy będą mieli możliwość dalszego zwiększenia swej marynarki nadwodnej w dosyć znacznym stopniu.

Jeszcze więcej może być rozbudowana ich flota podwodna, gdyż w tym zakresie mogą oni posiadać 45% tonażu brytyjskiego, a nawet doprowadzić swą flotę podwodną do wysokości 100% floty podwodnej Anglii, o ile uzyskają aprobatę rządu angielskiego.

Jeśli chodzi o wyporność niemieckich łodzi podwodnych, to Niemcy nie posiadają zbyt wielkich jednostek.

Z liczby 61 łodzi, tylko 14 posiada wyporność od 712 do 740 ton, 20 łodzi posiada wyporność 517 ton, a 30 jednostek — tylko po 250 ton. Są to więc łodzie do działań przybrzeżnych.

## ANGLIA

Prasa niemiecka podaje ciekawe szczegóły o bardzo rewelacyjnych nurtujących prądach w brytyjskiej flocie powietrznej. Chodzi o to, że obecnie myśliwce napotykają na duże trudności w zwalczaniu bombowców tak ze względu na ich szybkość, jak również potężne uzbrojenie.

To też niektórzy lotnicy angielscy powzięli myśl, aby stworzyć typ samolotu-miny w analogii — do pomysłów japońskiej marynarki wojennej. Jak pamiętamy, pomysł ten oparty był na mniemaniu, że znajdzie się dostateczna ilość bohaterów w Japonii, którzy poświęcą swe życie, aby zniszczyć okręt nieprzyjacielski.

Człowiek, tak bezgranicznie oddany swej ojczyźnie, miał być żywym mechanizmem torpedy skierowanej w najbardziej wrażliwe miejsce okrętu.

Lotnicy angielscy nie idą tak dalece — pragną oni zbudować taki samolot — który, nakierowany na wielki bombowiec — uderzałby w niego i niszczył — przy tym, oczywiście, sam ulegając zagładzie. Pilot w ostatniej chwili przed zderzeniem samolotów, wyskakowałby i przy pomocy spadochronu — opuszczałby się na ziemię.

Łatwym jest do odgadnięcia, że takie działania mogłoby mieć miejsce tylko nad własnym terenem.

Na razie są to dopiero — pomysły i to bardzo ryzykowne i sensacyjne — czy będą urzeczywistnione — pokaże przyszłość.

## JAPONIA

Zakłady lotnicze Mitsubici wyprodukowały nowy typ niezwykle szybkiego samolotu, który otrzymał nazwę „Asakadze”, czyli „Wiatr poranny”.

Jest to jednopłat o długości 8 metrów, wadze 2.300 kilogramów w powletrzu, rozwijający szybkość do 500 kilometrów na godzinę.



Z wojska angielskiego. Oporządzenie żołnierzy jednego z pułków gwardii, przygotowane do przeglądu podczas pobytu w obozie letnim PrPhS

# Polacy i polszczyzna na tle słowiańszczyzny

Wiemy, jak niezbędny jest dla człowieka język jako środek porozumiewania się, znacznie mniej jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że poza tą dziedziną język jest pożyteczny także w wielu innych dziedzinach, a między innymi służy do wyjaśnienia wielu zagadnień z bardzo odległej przeszłości. Tak na przykład bez badania języków nie można by było nawet w przybliżeniu określić stosunku pokrewieństwa między poszczególnymi narodami. Dopiero nauka zwana językoznawstwem, powstała w połowie XIX wieku, wyjaśniła te sprawy w Europie. Na tej też podstawie opiera się treść niniejszego artykułu<sup>1)</sup>.

Wiemy, że Polacy należą do narodów słowiańskich, ale o stosunku pokrewieństwa Polaków do innych narodów słowiańskich oraz o stosunkach między niektórymi narodami słowiańskimi utrzymują się różne poglądy, nieraz bardzo błędne. Między innymi można się jeszcze spotkać u nas z poglądem, że naród polski pochodził od rosyjskiego, co jest pozostałością z mętnych domysłów z czasów przed powstaniem nauki językoznawstwa, a jednocześnie rasyfikacyjnych dążeń polityki rosyjskiej.

Wszystkie narody słowiańskie pochodzą od jednego pierwotnego ludu Słowian, a nazwa ta przechowała się do dzisiaj w nazwach niektórych narodów i krajów słowiańskich: Słowacy, Słowacy, Słowonia. Jest ona tego samego pochodzenia co wyrazy słowo i sława i oznaczała naród, który się mógł między sobą porozumiewać słowem, w przeciwieństwie do obcych narodów, z którymi Słowianie stykali się na zachodzie, a których nazywali Niemcami, czyli Niemcami. Podobnie Niemcy nazywali siebie Deutschen, co pierwotnie znaczyło wyraźny, ponieważ mogli się między sobą porozumiewać wyrazami wspólnego języka. Podobne też jest pochodzenie nazwy magyar — Węgler, co w języku węgierskim znaczy wyraźny.

W językach pierwotnych Słowian wytwarzały się stopniowo różnice, które z czasem spowodowały rozpadnięcie się tego narodu na kilka różnych ludów, mniej lub więcej między sobą zbliżonych.

Narody te stanowią dzisiaj trzy grupy: a) Słowianie zachodni, mianowicie: Polacy, Czesi, Słowacy i wytrzebieni przez Niemców Polabianie; b) Słowianie wschodni, czyli ludy ruskie, mianowicie: Rosjanie, Małorusini czyli Rusini albo Ukraińcy i Białorusini, oraz c) Słowianie południowi, mianowicie: Słowacy, Serbochorwaci i Bułgarzy. Dodać tu należy, że do grup zachodniej należy także m. in. naród słowiański w Niemczech — Serbowie luzyccy czyli Lużyczanie, w ilości około 200.000 w okolicy miasta Lużyc (po niemiecku Lausitz) na pograniczu północnej Saksonii i Prus. Najbardziej rozrosła się grupa Słowian wschodnich, a wśród nich naród rosyjski, który do niedawna nie uznawał odrębności narodowej Rusinów (Ukraińców) i Białorusinów, do których odrębności przyczyniło się zwłaszcza wielowiekowe współżycie w jednym państwie z Polakami, co jest widoczne między innymi w ich językach.

W grupie Słowian zachodnich najliczniejszy i najbogatszy w tradycje jest naród polski. Język polski wyróżnia się wśród innych: a) akcentem (przyciskiem) na przedostatniej zgłosce wyrazów, podczas gdy czeski i słowacki mają go na pierwszej zgłosce, a inne narody słowiańskie na różnych zgłoskach (por. polskie rozweselić, czeskie rozveselit, rosyjskie razwieselit'), b) samogłoskami nosowymi: polskie zęb, ruskie i czeskie zub, słoweńskie zob, bułgarskie zeb; polskie język, ruskie i czeskie jazyk, serbskie i bułgarskie jeziki; c) brakiem pełnogłosu: polskie głowa, wrona, gdy w językach ruskich jest golowa, worona, a w pozostałych językach słowiańskich giawa, wrona.

Naród czeski wyróżnia się wczesnym przyjęciem kultury zachodniej i organizacją, którą jednak wcześniej wchłonęła organizacja niemiecka. Czesi i Słowacy są bliscy sobie, ale mają odrębne języki, choć tworzą jedno państwo. Do znamienitych cech obu tych języków należą: a) r i l jako samogłoski: smrt — śmierć, vlna — wlna; b) spółgłoska h zamiast g, na przykład hlava — głowa, muh — móg, choć z drugiej strony słowacki ma wspólne z polskim dz, nieznanne w czeskim: chadzaju — chadzają — chazeji.

W grupie narodów ruskich wyróżnia się olbrzymi rozrost narodu rosyjskiego. W językach ruskich znamienity jest: a) pełnogłos, to znaczy dwa o lub dwa e, gdzie w polskim jest jedno, na

przykład rosyjskie golowa, korowa, ruskie derewo, a polskie głowa, krowa, drzewo; b) spółgłoski t, d (miękkie), gdzie w polskim jest ć, dź, które dziś mają także Białorusini: rosyjskie tienler, ruskie teper, białoruskie clapler (teraz). W ruskim i białoruskim jest h, gdzie w polskim i rosyjskim g: holowa, holod — golowa, golod — głowa, glód.

Grupa Słowian południowych jest najmniej liczna, a jednocześnie najbardziej zróżnicowana. Serbowie i Chorwaci mają wspólny język, choć Chorwaci nie zawsze się przyznają do wspólności narodowej z Serbami, z powodu różnic kulturalnych (Serbowie wyznają prawosławie a Chorwaci katolicyzm), a także wskutek tarć politycznych. Mieszkający w tymże państwie Słowacy są najmniej liczni, bo wynaradawiani w ciągu ubiegłych stuleci przez Niemców i Włochów, są ustępliwi w dążeniach do zjednoczenia, mimo że język mają odrębny. W językach południowo-słowiańskich równie: a) r występuje często jako samogłoska (ale nie l): smrt — śmierć, trg — targ, a w pewnych wypadkach b) samogłoska a zamiast naszego o: glava — głowa, krava — krowa, w serbo-chorwackim c) przymiotnik może mieć odmianę rzeczownikową, na przykład: dobar vojnik, dobra vojnika, dobru vojnika, obok dobri vojnik, dobroga vojnika, dobrom vojniku — dobry żołnierz, dobrego żołnierza itd.

Najbardziej różni się językiem od wszystkich Słowian Bułgarzy, na których pochodzenie złożyły się częściowo także ludy mongolskie, czemu też zawdzięczają nazwę Bułgarów (jest to bowiem nazwa ludu mongolskiego, który przyszedł z północy i zorganizował państwo bułgarskie, ale jako nieliczny rozpułnął się w morzu słowiańskim). W bułgarskim obok wielu cech podobnych z innymi południowo-słowiańskimi językami uderza brak deklinacji za pomocą końcówek, na przykład krótka ulica odmienia się krátkata ulica, na krátkata ulica (krótkiej ulicy), krátkata ulica (krótka ulicę), s krátkata ulica (krótką ulicą), w krátkata ulica (w krótkiej ulicy).

Język bułgarski ma szczególne znaczenie w badaniach ogółu języków słowiańskich, ponieważ jedno z narzeczy tego języka, mianowicie południowo-zachodnie, rozwinęło się w X stuleciu do poziomu języka literackiego, dzięki temu, że bracia Cyryl i Metody opracowali dla niego pismo, w którym przetłumaczyli część pisma świętego na to narzecze. Ponieważ używano go przede wszystkim w cerkwi, nazywało się i nazywa dotychczas cerkiewno-słowiańskim. Jest to zarazem najstarszy język słowiański przechowany na piśmie i stąd jego druga nazwa — starosłowiański. Nie znaczy to jednak, żeby on był ojcem innych języków słowiańskich, bo w X wieku już istniały odrębne języki słowiańskie. To też dla uniknięcia nieporozumienia nazywa się język pierwotnych Słowian, od którego pochodzą dzisiejsze języki słowiańskie, językiem prasnłowiańskim. Język cerkiewno-słowiański miał szczególne znaczenie dla języka rosyjskiego, który się na jego podstawie rozwinął, i stąd częściowo mylny wniosek wśród Rosjan o pochodzeniu z niego innych języków słowiańskich.

Cofając się tak w zagadnieniu pochodzenia języków i narodów słowiańskich, dochodzimy do pytania, skąd się wziął ten język pierwotnych Słowian, będący ojcem nowoczesnych języków słowiańskich. Pochodził on z języka bardzo starożytnego ludu Aria, który kiedyś mieszkał w Indiach. Z tego samego języka pochodzą współczesne z prasłowiańskimi języki: a) niemiecki, angielski, skandynawskie itd.; romańskie; b) łacina, a następnie z niej powstałe dzisiejsze: francuski, włoski, hiszpański, rumuński, c) a tak samo grecki, a wreszcie d) lotewski i litewski i inne języki narodów europejskich. Litwini i Łotysze oraz wytepieni w średniowieczu przez Niemców Prusacy stanowią osobną grupę ludów bałtyckich, która stosunkowo długo tworzyła jeden szczepek ze Słowianami, kiedy inne szczepty (romański, germański, celtycki) już się wyodrębniły. Tym się tłumaczy wiele podobieństwa w językach litewskim i lotewskim z językami słowiańskimi, jak litewskie czasas — czas, galva — głowa, lotewskie migla — mgła, cilveks — człowiek.

Język ludu Aria jednak nie znał pisma i dlatego nie pozostał po sobie pisanych zabytków, a o jego wyglądzie wnioskuje się pośrednio, z języków nowożytnych oraz z języków starożytnych: łaciny i greki w Europie oraz sanskrytu w Indiach.

Ze względu na to pochodzenie od indyjskiego ludu Aria nazywają się narody zamieszkujące Europę i pas terytoriów z Europy do Indji narodami aryjskimi albo indoeuropejskimi. Ale nie wszystkie narody Europy są aryjskiego pochodzenia. Nie należą do nich Węgrzy, Finlandczycy, Estończycy i Turcy, bo są pochodzenia mongolskiego, nie należą też Cyganie i Żydzi, jako należący do grupy ludów semickich.

Józef Rossowski

<sup>1)</sup> Językoznawstwo nie jest bynajmniej znajomością języka czy języków, jak wielu u nas mylnie sądzi, ale naukowym porównywaniem zjawisk językowych, dających podstawy do szerszych wniosków. Rozumie się, że konieczna jest do tego także znajomość pewnej ilości języków.

# Z nad morza i z morza

RYBACY POLSCY STOCZYLI WALKĘ Z REKINAMI

(KORESPONDENCJA WŁASNA „WIARUSA“)

Po raz pierwszy w dziejach polskiego rybołówstwa morskiego na wodach morza Północnego, rybacy polscy, stanowiący załogę trawlera rybackiego „Adam”, wylowili z morza razem z partią śledzi pięć potężnych rekinów. Po stoczeniu z nimi istnej wojny, rekiny wciągnięto na pokład i po zabiciu, przewieziono do Gdyni.

Są to okazy budzące grozę. Potworne cielska, obciążone czarną skórą, nabijane ostrymi kolcami (rodzaj szmerglu), mierzą około 3 metry długości każdy. Jedna sztuka waży co najmniej 200 kg. Białe brzuchy, opatrzone olbrzymimi płetwami, mogą śmiało pomieścić po kilka centnarów pożywienia. Szczególną uwagę zwraca jednak paszcza rekina w kształcie półksiężyca. Posiada ona osiem rzędów ostrych jak brzytwy zębów, które nie są osadzone na szczęcie kostnej, jak u innych zwierząt — ale w mięsie, poczynając od krawędzi paszczy w głąb przelyku. Każde ostrze zęba jest ruchome, co pozwala na dowolne rozszerzanie paszczy rekina do średnicy jednego niemal metra.

Upolowane rekiny należą do grupy największych żarłoków śledziolowców z rodziny „lamnidae”. Płyną one zwykle za ławicami śledziowymi, które służą im za pokarm.

Dotychczas rybacy polscy nie schwyтали nigdy żywego rekina podczas wypraw dalekomorskich. Najstarsze towarzystwo dalekomorskich połowów „Mewa”, które posiada flotyllę, składającą się z 16 ługrów śledziowych, posługiwało się przy połowach systemem holenderskim, to jest sieciami zastawnymi. Ługry tej flotylli — jak wiadomo, bazują z załogą i sprzętem rybackim przez 8 do 9 miesięcy w Scheveningen w Holandii, skąd kontynuują swe wyprawy na wody morza Północnego.

Zupełnie nowe metody pracy według systemu, stosowanego przez Duńczyków, wprowadziło nowe, dopiero w roku bieżącym założone drugie towarzystwo wypraw dalekomorskich „Pomorze”, na czele którego stoi były komendant państwowej szkoły morskiej komandor Kosianowski.

Towarzystwo to nie posługuje się ługrami jak „Mewa”, lecz zaopatrzyło się w duże statki parowe, tak zwane trawlerzy rybactwa. Nazwa pochodzi od angielskiego „trawler”, to jest tralowiec (ciągnący za sobą wlok). Sieć, używana przez trawlerzy, nazywa się tral, a długość jest dochodzi do 3000 metrów. Po zatopieniu trala w morzu, statek rusza przed siebie w przeciwnym kierunku, w jakim płyną ławice śledziowe, i po trzech godzinach sieć wydobywa się przy użyciu motoru na pokład, po czym zarzuca się sieć następną. Połowy takie trwają około trzech dni. Kiedy ładunek jest całkowity — trawler wraca do Gdyni. W ten sposób trawler nigdy nie zatrzymuje się w obcych portach i kursuje bez przerwy pomiędzy Gdynią a morzem Północnym. Jeden rejs trawlera nie przekracza dni czternastu.

Tym szczęśliwcem, który złowił pięć drapieżnych rekinów, jest statek „Adam”. Odwiedziłem go w porcie rybackim zaraz po wylądowaniu potworów, które wydobyto z łuku przy pomocy dźwigu. Ponieważ kapitanem statku jest Holender, rozmowę prowadzę z jego zastępcą, Polakiem, który w przyszłości obejmie dowództwo statku. Opowieść o niezwykłej zdobyczy jest naprawdę ciekawa.

— Zarzuciliśmy tral — mówi mój rozmówca — w zachodniej części morza Północnego, na t. zw. „Doggerbanku”. Najczęściej jednak łowimy w okolicach Fladen - Ground. Tym razem nasz przyrząd radłowy, t. zw. „oko elektryczne”, jakie służy do wyszukiwania ławic śledziowych, przez długi czas nie mógł nam dać upragnionej wskazówki, wobec czego ruszyliśmy w kierunku Doggerbank.

Przez cały czas mieliśmy pogodę sztormową. W pewnej chwili, przez szklę lornety morskiej, rozpoznaliśmy na wodzie stado rekinów. Nasunęło to nam przypuszczenie, że żerują one na ławicy śle-

dzowej. Nasze „echo elektryczne” potwierdziło ten domysł, wobec czego zarzuciliśmy pierwszą sieć. Po upływie niespełna trzech godzin, podczas wyciągania sieci, zrozumieliśmy, że w kłębowskiu kilku tysięcy kilogramów złowionych śledzi, znajduje się jakiś groźny potwór morski. Chociaż samej sieci nie było jeszcze widać, woda kotłowała się i pieniała. Za chwilę rozpoznaliśmy miotającego się wściekle rekina. Na pokładzie uderzono na alarm! Trzeba się było przygotować na wszystko... Cała załoga uzbroiła się w potężne noże i siekiery, a kapitan dobył maszynowego rewolweru. Kiedy wreszcie rekin znalazł się w pobliżu burty, kapitan wpakował mu w łeb cały zapas kul. Odniosłem jednak wrażenie, że rekin nie wiele sobie z tego robił, gdyż rzucał się nadal ze zdwojoną siłą. Na pokładzie przypuściliśmy na niego podstępny atak: siekiery i noże poszły w ruch, chociaż omal jeden z rybaków nie został zabity potężnym ogonem potwora. Po upływie pół godziny rekin nie żył. Wypruśliśmy jego wnętrzności, w których znajdowało się parę centnarów ryb i zamagazynowaliśmy go w łuku.

Kandydat na kapitana uśmiechnął się wesoło i dorzucił:

— Ta pierwsza walka z rekinem, okazała się jednak fraszką wobec drugiej wojny, jaką wypowiedziało nam aż czterech rekinów na raz! Było to bezpośrednio po schwyтaniu pierwszego. W pierwszej chwili sądziliśmy, że tral nie wytrzyma naporu czterech potworów, obdarzonych kolosalną siłą żywotną. Na domiar złego sytuację utrudniał zapadający szybko zmrok. To też, kiedy ustalono, że na przetrzeleni trzykilometrowej trasy, na której rozciągała się nasza sieć — morze pełni się aż w czterech jednocześnie miejscach — na pokładzie zapanowała konsternacja. Rozważaliśmy nawet ewentualne wyrzucenie zawartości sieci do morza... W końcu żał nam się zrobiło polowu i postanowiliśmy walkę z rekinami przyciąć. Zmobilizowaliśmy wszystkie posiadane rewolwery i przy zapalonych reflektorach otworzyliśmy do każdej sztuki huraganowy ogień. Natomiast na pokładzie rozpoczęliśmy masakrę toporam i nożami. W walce tej jeden z naszych rybaków, Duńczyk z pochodzenia, został zraniony przez rekina w rękę.

Jeszcze kilka informacji o pracy załogi na trawlerze. Zasadniczo praca jest bardzo ciężka i trwa z krótkimi przerwami okrągłe 24 godziny. Zasadnicze pobory rybaka wynoszą 100 zł miesięcznie oraz procent od wartości złowionych śledzi. Daje to rybakowi od 450 do 600 zł miesięcznie.

Statek „Adam” przedstawia wartość 7.000 funtów szterlingów i jest zaopatrzony w maszynę parową o 3 cylindrach mocy 600 HP. Długość statku wynosi 42 m, szerokość 7,4 m i głębokość 4 m. Statek zabiera około 250 ton węgla, rozwija szybkość jedenastu mil morskich, a tonaż jego brutto sięga 325 ton. Trawler może zabrać przeszło 100.000 kg ryb, nie licząc sieci, przyrządów, paliwa, beczek, soli, lodu itp.

Charakterystyczną cechą pracy trawlerów polskich, przystosowanych do stałych wypraw dalekomorskich — jest przeróbka złowionego surowca zaraz na statku. Część załogi, która nie jest zatrudniona przy sieciach, przygotowuje ryby w soli i napełnia nimi beczki. Nadmiar śledzi przewozi się w stanie świeżym w lodzie do Gdyni w pięciu łukach (ładowniach), umieszczonych na całej podwodnej części kadłuba.

Pomieszczenia dla załogi są czyste i wygodne. Obok maszynowni znajduje się kajuta o sześciu kojach, oraz dwie ładownie. Druga kajuta o ośmiu kojach mieści się na przodzie statku. Tylko kapitan statku posiada osobną kabinę pod pomostem kapitańskim.

Pięć schwytanvch potworów zamierzano początkowo przerobić w fabryce mączki rybnej na mączkę i tran. Postanowiono je po dłuższej naradzie na próbę przerobić jednak na kotleciki i konserwy. Jak zapewniają znawcy — mięso z rekina ma być bardzo smaczne i pożywne. W Niemczech konserwy z rekinów są bardzo poszukiwane i cenione na równi z konserwami z jesiotra, który, jak wiadomo, dostarcza kawior.

T. G.

Trawler rybacki „Adam”



Rekiny, zamagazynowane w Gdyni



# Winobranie

OBRAZEK RUMUŃSKI



Na wzgórku stał przepiękny krzyż

Pokazując w uśmiechu lśniące zęby, Vassili pomógł chłopcu wsiąść do wysokiej bryczki, wstawił walizkę na kozioł, zajął swe miejsce woźnicy i ruszyli. Ręce konie pędziły drogą wśród łagodnie falujących wzgórz, na których jeżyły się wysokie tyczki winnic.

— Dobrze, że panicz akurat teraz do nas przyjechał — mówił rozmowny Vassili — jutro zaczyna się u nas winobranie. Przy winobraniu zawsze wesoło. Wieczorem zbieramy się wszyscy na placu wioskowym, cyganie grają od ucha, a my tańczymy do późna w noc.

— To bardzo się cieszę! A co robi Florica?

— Też bardzo się cieszę, że panicz przyjeżdża. Chciała nawet ze mną jechać na dworzec, ale miała do wykonania jakąś robotę i została w domu.

Jonul uśmiechnął się. Bardzo lubił swą kuzynkę. Florica była w jego wieku i była dwa razy z wizytą w Bukareszcie. A on nie miał jeszcze okazji odwiedzić stryjaszka.

Rozejrzał się na wszystkie strony. Pięknie tutaj było. Nie darmo czytał w podręcznikach szkolnych, że Oltenia, to jedna z najpiękniejszych prowincyj „Romania Mare“ — Wielkiej Rumunii. Drogą przechodzili wieśniacy we wspólnie haftowanych płóciennych koszulach, narzuconych na długie płócienne spodnie. Na wzgórku stał przepiękny krzyż drewniany. Ramiona krzyża były otoczone, niczym

Dolina Oltu



aureolą — drewnianą, delikatnie rzeźbioną koronką.

— Za tym wzgórzem to już nasza wieś — zawołał Vassili, ukazując końcem rzeźbionego i wykładanego pięknie wycinaną blachą biczyska dolinkę, w której nad brzegiem strumienia widniał szereg bielonych chat.

Murowany kościół, z masywną kwadratową wieżą, stał między nimi, jak olbrzym między karzelkami.

Vassili zaciął konie i klusem wjechał na drogę wioskową. Po obu jej stronach stały domy, zbudowane według prastarego wzoru, tak, jak i tysiąc lat temu budowano. Każdy dom był pokryty łamanym, czworobocznym dachem, wychodzącym daleko poza ściany domostwa i opierającym się na drewnianych słupach.

W ten sposób wokół domu tworzyła się bezpieczna od słońca i deszczu przestrzeń, zwana „cerdak“. Stały tutaj krzesła i kanapy i w upalne dni tutaj przenoszono się na noc.

Dom i zabudowania gospodarskie były ogrodzone wysokim parkanem, w którym przede wszystkim rzucała się w oczy szeroka, pięknie rzeźbiona i pokryta daszkiem brama wjazdowa.

Jedna z bram była szeroko otwarta i w nią wjechał Vassili. Jeszcze nie zdążył zatrzymać koni, a już Jonul wyskoczył i rzucił się w objęcia stryjostwa i Floriki.

Rano zbudził się Jonul z wielką radością. Jak tu było inaczej, niż w Bukareszcie. Nie było słycać warczenia i trąbienia samochodów, za to ptaki w ogrodzie rozpoczęły swą piosenkę codzienną. Spał w „wielkim pokoju“, pełnym kilimów, haftowanych obrusów, pięknych, malowanych na szkle „ikon“, słowem wszystkiego, co dom miał najpiękniejszego i najbardziej wartościowego.

Rzucił okiem na krzesło przy łóżku, lecz nie znalazł na nim swego ubrania. Za to, zamiast miejskiego garniturku, leżał tam strój ludowy, zrobiony z najdelikatniejszego płótna i wyszyty złotymi i jedwabnymi nićmi. Obok krzesła stały śliczne sandały.

Do stroju przypięta była karteczka: „Ten strój haftowała Florica. Noś go i nie zapominaj o mnie“.

Jonul zerwał się i włożył przed lustrem ofiarowane szaty.

— Teraz wyglądam jak prawdziwy chłop! — zawołał z radością.

Musiał przyznać, że wyglądał pięknie i jego śniada twarz ładnie się odcinała od białego płótna koszuli i czerwonych na niej haftów.

Tak ubrany wybiegł na „cerdak“, gdzie wszyscy, nie wyłączając Vassilego, siedzieli nad wielką misą mamałygi.

— Śpiesz się, Jonul, bo nic dla ciebie nie zostanie — zaśmiał się stryj, ocierając z tłuszczu długie, czarne wąsy. — A dzisiaj musisz mieć dużo sił. Winobranie to nie zabawka.

Jonul zabrał się ochoczo do jedzenia, a po śniadaniu



Florica

pobiegł pomagać Vassilemu zaprzęgać woły do dwukółowego wozu, używanego specjalnie do przewożenia winogron.

Pokładzono nań koszyki i wszyscy ruszyli w stronę winnic.

Nie byli jedynymi, gdyż ze wszystkich podwórz wyjeżdżały, podobne do ich wozu, wozy i wychodziły grupki ludzi na winobranie. Początkowo szli cicho, lecz z nagle jakaś z dziewcząt zaśpiewała okolicznościową piosenkę.

Olteński lud składa się z poetów i piosenka rodzi się nad brzegami Oltu na oczekaniu. A jeżeli jest ładna, szybko przebiega cały kraj, śpiewana przez wszystkich.

Po dojściu do winnic, wozy zatrzymały się na ich brzegu, a kto żyw — porywał za koszyk i rzucał się w zielony gąszcz, by zrywać ogromne soczyste jagody. Jonul trzymał się Floriki, napelniając z nią wspólnie kosz, a ona opowiadała:

— Dawniej każdy swój zbiór wyciskał ręcznie. Kogo nie było stać na prasę, ten po prostu wydeptywał winogrona nogami w beczce. Lecz teraz jest już od kilku lat inaczej. Tatuś namówił sąsiadów, żeby założyli spółkę i wybudowali dużą wspólną prasę. Obecnie wszystkie winogrona ze zbioru są wyciskane w tej prasie. Wino sprzedajemy do wytwórni, gdzie je poddają procesom uszlachetniającym. Prócz tego każdy dostaje pewną określoną część wina na własny użytek.

— A jak wiadomo, ile wina się komu należy?

— O, to bardzo proste. Każdy przywieziony wóz waży się i zapisuje doksiążek. A potem to już łatwo obliczyć, ile kilogramów winogron kto dostarczył i ile mu się litrów wina należy.

Winobranie trwało przez kilka dni i Jonul zrozumiał, że winogrona to nie tylko sama słodycz — to jeszcze i cięż-

zar. Trzeba się było dobrze nadzwigać ciężkich koszyków, wypełnionych po brzegi winogronami. A przy tym słońce dopiekało ogromnie i nie można było chować się w cień.

A jednak we wszystkich winnicach panowała ogromna wesołość i piosenki wyfruwały z nich pod niebo, jak ptaszęta.

Wieczorem, gdy miejsce upału zajął orzeźwiający chłód, kto tylko żył, a miał parę zdrowych nóg, biegł pod kościół. Tutaj, na dużym, dobrze ubitym placu, spotykała się cała młodzież wioskowa.

Cyganie, którzy nie lubią pracować w dzień, teraz brali się do roboty. Chwyтали w dłonie instrumenty i grali wszystkie ulubione tańce. Młodzież chwytala się za ręce i formowała wielkie koło, by tańczyć taniec narodowy — „horę”. Lecz melodia hory jest wolna i poważna, a młodzież chciała się wytańczyć. Więc niektórzy pokrzykiwali na cyganów, by zagrali żwawą „batutę”. Wielkie koło rozbijało się na mniejsze kółka, które poczęły wirować z pamiętalem w rytm ognistej, cygańskiej muzyki. Tańczono tak długie godziny, nie dając biednym cyganom ani chwili odpoczynku. Aż wreszcie spracowani i nie mogący już ze zmęczenia przebierać palcami muzycanci porywali swe instrumenty i uciekali, gonieni łajaniem rozochoconych parobczaków. Lecz starsi przypominali, że i jutro jest też dzień i że trzeba choć trochę odpocząć przed jutrzejszą pracą.

Największa zabawa odbyła się na zakończenie winobrania. Wszystkich gości podejmowała spółka winiarzy, z panem Voinescu na czele.

Tego dnia bawiono się do upadłego i jeden cygan aż zemdlął ze zmęczenia.

Jonul potem w Bukareszcie długo jeszcze pamiętał winobranie.

L. Życki - Malachowski

## „Kultura” ma głos

W Poznaniu wychodzi tygodnik „Kultura” — pismo, poświęcone sprawom literackim, artystycznym i społecznym, finansowane przez Akcję Katolicką, gdzie, jak wiadomo, filarami tej akcji są księża i mężowie katoliccy, a więc ludzie, od których trudno się spodziewać niegodziwości i nienawiści w stosunku do bliźniego.

Skoro się pisze i krzyczy z ambon o poszanowaniu człowieka, o miłości bliźniego jak „siebie samego”, skoro się całe życie poświęca głoszeniu prawd bożych, wopajaniu zasad katolickich w społeczeństwo, to pocóż w takim razie występuje się niekiedy ze swej szlachej roli, z drogi swego boskiego posłannictwa i rzuca się jadem nienawiści na Bogu ducha winnych ludzi, którzy pracą swoją i poświęcenie oddają dla państwa i społeczeństwa?

Tyle się mówi i pisze o przywiązaniu społeczeństwa do armii, tyle przykładów zbiorowej ofiarności społeczeństwa widzimy na każdym kroku na rzecz wojska i obronności narodowej, że aż serce żywiej bić zaczyna na widok chętnych do ofiar ludzi, niosących grosz ostatni na tak wzniosły i zaszczytny cel, jak dobrojenie naszej armii. A jednak... w czasie, kiedy społeczeństwo polskie garnie się pod jeden sztandar, pod sztandar wojskowy, by w jego cieniu budować mocarstwowość Polski, komuś zależy na tym, by tę formującą się zwartość narodu rozerwać, zniszczyć i stwarzać szeregi ludzi wiecznie niezadowolonych, wiecznie mających donkichotowe pretensje do wojska i państwa.

Mam oto przed sobą ostatni (bodaj był ostatni w swoim żywocie) egzemplarz tygodnika „Kultura” Nr 49/87, z dnia 5.XII. ubiegłego roku. Szata zewnętrzna pi-

semka i firma wydawcy pozwalają na pierwszy rzut oka przypuszczać, że pismo to godne jest zainteresowania się nim, jako pismem o wyższej kulturze literackiej i kulturze ducha, lecz to tylko złudzenie. Na stronicy szóstej, w artykule niejakiego Bandrowskiego J., takie znajduję kwiatki, świadczące aż nazbyt dobitnie o właściwej kulturze pismaka, które wyrażone bardzo soczyście pod adresem korpusu oficerskiego i podoficerskiego, odtwarzają właściwe oblicze „Kultury”:

„...tak samo żołnierz. Żołnierz ma poczucie przyzwoitości. Nosi mundur — a więc nie jest pierwszym lepszym draniem, jakimś z gościńca. Dla niego pułk, to nie banda różnej „chołoty”, nie zbieranina, nie kupa drani, lecz korporacja. Mundur należy szanować, jak go szanowali ojciec i dziady. No, bo jeżeli nie będzie szanował munduru, to ostatecznie czymże będzie się różnił od pierwszego lepszego bandyty, uzbrojonego w broń palną?

Ale za to panowie oficerowie! Gdy taki pan zacznie rodzinę biednego rekruciny, czy strzelca po kątach rozstawić, włosy dąbrową na głowie stają. Podoficerowie, panowie oficerowie, to nieraz przepotężni twórcy paskudnego słowa, wielcy poeci, niezrównani, olśniewający mistrze, zdumiewający improwizatorzy! (dosłownie). Właśnie nie prostacy — gdzieżby, taki języka w gębnie nie zapomina — ale wykształceni jaśnie panowie, z wyższej, średniej i niższej sfery inteligencji, taki jak spuści z koła, o, to człowiek w słuch się zamienia! To są, panie dziejski, koncerty prawdziwe, benefisy, recitale równych sobie nigdzie nie mające, nie do powtórzenia...”

Komentarzy tu nie potrzeba: są zbędne. Jednak ten gest kurtuazji „Kultury”, tę ignorancję bieżących dążeń społeczeństwa polskiego, przez jakieś tam pismo, powinności zapamiętać.

Jan Zymbak, plutonowy

# Tytułowanie podoficerów zawodowych

Słusznie i dobrze robi kolega L. T., pisząc w artykule w Nr. 49 „Wiarusa“, o znaczeniu dla podniesienia autorytetu podoficerów zawodowych sprawy należytego ich tytułowania. Dla tego też na wezwanie — przed poruszeniem tej tak niezwykle ważnej dla naszej ambicji osobistej i żołnierskiej sprawy, należy wszechstronnie ją omówić, uzasadniając i należycie argumentując nasze życzenia.

Nie trzeba się zbyt dużo rozwodzić nad tym — jak ujemnie wpływa na autorytet podoficera zawodowego sprawa tytułowania go na równi z rekrutem, jest to bowiem rzecz jasna i nie podlegająca żadnej dyskusji. Nic więc dziwnego, że my, podoficerowie zawodowi — będąc obecnie „podciągani“ wraz z całym społeczeństwem „wzwyż“ i dbając nie tylko o ambicję osobistą, która, jak wiadomo, jest jedną z najbardziej dodatnich cech charakteru człowieka, szczególnie zaś żołnierza, lecz dbając równocześnie — o co najwięcej nam chodzi — o dobro wojska i dyscypliny — sądzymy, że nadszedł czas, aby punkt regulaminu, dotyczący sprawy tytułowania podoficerów zawodowych przez „wy“, został zmodyfikowany. Podoficerowie zawodowi, bez względu na stopień, powinni być tytułowani w służbie i poza służbą przez „panie“, co wcale nie będzie sprzeczne z duchem i demokratycznymi zasadami ustroju Rzeczypospolitej, oraz organizacją i życiem wojska.

W dobie obecnej, gdy władze przełożone zajęły się specjalnie sprawą podniesienia naszego autorytetu i poziomu umysłowego, oraz towarzyskiego, szczególnie dziwnie i niemile dla ucha starego żołnierza brzmi wyraz „wy“. Używany zwłaszcza w odniesieniu do podoficerów zawodowych — przez mniejszość naszych przełożonych, gdyż większość ich „uchwbia“ nieoficjalnie regulaminowi — zwracając się do podoficerów przeważnie przez „panie“... Śmiem przy tym twierdzić — również z doświadczenia, że do tej większości zaliczają się prawie że w 100% wszyscy starsi pp. oficerowie, posiadający za sobą wojnę światową i niepodległościową oraz doświadczenie i znajomość psychiki żołnierza, do „mniejszości“ zaś należy, niestety, młoda generacja naszych przełożonych, posiadająca za sobą przeważnie doświadczenie teoretyczne, nabyte w szkołach wojskowych.

Jeżeli chodzi o tak przecież niezbędny dla podoficera zawodowego — jako zastępcy i pomocnika oficera — autorytet, to czy sprawa tytułowania nas przez „wy“ wychodzi na dobre dla wojska? Czy przypadkiem „wy“ nie dopomaga na przykład stworzeniu takich postaci podoficera zawodowego, jakie pokazano nam w smutnej pamięci filmach „Śluby ulańskie“, lub „Pod Twoją obronę“? Czy czasem „wy“ nie posłużyło pewnej pani do wyobrażenia w „Kurierze Porannym“ karykaturalnego zachowania się „pana wachmistrza“ na zawodach hippicznych w Łazienkach, czy nie dla tego czasem musiano bronić honoru

podoficera w numerze 7/37 „Polski Zbrojnej Kulturą“ od „Nikczemnej napaści“ brukowca („Głos Powszechny“ Nr 60)? Czy nieszczęsne „wy“ nie ośmieliło pewnego pana podchorążego do umieszczenia w artykule pod tytułem „O wstydlivosti rozkazodawczej“ takiego powiedzenia: „...metody, dobre dla podoficerów, nie są odpowiednimi dla nas, przyszłych oficerów rezerwy“...? Czy nie dla tego też, jeszcze dotychczas w prasie cywilnej, oraz literaturze — często, w najlepszym wypadku, utożsamia się podoficera z szeregowcem, a w innych wypadkach — i to najczęściej, stawia się podoficera pod względem umysłowym i towarzyskim ocale niebo niżej od jego podwładnych? Prawdzie należy spojrzeć w oczy i stwierdzić, że pomimo olbrzymich wysiłków, zmierzających do podniesienia naszego autorytetu — sprawa należytego traktowania nas przez społeczeństwo jeszcze szwankuje...

Przykładów, jak wyżej opisane, mógłbym przytoczyć bez liku, sądzą jednak, że starczy i tych kilka, dodam jedynie na usprawiedliwienie, że osoba cywilna, słuchając jak się zwraca na przykład do woźnego lub wartownika cywilnego przez „panie“, a do podoficera zawodowego przez „wy“, zupełnie logicznie wysnuwa wniosek, że widocznie podoficer w hierarchii społecznej w ogóle żadnego stanowiska nie zajmuje.

Świat idzie z postępem, pojęcia ciągle się zmieniają i stają się coraz bardziej „nowoczesne“, dlatego też sprawa zmiany tytułowania podoficerów zawodowych jest sprawą w zupełności dojrzałą i „na czasie“, a to tym bardziej, że korpus podoficerski przez swoją dobrą wolę, hart, dyscyplinę i głębokie poczucie obywatelskości, oraz swej roli w społeczeństwie i dziele odbudowy Ojczyzny, oraz wzmocnieniu potęgi państwa — w zupełności chyba zasłużył na godne traktowanie go.

Poza tym, przez tytułowania per „wy“, podoficer zawodowy dużo traci na autorytecie nie tylko wśród swych podwładnych i społeczeństwa, lecz nawet — co jest faktem niezaprzeczalnym — i w łonie własnej rodziny i rodu, które nieraz wstydy się podoficera..., ten zaś musi się nieraz czerwienić przed własnymi dziećmi...

Dopóki sprawa należytego tytułowania podoficerów zawodowych nie zostanie uregulowana, dopóty szlachetna i doniosła inicjatywa podniesienia autorytetu podoficerskiego będzie załatwiona połowicznie i nie przyniesie pożądanego efektu, w wypadku zaś pozytywnym — korzyść dla ducha wojska będzie niezaprzeczalna i należycie oceniona przez podoficerów zawodowych.

Przy okazji zabrania głosu w „Wiarusie“ poruszę jeszcze sprawę przemianowania nas, za wzorem korpusu oficerskiego, z zawodowych na „podoficerów służby stałej“. Argumenty, przemawiające za zmianą tej nazwy w korpusie oficerskim, dotyczą w równym stopniu i podoficerów, którzy również pragną służyć Ojczyźnie z powołania i ideowo. Ponadto wyraz „zawodowy“ jest niezbyt może trafny, gdyż pozwala dopatrywać się w zmianie posiadanego poprzednio zawodu na zawód podoficera zawodowego pewnych korzyści materialnych, nie spostrzegając natomiast pierwiastka ideowego i rozumienia zaszczytu noszenia munduru żołnierskiego.

Nie przytaczając z braku miejsca innych, nie mniej słusznych i rzeczowych argumentów, przemawiających za zmianą nazwy „podoficer zawodowy“ na „podoficer służby stałej“, sądzą, że zmiana ta wpłynęłaby na równi ze zmianą tytułowania — nadzwyczaj dodatnio na podniesienie naszego autorytetu wśród podwładnych i społeczeństwa.

## REDAKCJA „WIARUSA“

Po przeczytaniu od deski do deski „Kalendarza Podoficera na rok 1938“ stwierdzam, że kalendarz ten, wraz z I tomem, stanowi swego rodzaju encyklopedię, z której w moim życiu codziennym bardzo często będę mógł korzystać przy nauczaniu żołnierzy, tak, jak korzystałem w ciągu roku z kalendarza na rok 1937.

Doceniając wspólną wartość poczytań i trudy „Wiarusa“, składam Redakcji serdeczne podziękowania. Jednocześnie składam naczelnemu redaktorowi oraz jego współpracownikom serdeczne życzenia wesolych świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Łódziewski Kazimierz, sierżant

Połoński M., sierżant

# Informator motoryzacyjny

## ZWOLNIENIE 20 MOTOCYKLI WYSCIGOWYCH Z OPŁAT CELNYCH

Jak donosi niemiecka prasa fachowa Polski Związek Motocyklowy uzyskał zwolnienie od cła 20 maszyn specjalnego typu sportowego. Wiąże się to z przypuszczeniem, iż sport motocyklowy polski zechce poprawić krajowe rekordy szybkości, dociągające do ewent. rekordów europejskich, uzyskiwanych przy wyścigówkach szosowych w granicach od 180 km wzwyż w kategorii 500 ccm.

### MIĘDZY SOBĄ BEZ POŚREDNIKÓW

Dział ogłoszeń „Polski Zbrojnej” notuje w tej rubryce następujące oferty:

do sprzedania: a) motocykl B. S. A. 600 ccm., górnoszarowy, jednocylindrowy, po 900 km. za 1.200 zł. Wpłata 300 zł. reszta na 12 rat miesięcznych po 75 zł — „Zambrów 356”;

b) motocykl z przyczepką „Indian Big Chief” w bardzo dobrym stanie i ogumieniu, lub zamienię na pianino. „Brześć nad Bugiem 358”.

Zgłoszenia z podaniem wymienionych hasel kierować bezpośrednio do Administracji „Polski Zbrojnej”. „Wiarus” w tych sprawach nie pośredniczy.

### PRZEGLĄD PRASOWY

a) „Przeгляд wojskowo-techniczny” podaje w zbiorowym 4-tym zeszyście za październik 1937 r., obejmującym działy p. t. „Saper”, „Łączność” oraz „Broń pancerna i samochody” bogatą i ciekawą treść.

W dziale: „Broń pancerna i samochody” omawia: mjr dypl. Weryho Wl. „Zagadnienie pogotowia przeciwpancernego”, por. J. Kulikowski i por. J. Krüger, we wspólnym artykule: „Pluton czołgów rozpoznawczych w ramach podjazdu kawalerii”, por. B. Rytło: „Szkolenie obsługi radiostacji czołgowych”, por. St. Antoniak: „Nieto co o szybkości pojazdów mechanicznych i sposobie jej kontrolowania”, wreszcie mjr inż. T. Florczak: „Realizacja planu naprawy sprzętu broni pancernych”. W wiadomościach z prasy obcej streszczono artykuł ppłk. Valentino Babini z „Rivista di Fanteria” (Włochy) październik 1936, na temat: „Czołgi piechoty i ich użycie”, płk. artyl. Mario Zanotti, z „Rivista Militare Italiana” — listopad 1936 na temat: „Zagadnienie marszów i ubezpieczenia dywizji zmotoryzowanej”, oraz A. Lebediewskija z „Awtobronietankowyj Żurnal” Nr. 3/37 (Z. S. S. R.).

b) „Motocykl i cyclear” bardzo poczytny dwumiesięcznik Pol. Zw. Motocyklowego podaje w Nr 5 za wrzesień i październik artykuły: Crot-Strzeleckiego: „O potrzebie zjednoczenia”, J. Kuleszy: „Nasze istotne zadania”, St. Prądyńskiego: „Motocyklowe mistrzostwa Warszawy na Bielanych i J. K. „Raid tatrzański” jako celowy wysiłek i doskonały wynik pracy klubowej”.

W dziale sportu międzynarodowego poświęca Redakcja gorące wspomnienie pośmiertne zmarłemu Henrykowi Liefeldtowi, zasłużonemu polskiemu pionierowi sportu samochodowego i wielokrotnemu zwycięskiemu zawodnikowi w konkurencjach międzynarodowych.

Prócz tego omawiany dział podaje streszczenie „Seuracyjnych wyników zawodów o wielką nagrodę Włoch”, nadto rewelacyjne wiadomości Janusza J. Makowskiego: „Z wizytą u Cross’a”, stanowiące przekład artykułu Gustawa Müllera, Berlin, nac. red. tygodnika „Das Motorrad”. Końcowy artykuł p. t. „Sensacyjna szkolna samochód sportowy” dopełni tę wielce pouczającą informacyjną lekturę.

### PRODUKTY NAFTOWE I SZTUCZNA BENZYNA

Wobec nader małej u nas produkcji naftowej przy równoczesnym wzroście motoryzacji, a niewątpliwie grotzącym w przyszłość wyczerpywaniu się zasobów ropy naftowej, wysuwa się zagadnienie podjęcia produkcji benzyny sztucznej, t. zw. syntetycznej z węgla brunatnego i z torfu. Materiałów tych mamy pod dostatkiem, nie są one jednak w Polsce dość eksploatowane. Tak na przykład: w roku 1935 wyprodukowano u nas zaledwie około 18.000 ton węgla brunatnego z kopalni położonych w okolicy Zawiercia. Najważniejsze złoża tego węgla położone w Poznańskim, które oceniane są na około 5 miliardów ton, prawie że nie są eksploatowane.

Nowa metoda destylacji węgla brunatnego i torfu, polegająca na destylowaniu w niskiej temperaturze i przy niskim ciśnieniu z dodatkiem octanu wapnia i sody, umożliwia podobno uzyskiwanie benzyn bardzo cennych, t. zw. wysokooktanowych, to jest nie podlegających detonacji w silniku samochodowym. Metoda ta nie wymaga podobno drogiej aparatury i zapewnia wysoką wydajność.

Poszukiwania geologiczne w zakresie nafty, prowadzone są w Polsce coraz intensywniej.

Przeprowadzono w szerokim zakresie wiercenia próbne płytkie, między innymi w widłach Sanu i Wisły (gdzie także spodziewane jest natrafienie na złoża gazu ziemnego), oraz na stokach gór Świętokrzyskich, dalej badaniami objęte są: Wielkopolska (w okolicach pasma Szubin — Inowrocław, gdzie spodziewane jest odkrycie nowej prowincji naftowej), południowy pas Pomorza i częściowo Kujawy, Wołyń, Polesie, oraz okolice Druskienik, jak również pogranicze Białostoczczyzny i Nowogródzczyzny.

W wyniku dotychczas przeprowadzonych wierzeń płytkich w centralnym okręgu przemysłowym ustalone zostały nowe obszary naftowe i ich przypuszczalny zasięg. Obecnie podjęte będą wiercenia głębsze, ponad 1.200 metrów. Tak na przykład na nowym obszarze naftowym Bojary, położonym w centralnym okręgu przemysłowym, przeprowadzone będą wiercenia do głębokości 1.500 m.

Do wierzeń poszukiwawczych za naftą przywiązywana jest duża waga zarówno ze strony czynników rządowych, jak i ze strony życia gospodarczego, a zwłaszcza sfer motoryzacyjnych, ponieważ już w niedługim czasie przy podwojeniu się obecnej liczby pojazdów mechanicznych w Polsce, nasza produkcja ropy naftowej nie wystarczałaby na pokrycie zapotrzebowania krajowego. Koło Gorlic zapanowała prawdziwa „gorączka naftowa”, wywołana zakontraktowaniem przez poszczególne przedsiębiorstwa i spółki naftowe nowych terenów do wierzeń.

### WYTWORNIA SAMOCHODÓW W BYDGOSZCZY

Wedle wiadomości prasowych ma powstać w Bydgoszczy wielka montownia tanich samochodów w cenie od 2.000 do 3.000 zł. Fabrykę zakłada pan inżynier Otton Kuczera, dysponujący kapitałem 2 milionów.

# I n f o r m a t o r

(M.) Plutonowy Zabiegała Jan, Puławy. — Ryczałt przesiedleniowy jest doliczany do uposażenia zasadniczego wraz z dodatkiem wyrównawczym. Podstawa: § 23 rozporządzenia Rady Ministrów, ogłoszonego w Dzienniku Rozkazów Nr 6/34 pozycja 113.

(M.) P. Murawski Władysław, Równe. — Okres służby samorządowej podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej, o ile charakter tej służby uprawniał do emerytury. Decyzja zależy od dowódcy OK w porozumieniu z izbą skarbową.

(M.) „XX, Skala”. — 21 lat do końca maja 1939 roku, za co przysługiwałoby 58 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Przysługuje prawo do obu medali. Prośbę należy wnieść w drodze służbowej do dowódcy OK.

(M.) Starszy sierżant Gazda Władysław, Stryj. — 25 lat do końca listopada 1937 roku, za co przysługiwałoby 70 procent uposażenia, czyli 196 zł 70 gr miesięcznie. Niewolę liczyliśmy do 1 listopada 1918 roku. Obliczenie służby w b. armii zaborczej uskuteczniłmsy orientacyjnie. Ostateczne obliczenie zależy od dokumentów i będzie prowadzone przez DOK. Za utratę zdolności do pracy zarobkowej nie będzie nic zaliczone, gdyż nie stwierdzono, aby niezdolność była spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem lub chorobą zakaźną w czasie służby względnie działaniami wojennymi.

(M.) „Białystok, K. D.”. — 20 lat do końca lutego 1938 roku, za co przysługiwałoby 55 procent uposażenia, czyli 132 zł 55 gr miesięcznie (z rodziną).

(M.) „B. A., Lwów”. — W myśl rozporządzenia, ogłoszonego w Dzienniku Rozkazów Nr 6/34, § 188, decyzja w sprawie zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego ma być ogłoszona po upływie 3 miesięcy od dnia wniesienia prośby do bezpośredniego przełożonego. Jest to termin minimalny, to znaczy, że decyzja nie może być ogłoszona wcześniej.

(M.) Kapral zawodowy Kalisz. — Nieporozumienie! Wzór Nr 4 podaje taśmę, którą obszyte są odznaki kolorowe, tak zwane gniazdzka, noszone w czasie uroczystych występów orkiestr. Noszenie przez orkiestrantów taśmy na naramiennikach nie jest przewidziane i dozwolone.

(M.) „Zainteresowany”, Chorzów. — 25 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 168 zł 70 gr miesięcznie (70 procent uposażenia).

(M.) „Ciekawy sierżant z Dębina”. — 19 lat do chwili obecnej pod warunkiem zwrotu odprawy. Przysługiwałoby uposażenie emerytalne w wysokości 52 procent obecnego uposażenia bez dodatku służbowego. Zwrot odprawy należy zgłosić u płatnika. Sama przerwa nie podlega zaliczeniu, natomiast zaliczona będzie służba przed przerwą. Zwolnienie przed upływem terminu zobowiązania zależy od względów służbowych. Decyduje dowódca formacji. W tym wypadku przysługiwałaby tylko odprawa za czas służby zawodowej. Nieprzyjęcie proponowanego stanowiska cywilnego powoduje utratę prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Przysługiwałoby również tylko odprawa. W służbie cywilnej otrzymałby Pan grupę IX lub VIII, zależnie od kwalifikacji.

(M.) „Estepe”, Warszawa. — Rozkaz o wypłacie w roku budżetowym 1937/38 zasiłku wyrównawczego dla żołnierzy zawodowych, utrzymujących licznieszczą rodzinę, był wydany przez Min. Spr. Wojskowych za Nr 4400-25a/37 W.B.R.I. z dnia 12 czerwca 1937 roku. Zasiłek miał być wypłacony w połowie września 1937 roku za czas od 1 kwietnia do 30 września, następnie ma być wypłacony w połowie marca 1938 roku za czas od 1 października 1937 roku do 31 marca 1938 roku. Radzimy wyjaśnić sprawę u płatnika.

(M.) „Zainteresowany”, Brod. — Diety nie przysługują, a tylko zwrot kosztów przejazdu. Podstawa: rozporządzenia, ogłoszone w Dziennikach Rozkazów Nr 6/34 pozycja 113 i Nr 12/36 pozycja 145 oraz przepisy służbowe Nr 180—1251 z 1932 roku.

# S p o r t

## Wytyczne akcji narciarskich w zimie 1938\*)

### MIEJSCA I TURNUSY OBOZÓW

#### Typ II. Obóz podoficerski Kiry

Uczestnicy zgłaszają się na stacji w Zakopanem.

I turnus (3 — 16.I) 87 podoficerów, meldują się dnia 2.I.1938 roku.

II turnus (19.I — 1.II) 82 podoficerów, meldują się dnia 18.I.1938 roku.

III turnus (4 — 17.II) 95 podoficerów, meldują się dnia 3.II.1938 roku.

IV turnus (20.II — 5.III) 92 podoficerów, meldują się dnia 19.II.1938 roku.

Koszt utrzymania dziennego za zwrotem kosztów normy żywnościowej według tabeli „S” ponoszą uczestnicy.

#### Raid Wisła — Worochta

Uczestnicy zbierają się dnia 24.I.1938 r. w Wiśle na stacji kolejowej, skąd zostaną skierowani przez łącznika do pensjonatu.

Koniec raidu 21.II.1938 roku.

Po kilkudniowym treningu w Wiśle, uczestnicy wyruszają na raid. Nie nadający się zostaną odesłani za ich zgodą do jednego z najbliższych obozów narciarskich.

Trasa raidu podana jest w zarządzeniu M. S. Wojsk. PUWF I PW Nr 201 - I WFS/37 „Wykaz raidów i marszów narciarskich w okresie zimowym 36/37”.

Uczestnicy raidu powinni zaopatrzyć się we własne mapy trasy raidu.

#### Obóz podoficerski Jabłonica (koszary zimowe pułku plechoty)

Uczestnicy zgłaszają się na stacji kolejowej Tatarów (7 kilometrów od Jabłownicy), na stacji posterunek informacyjny.

I turnus (3 — 16.II) 87 podoficerów, meldują się dnia 2.II.1938 roku.

II turnus (18.II — 3.III) 71 podoficerów, meldują się dnia 17.II.1938 roku.

Koszt dziennego utrzymania za zwrotem kosztów normy żywnościowej według tabeli „S” ponoszą uczestnicy.

#### Obóz typu III — treningowy w Zakopanem

Uczestnicy zgłoszą się dnia 3.II.1938 roku w Jaszczurówce, pensjonat „Światowid”, u kierownika technicznego obozu, kpt. Kasprzyka Artura.

Koszt dziennego utrzymania dla podoficerów 3 zł 50 gr.

#### Mistrzostwa narciarskie Związku WKS

Dnia 5 — 7 marca 1938 roku w Zakopanem odbędą się mistrzostwa w następujących konkurencjach:

Bieg zjazdowy.

Slalom.

Bieg 18 kilometrów.

Start w dwóch grupach: a) zawodnicy do 32 lat, b) zawodnicy ponad 32 lat.

Zawodnicy równocześnie ze zgłoszeniem wpłacają wpisowe w kwocie 5 zł na koszty urządzenia zawodów.

Zgłoszenia zawodników wraz z wpisowym przyjmuje Związek WKS, Warszawa, ul. Myśliwiecka 5, do dnia 15 stycznia 1938 roku.

Zbiórka zawodników 4 marca 1938 roku w Jaszczurówce, pensjonat „Światowid”.

#### Ogólne

Tylko ważne powody mogą usprawiedliwić nieobecność na kursie. Usprawiedliwienia kierować do Okręgowego Związku WKS, który organizuje dany obóz.

Uczestnicy wyjeżdżają do obozu z własnym sprzętem i oporządzeniem narciarskim i z własnymi smarami. Ubiór narciarski dowolny.

Uczestnikom dwutygodniowych kursów narciarskich w obozach typu I i II należy się 7 dni urlopu ponad normę.

Uczestnikom raidów i obozu typu III przysługuje 14 dni ponad normę.

Ponadto uczestnicy raidów otrzymują: zwrot kosztów przejazdu, dodatek ćwiczebny za czas podróży i raidu (w wysokości 1,50 zł dziennie), oraz przejściowe zakwaterowanie.

Podoficerowie uczestnicy kursów narciarskich typu I i II otrzymują zwrot kosztów podróży pociągiem osobowym klasy III.

Podoficerowie uczestnicy obozu typu III (treningowego) otrzymują zwrot kosztów podróży oraz dziennie dwa złote (koszt utrzymania podoficera w obozie treningowym dziennie 3,50 zł).

Wszyscy uczestnicy podoficerowie obozów typu I, II i III wpłacają wpisowe 2 złote z przeznaczeniem na częściowe pokrycie wydatków, związanych z opłacaniem instruktorów oraz organizacją obozów.

Uczestnicy obozów typu I i II wpłacają wpisowe przekazem pocztowym do odpowiedniego okręgu Zw. WKS.

Uczestnicy obozu treningowego prześlą wpisowe bezpośrednio do Zw. WKS (Warszawa, ulica Myśliwiecka 5) co najmniej na 14 dni przed rozpoczęciem obozu. Wpisowe podlega zwrotowi, jeżeli uczestnik usprawiedliwi niemożność przybycia do obozu co najmniej na 7 dni przed rozpoczęciem obozu.

## Zmiany w regulaminie Odznaki Strzeleckiej

Dziennik Zarządzeń i Rozkazów Z. S. Nr 17 z dnia 18.XII.37 podaje:

a) W częściowej zmianie punktacji na O. S. zmianom warunków:

w kb 1 z pkt.	kl. Wyb.	440	kl. I	380
na pkt.	„	470	„	400
w kb 1a z pkt.	„	170	„	150
na pkt.	„	175	„	155
w kb 1b z pkt.	„	150	„	130
na pkt.	„	160	„	140
w kb 1c z pkt.	„	130	„	110
na pkt.	„	140	„	120
w bk 4 z pkt.	„	500	„	440
na pkt.	„	510	„	450
w kb 4a z pkt.	„	180	„	160
na pkt.	„	185	„	165
w kb 4b z pkt.	„	170	„	150
na pkt.	„	175	„	155
w kb 4c bez zmiany.				

b) W częściowej zmianie programu strzelania zmianom konkurencję Pd 3 z dotychczasowych warunków (Dz. Z. i Rozk. Nr 6 pkt. 18) na warunki:

Broń — pistolet automatyczny kal. 22 lub pistolet typu wojakowego.

Odstęłość — 25 metrów.

Postawa — stojąca z wolnej ręki.

Tarcza — sześć sylwetek typu międzynarodowego koloru czarnego, umieszczonych na białym tle. Sylwetki ustawione na jednej linii rozdzielone przerwą 0,75 m od osi do osi sylwetki. Sylwetki ukazują się i znikają jednocześnie.

Ilość strzałów — 54 w seriach 6-strzałowych.

Ilość serii — 9 po 3 serie jedna po drugiej w czasie 8 sek., 6 sek. i 4 sek. każda.

Uwagi: przeprowadzenie strzelania: strzelec rozporządza stanowiskiem szerokości 2 m, po którym wolno mu się poruszać. Zajmuje postawę w kierunku tarczy. Strzelec ma prawo podnieść rękę z chwilą ukazania się sylwetek. Broń naładowana z nabojem w lufie. Magazynek może być naładowany nie większą ilością, jak 6 naboji.

Ocena według ilości trafionych figur.

W razie równości wyników ocenia się na podstawie najmniejszej ilości punktów karnych we wszystkich 9 seriach.

Punkty karne oblicza się przez pomnożenie liczby strzałów chybionych w każdej serii przez czas trwania tej serii, na przykład jeden strzał chybiony w serii 6 sek. 1 3 strzały chybione w serii 4 sek równa się  $1 \times 6 + 3 \times 4 = 18$  pkt.

Wymagania na O. S. kl. Wyb. — 52 trafienia.

\*) Komunikat Zw. WKS Nr 18/37.



# Wiedza i życie

## POLSKI LOT DO STRATOSFERY

Prace przygotowawcze do polskiego lotu stratosferycznego, którego inicjatorem jest LOPP, są już w pełnym toku, a fundusze na to ołbrzymie przedsięwzięcie stopniowo napływają.

Jakże będzie wyglądał nasz stratostat, największy ze wszystkich dotąd używanych?

Z 14.000 metrów kwadratowych tkaniny, lżejszej niemal czterokrotnie od normalnie używanej, powstanie balon kulisty o pojemności 120.000 metrów sześciennych i 120 metrów wysokości w chwili startu.

Metalowa, szczelnie zamknięta, gondola, wyposażona będzie we wszelkie przyrządy do pilotowania z wewnątrz. Włazów będzie tyle, ile osób załogi. Jest to konieczne ze względu na jej bezpieczeństwo: w razie wypadku każdy z członków załogi będzie mógł wyskoczyć z gondoli ze spadochronem.

Sam balon zostanie zaopatrzony w dwie klapy, z których jedna, otwierana przy pomocy sprężonego powietrza, druga natomiast ręcznie. Na wysokości  $\frac{1}{4}$  od dołu balonu będzie umieszczony pas paraboliczny, do którego na specjalnie wytrzymałych linach będzie podwieszona stratosferyczna gondola.

Nasza wytwórnia balonów w Jabłonie, choć zyskała sobie światowy rozgłos, stoi przed nielada zadaniem. Balony, budowane dotychczas, miały rozmiar gordonn-bennetowski, to jest 2.200 metrów sześciennych. Skok do 120.000 metrów sześciennych wymaga niezmiernie starannych studiów i długotrwałych przygotowań, nie mówiąc już o kosztach. Te przypuszczalnie wyniosą około pół miliona złotych, z czego połowę pochłonie koszt gondoli.

Balon ma dotrzeć przecież do wysokości 30 kilometrów, tam, gdzie panuje zaledwie  $\frac{1}{100}$  ciśnienia atmosferycznego, a temperatura utrzymuje się na poziomie około 65 stopni poniżej zera. Na tej wysokości uczeni polscy mają przeprowadzić badania.

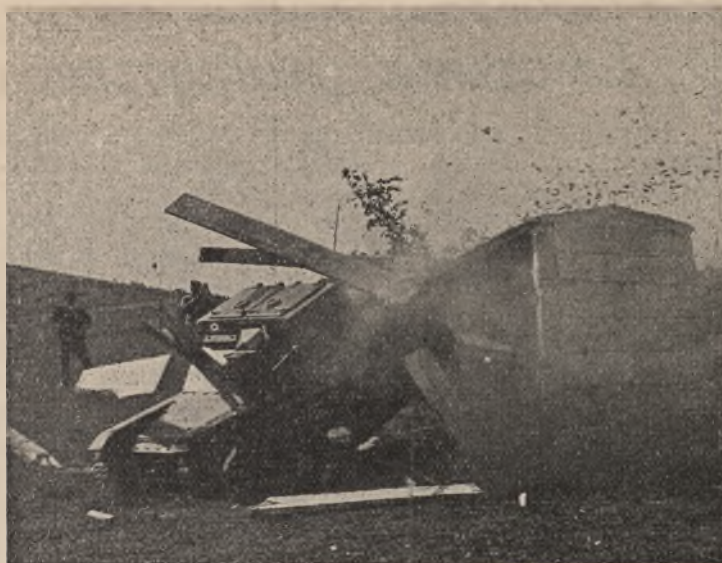
Start balonu nastąpi z Ojcowa i będzie właściwie momentem najtrudniejszym. By ryzyko startu zmniejszyć, balon stratosferyczny otrzyma jakby przybudówkę, drugi balon, który wypełniony gazem, przy starcie podniesie cały stratostat wraz z gondolą i załogą.

Na moment i wyniki tego lotu, który nastąpi prawdopodobnie w lecie roku bieżącego, czekać będzie z zapartym oddechem cała Polska.

## CZY GŁÓD ZAWSZE SZKODZI?

Ciekawe są naukowe doświadczenia nad głodzeniem myszy. Przez szereg pokoleń głodzono hodowane w klatce myszy w ten sposób, że 5 dni w tygodniu odżywiano je normalnie, przez dwa dni zaś poddawano je bezwzględnej głodówce. I oto okazało się, że myszy, w ten sposób traktowane, odznaczają się długowiecznością. Żyją one znacznie dłużej, niż myszy, którym dawano pokarm bez ograniczeń.

Wyniki te wydają się nam paradoksalne. Tyle się ciągle słyszy o konieczności obfitego odżywiania. Tak baczną uwagę zwraca się w życiu jednostek i narodów na to, by głód stał się zjawiskiem nieznanym.



Z ćwiczeń wojska austriackiego. Czolg przechodził przez drewniany dom  
PrPhS

Ludzie, którzy zmuszeni są czasowo niedojadać, uważają się za nieszczęśliwych. Aż tu naraz okazuje się, że głód, racjonalnie stosowany, może się stać czynnikiem dodatnim.

Czyżby regularne głodowanie należało wprowadzić do postulatów higieny społecznej?

Niewątpliwie tak. Nie byłoby w tym zresztą nic nowego. Nie tak dawno jeszcze okresowe głodowanie było rzeczą normalną. Z jednej strony było ono powodowane klęskami nieurodzaju, z drugiej wypływało z nakazów religii. Dłuższe i krótsze posty, które tak dokładnie obserwowano, miały niewątpliwie doniosły wpływ na zdrowotność.

Życie jest funkcją odżywiania. Ścisły głód prowadzi do śmierci. To też przyroda tak zbudowała nasze organizmy, że brak pożywienia wywołuje w nas uczucie przykrości, a jedzenie sprawia dużą przyjemność. Dzięki temu jemy więcej, niż trzeba i rujnujemy przez to nasze zdrowie.

Czyżby przyroda popełniła tu błąd? Nie. Błąd tkwi we współczesnej cywilizacji, która zapewnia ogromnej większości ludzi możliwość stałego jedzenia do syta. Na łonie dzikiej przyrody czasowy głód jest zjawiskiem normalnym. To też jeśli człowiek siłą swego rozumu potrafił stworzyć takie warunki, że jest stale syty, to siłą tego rozumu powinien się zmusić do stosowania głodówki.

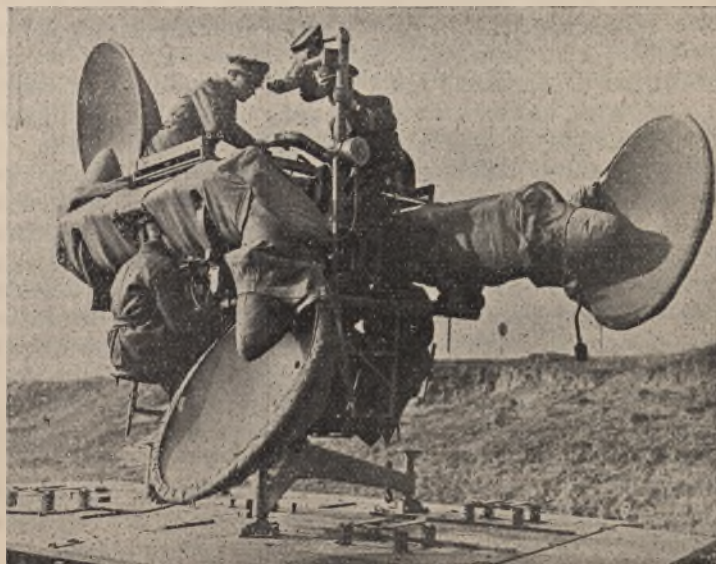
Wypracowanie norm regularnego głodowania nie da się odzielić od zagadnienia racjonalnego odżywiania się.

A nie zapominajmy o tym, że człowiek zbyt obficie odżywiany pracuje źle. Raczej niedojadanie wpływa dodatnio na wydajność pracy umysłowej. Jest czynnikiem, mającym duży wpływ na twórczość. W historii nauki i sztuki możemy znaleźć na to dużo przykładów.

Wojsko austriackie. Podwójny przeciwlotniczy karabin maszynowy  
PrPhS



Wojsko austriackie. Aparat podsłuchowy  
PrPhS



## O ćwiczenia praktyczne w pracy samokształceniowej

Zagadnienie samokształcenia się podoficera było już kilkakrotnie na łamach „Wiarusa“ omawiane. Nie trzeba dowodzić, że jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Bowiernajwłaściwszą i w życiu coraz częściej stosowaną miarą wartości człowieka, jest właśnie intelekt. A ponieważ każdemu rozsądnemu człowiekowi zależy i zależy powinno na tym, aby w życiu być jak najwięcej wartym, dlatego każdy rozsądny człowiek miarę tej wartości — intelekt — musi jak najintensywniej udoskonalać.

Jak?

W Nr 32 i 33 „Wiarusa“ p. K. Wasz. zupełnie słusznie zaleca samokształcącemu się stworzyć w pierwszym rzędzie warsztat pracy umysłowej. Warsztatem tym ma być umiejętnie skompletowana domowa biblioteka podoficera. Ale z chwilą założenia sobie warsztatu pracy umysłowej stajemy w obliczu nowej trudności — jak na tym warsztacie pracować?

Metodyka pracy samokształceniowej to sprawa zasadnicza. Od techniki pracy samokształceniowej, a raczej od tego, czy kształcący się wpadnie na technikę samokształcenia się, odpowiadającą swojej indywidualności, przede wszystkim zależą owoce tej pracy. Powiedziałem — technika samokształcenia się odpowiadająca indywidualności — bo każdemu niemal człowiekowi odpowiada inna metoda samokształcenia się. Sposobami, którymi jeden osiąga bardzo szybko, bardzo łatwo i bardzo wiele, inny nic zdobyć nie może — i odwrotnie. Dlatego też jakichś szczegółowych instrukcyj samokształcenia się tworzyć nie podobna. Można jedynie mówić o pewnych zasadach tej pracy o charakterze ogólnym. Na jedną właśnie z takich ogólnych zasad chcę tu zwrócić uwagę.

Chodzi właśnie, jak to w tytule nazwałem, o te ćwiczenia praktyczne w pracy samokształceniowej. Jeżeli na to zwróciłem uwagę, jeżeli na ten temat zdecydowałem się pisać, to dlatego, że w życiu spotkałem się niejednokrotnie z takimi wypadkami — zresztą wypadki takie na pewno nie są obce i czytelnikowi. Oto człowiek przejął się sprawą samokształcenia się na serio. Wziął siebie po żołniersku w karby. Ufundował warsztat pracy samokształceniowej — bibliotekę domową. Po zajęciach służbowych natychmiast zamyka się od świata na cztery spusty i kształci się. Życie, które wre poza czterema ścianami jego pokoju, nie go nie obchodzi. On ma swój świat indywidualny — samokształcenie się.

I jakież są tego skutki?

Bardzo często skutki są takie, że samokształcący się naładował siebie wiedzą, ale jest w nim ta wiedza uwięziona, nie emanuje z niego, nie umie nagromadzoną w sobie wiedzę z innymi się podzielić, nie potrafi, jak to się często mówi, „sprzedać tego, co wie, co umie“. I wskutek tego człowiek nieraz świątły i mądry uchodzi w opinii publicznej niemal za analfabeta — fakt. No, bo w życiu publicznym panuje dzisiaj i panować długo chyba jeszcze będzie takie prawo, „jak cię słyszą, tak cię piszą“. A jeżeli tak, to ważna jest odpowiedź na pytanie — jakimi sposobami tę umiejętność emanowania wartościami swojego intelektu, tę umiejętność przejawiania posiadanej wiedzy zdobyć. (Oczywista nie mam tu na myśli samochwalenia się — strzec się tego trzeba jak ognia, bo to człowiekowi szkodzi zawsze i wszędzie). Odpowiedź na postawione wyżej pytania ważna jest tym bardziej, że zdobycie przez samokształcącego się tej umiejętności jest nie tylko ważne z punktu widzenia jego interesów osobistych, jak to wykażem wyżej, ale również z punktu widzenia interesów otoczenia. A interesy otoczenia nie powinny być obojętne żołnierzowi, boć każdy żołnierz jest obywatelem.

Środkiem, którym zdobytą wiedzę najlepiej się uzeńwetrznia i najskuteczniej przelewa się na otoczenie, jest słowo — słowo tak mówione, jak i pisane. Mowa więc i pióro to najważniejsze w tym wypadku aparaty człowieka. Doskonałość operowania jakimś aparatem zdobywa się przede wszystkim przez ciągłe systematyczne ćwiczenia. Żeby dobrze strzelać, trzeba ciągle systematycznie strzelać, żeby dobrze grać, trzeba ciągle systematycznie grać — a więc by dobrze mówić, trzeba ciągle systematycznie mówić, żeby mądrze pisać, trzeba ciągle systematycznie pisać. Jak nikt się nie urodził wyborowym strzelcem ani dobrym muzykiem, tak nikt się nie urodził z umiejętnością dobrego mówienia i mądrego pisania. (Nie chodzi mi w tej chwili oczywiście o talenty).

Nie chcę tu wypisywać wszystkich możliwych rodzajów ćwiczeń w dobrym, logicznym mówieniu i myśleniu. Lepiej będzie, jeżeli ludzie z poszczególnych garnizonów sami głos zabiorą i o stosowanych u siebie tego rodzaju ćwiczeniach napiszą. Ja również ograniczę się tylko do opisanego ćwiczenia, stosowanych w garnizonie miejscowym — w Oranach.

Wszyscy podoficerowie tutejszego garnizonu zbierają się w swoim kasynie przynajmniej raz w tygodniu na tak zwane wieczory oświatowe. (W garnizonach większych mogą się podoficerowie grupować według oddziałów, szarż, zainteresowań itp., lepiej bowiem praca idzie, gdy grupy samokształceniowe nie są zbyt liczne i gdy podoficerowie danej grupy stanowią element mniej więcej jednakowy — co do zainteresowań, intelektu, a nawet szarż). Podoficerskie wieczory oświatowe odbywają się w czwartki, — może na pamiątkę czwartków literackich Stanisława Augusta?! Który dzień w tygodniu — to nie ważne, ważne natomiast jest to, że komendant garnizonu, doceniając samokształcenie się podoficerów, wydał rozkaz zwalniania w dniu wieczoru oświatowego wszystkich podoficerów o parę godzin wcześniej, niż normalnie. Ważną również rzeczą jest program wieczorów i technika zajęć.

Program „wieczorów oświatowych“ zasadniczo składa się z następujących działań:

- 1) kurs nauki obywatelskiej z „Wiarusa“,
- 2) najwartościowsze dzieła z literatury polskiej,
- 3) najwartościowsze dzieła z literatury naukowo-popularnej, oraz odpowiednie artykuły z prasy.

Początkowo (na początku roku ubiegłego) pracę na „wieczorach oświatowych“ zorganizowano w ten sposób: 1) na każdy dział był wyznaczony jeden referent, 2) reszta podoficerów stanowiła audytorium. Co prawda słuchacze mogli w referacie głos zabierać i dyskutować, ale w praktyce głosy z audytorium były rzadkie, a więc poza trzema referentami, tych ważnych, praktycznych ćwiczeń w pracy samokształceniowej, nikt prawie z podoficerów nie przerabiał. I dlatego po kilku już wieczorach oświatowych doszło się do przekonania, że technikę pracy trzeba zreorganizować. I oparto ją na takich zasadach: 1) referentami w każdy czwartek są inni podoficerowie — po kolei — tak, że każdy z podoficerów musi przejść przez każdy dział — jeżeli grupa liczy mało podoficerów, każdy bywa referentem kilkakrotnie, 2) tematy, które będą treścią wieczoru na długo z góry są podawane (po zatwierdzeniu przez dowódcę) do wiadomości podoficerów — uczestników wieczorów oświatowych, a to dlatego, aby każdy mógł do dyskusji na te tematy gruntownie się przygotować, 3) szczegółowe rozwinięcie tematu jest zadaniem raczej dyskusji, a nie referenta; obowiązkiem tego ostatniego jest właściwie tylko zagażenie dyskusji. Referent więc w tym wypadku jest tym lepszy, im żywszą

swoim krótkim zagajaniem potrafi wywołać dyskusję — musi więc on spełniać rolę przysłowiowego kija w mrowisku, a cały ciężar szczegółowego omówienia zagadnienia przekłada się na audytorium. W dyskusji zasadniczo można zabierać głos raz jeden — chodzi o to, żeby w dyskusji brała udział jak największa ilość osób, 4) przewodniczącym wieczorów oświatowych bywa co miesiąc inny podoficer.

Tak wygląda u nas ogólny program i bieg zajęć podoficerskich wieczorów oświatowych. Szczegółowy, powiedzmy, reportaż z tych praktycznych ćwiczeń w pracy samokształceniowej podoficerów, jeżeli to czytelników interesować będzie, będziemy mogli podać w przyszłości.

Jeszcze jedno. Wyżej wspomniałem i o słowie pisanym, jako o jednym ze środków, którym zdobytą wiedzę najlepiej się uzewnętrznia i najskuteczniej wlewa się otoczeniu. Trzeba więc obok sztuki mówienia, zdobyć też i sztukę pisania.

Jak?

I tu (jak to już wyżej podkreśliłem), nie ma innej rady, nie ma innych sposobów, jak tylko ciągle ćwiczenie się w pisaniu (oczywista równoległość z pracą teoretyczną — gramat. stylist.). Jest to tym łatwiejsze, że ćwiczenia te

można przerabiać indywidualnie — w czterech ścianach swojego pokoju.

Ale co pisać? — wszystko. Nawet pisanie listów miłosnych w sztuce pisania ćwiczyć się można. Najlepiej jednak pisać artykułiki do prasy — do „Wiarusa“, „Żołnierza polskiego“ itp. I to trzeba pisać ciągle i z uporem — choćby 90% naszego pisania szło do kosza redakcyjnego, nie zrażajmy się, tylko z uporem piszmy dalej. Bowiemy tylko przez takie systematycznie i z uporem wykonywane ćwiczenia zdołamy zdobyć sztukę przelewania swojej wiedzy i myśli na papier.

Reasumując, z całą stanowczością twierdzę, że praca samokształceniowa tylko teoretyczna, bez praktycznych ćwiczeń w rodzaju wyżej opisanych wieczorów oświatowych, pisania artykułów itp. — jest mało warta. Daleki natomiast jestem od twierdzenia, że wyżej opisana organizacja i technika tych ćwiczeń jest już doskonałością. Przeciwnie, wierzę, że są garnizony, które doszły na tym polu do form lepszych. Wierzę, że ludzie tych garnizonów zajądą na ten temat głos w „Wiarusie“ i formy te opiszą. Poznamy tą drogą form tych dużo i będziemy mogli wtedy wybierać wśród nich najlepsze, najodpowiedniejsze — a o to właśnie i chodzi.

## Podoficer KOP a organizacje społeczne

(ZWIĄZEK STRZELECKI — dokończenie)

Oddział Związku Strzeleckiego normalnie obejmuje teren jednej gminy, względnie dzielnicy miasta. W skład oddziału wchodzi kilka lub kilkanaście komórek jemu podległych, zwanych popularnie pododdziałami. Na czele oddziału stoi zarząd oddziału, wybierany przez walne zebranie członków na okres jednego roku. Zarząd składa się: z prezesa, wiceprezesa, sekretarza, referenta wychowania obywatelskiego oraz kilku członków bez mandatu. Ponadto w skład zarządu wchodzi z urzędu komendant oddziału, który jest mianowany przez komendanta wyższych szczebli, a nie jest wybierany, jak reszta członków zarządu. Rzecz naturalna, że komendanci nie podlegają przepisom o upływie kadencji i mogą być złożeni z urzędu tylko przez komendantów wyższych szczebli.

W związku z tym niedopuszczalną jest rzeczą wybór komendanta oddziału przez zarząd lub walne zgromadzenie oddziału, jak to niejednokrotnie się zdarza.

Bardzo często zdarza się również w terenie, że przy poszczególnych pododdziałach istnieją oddzielne zarządy pododdziałów. Chcę więc wyjaśnić, że zarząd jest tylko jeden na cały oddział, czyli innymi słowy, że w poszczególnych pododdziałach nie mogą istnieć oddzielne zarządy.

Następnymi sprawami, które mylnie są rozumiane, są kwestie gospodarczo-administracyjne. Należy pamiętać, że pododdziały nie są jednostkami samodzielnymi pod względem gospodarczym i administracyjnym. Znaczący to, że wpływy pieniężne poszczególnych pododdziałów powinny być księgowane centralnie przez oddział; to samo dotyczy gospodarki materialowej, inwentarza użytkowego itp. Zarząd oddziału może jednak nadać poszczególnym pododdziałom wewnętrzną autonomię w dziedzinie spraw finansowo-gospodarczych. Wtedy jednak oddział jest w dalszym ciągu jednostką kontrolującą i powinien tę kontrolę sumiennie wykonywać. W wypadku udzielenia pododdziałowi takiej autonomii, otrzymuje wtedy pododdział z ramienia zarządu oddziału opiekuna względnie kuratora.

Bywają wypadki, że niektóre liczebnie duże pododdziały mają warunki do prowadzenia samodzielnej pracy. Takie pododdziały mogą być usamodzielnione, to znaczy mogą uzyskać prawa oddziałów i wtedy automatycznie są uprawnione do tworzenia własnych zarządów.

Wszystko to jednak może być zarządzane jedynie tylko przez władze zwierzchnie.

Na czele pododdziałów stoja komendanci. Do obowiązków tych komendantów należy:

- 1) Organizacja wewnętrzna pododdziału.
- 2) Wykonywanie planów pracy.
- 3) Uzupelnianie, selekcja i kwalifikowanie członków.
- 4) Dbalosc o ducha, poziom pracy i prezencję pododdziału.
- 5) Sprawowanie władzy dyscyplinarnej.
- 6) Troska o zaopatrzenie pododdziałów, umundurowanie członków itp.
- 7) Dowodzenie pododdziałami.
- 8) Kontakt z komendantem przełożonym.

Obok kadry komendanckiej udział w wyszkoleniu i wychowaniu członków biorą inne organa fachowe, jak: referent wychowania obywatelskiego względnie instruktor wychowania obywatelskiego, kierownik pracy świetlicowej oraz instruktorzy względnie przodownicy poszczególnych działów wyszkolenia wojskowego, wychowania fizycznego i pracy obywatelskiej.

Odrębna organizację posiadają Orłeta.

ORŁETA tworzą grupę wiekową od 14 do 16 lat. Jednostką organizacyjną Orłąt jest drużyna. Na czele drużyny stoi drużynowy oraz zastępca. Drużyny Orłąt na terenie oddziału Z. S. tworzą hufiec Orłąt.

Należy tutaj zrozumieć różnicę między hufcem Orłąt, a hufcem Związku Strzeleckiego.

Zespoły Orłąt podlegają bezpośrednio komendantowi oddziału Z. S. z pominięciem komendantów niższych szczebli.

Na terenach, podległych Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przynsposobienia Wojskowego, Korpusu Ochrony Pogranicza, grupa wiekowa, odpowiadająca Orłętom, nosi nazwę Strzelczyka.

Strzelczyk zasadniczo różni się od Orłąt tym, że organizacja ta nie podlega władzom Związku Strzeleckiego, ale podlega odpowiednim komendantom powiatów i pasów granicznych p. w. i w. f., którzy pracą w Strzelczyku kierują przy pomocy odpowiednich instruktorów.

KOŁO PRZYJACIÓŁ Z. S. Przy każdym zarządzie Z. S. może istnieć koło przyjaciół Związku Strzeleckiego. Ponieważ zaś zarządy Związku Strzeleckiego istnieją tylko na szczeblu oddziału, wynika z tego, że i koło przyjaciół może być również tylko na szczeblu oddziału.

Innymi słowy, przy pododdziale Związku Strzeleckiego

go koło przyjaciół istnieć nie może. A jeżeli znajdują się na terenie pododdziału odpowiednio chętni ludzie, to wchodzi oni w skład koła, istniejącego przy oddziale Z. S.

Zadaniem Kół Przyjaciół Z. S. jest „organizowanie materialnej i moralnej pomocy w stosunku do odnośnego zarządu Z. S.” przez: zdobywanie funduszków, umożliwienie umundurowania członków, pomoc w zakresie urzędowania i utrzymania świetlic, akcja propagandowa i werbukowa, urządzenie zebrań, zjazdów, odczytów itp. dla członków własnych i Z. S., opieka i pomoc w stosunku do członków Z. S., zaopatrywanie w sprzęt sportowy i wyszkoleniowy poszczególnych jednostek Z. S.

Koło Przyjaciół Z. S., jeżeli jest zalegalizowane, posiada osobowość prawną, tym samym więc ma możliwość posiadania majątku.

Członkami koła mogą być wszystkie osoby fizyczne i prawne, naturalnie działające na podstawie legalnych statutów.

Członkowie koła dzielą się na:

1. Zasłużonych, to jest ludzi, posiadających w stosunku do koła specjalne zasługi;

2. Członków założycieli i członków dożywotnich, to jest takich, którzy opłacili pewną składkę ryczałtową;

3. Członków zwyczajnych, to jest takich, którzy opłacają składki i biorą udział w pracach koła.

Koła Przyjaciół Z. S. podlegają rejestracji w starostwie i w odnośnym zarządzie Związku Strzeleckiego. Władzami koła są: walne zebranie, zarząd i komisja rewizyjna.

Zarząd jest wybierany przez walne zebranie na przeciąg jednego roku. W skład zarządu wchodzi: prezes, jeden lub dwóch wiceprezesów, sekretarz, skarbnik oraz kilku członków i ich zastępców.

Prezes, wiceprezes, skarbnik i sekretarz tworzą pre-

zydium, które powinno zbierać się przynajmniej raz na miesiąc.

Posiedzenia plenarne zarządu powinny odbywać się przynajmniej raz na kwartał. Na posiedzeniach zarządu powinien być przedstawiciel odnośnego zarządu Związku Strzeleckiego, który ma prawo sprzeciwu w stosunku do uchwał zarządu koła.

Wykonanie uchwały, co do której zapadł sprzeciw przedstawiciela zarządu Związku Strzeleckiego, wymaga zgody odnośnego zarządu Z. S.

Do zarządu Koła Przyjaciół Z. S. należy: reprezentacja, kierownictwo, wykonanie uchwał walnego zgromadzenia, przyjmowanie i wykluczanie członków, opracowywanie i uzgadnianie z zarządem Z. S. planu gospodarki, troska o wpływy do kasy koła, sporządzanie sprawozdań itp.

Likwidacja koła następuje albo wskutek nakazu władz administracyjnych, albo wskutek specjalnego likwidacyjnego walnego zebrania członków koła większością  $\frac{2}{3}$  głosów.

W razie likwidacji Koła Przyjaciół Z. S. cały jego majątek przejmują *automatycznie* odnośny zarząd Związku Strzeleckiego.

Jeżeli by się zdarzyło, że oddział, przy którym istnieje Koło Przyjaciół Z. S., zostanie zlikwidowany, następuje wtedy *automatycznie* likwidacja koła, a majątek koła przejmują zarząd Związku Strzeleckiego wyższego szczebla.

Oto jest szkicowy rys organizacji Związku Strzeleckiego. Każdy działacz terenowy powinien pamiętać, że zachowanie możliwie czystych form organizacyjnych w każdym związku zapewni mu ekonomię sił i środków.

K. Waszulewski

## Z naszego życia

### OGNIŚKO PODOFICERÓW ZAWODOWYCH GARNIZONU TARNOPOL OTRZYMAŁO POPIERSIE I MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Podoficer zawodowy i zrzeszenia podoficerskie mają w swej pracy społecznej piękne momenty. Zaliczamy do takich pięknych momentów wyniki naszych prac, a czasem jeszcze szczęśliwsze chwile w tej naszej codziennej pracy, gdy praca nasza zyskuje uznanie. Aczkolwiek bowiem nie dla uznania pracuje podoficer, a z poczucia swego obowiązku obywatelskiego — to jednak, jak to słusznie zaznaczył na posiedzeniu komisji sejmowej gen. Składkowski, mile jest otrzymać za swą pracę „Bóg zapłać”.

Ogniśko podoficerów zawodowych garnizonu Tarnopol w swej pracy społeczno-obywatelskiej też nie liczyło na uznanie. Spełniało ono swój obowiązek jako zrzeszenie najruchliwszej może na tym terenie grupy społecznej, bo korpusu podoficerskiego. Stąd też wielką była radość nasza na wieść, że redakcja „Wiarusa” w uznaniu naszej owocnej pracy, ofiarowała dla naszego Ogniska popiersie I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Radość naszą potęgowała jeszcze i ta okoliczność, że popiersie to wręczył Ognisku osobiście kpt. Ciepeliowski, nasz najlepszy przyjaciel i orędownik. Znany ze swych wspaniałych audycji żołnierskich i nieżołnierskich, w Tarnopolu osobiście znany nie był. Stąd też przybycia jego oczekiwaliśmy nie tylko my, podoficerowie, z dużą dozą zaciekawienia, ale jeszcze z większym zaciekawieniem nasze rodziny.

Dlatego też na uroczystość wręczenia popiersia w sali głównej naszego Ogniska przybył nie tylko korpus podoficerski w komplecie, ale w komplecie przybyły i nasze rodziny nie licząc gości.

Sam akt wręczenia odbył się bardzo uroczysto. Szczególnie uroczysto brzmiał przemówienie kpt. Ciepeliowskiego, który nawiązując do wskazań Wielkiego Marszałka, który wszystko poświęcił dla Ojczyzny, zachęcił korpus podoficerski do dalszej owocnej pracy na rzecz wojska i Państwa. Przemówienie swe zakończył życzeniem, aby Duch zmarłego Wodza Narodu patronował dalszym poczynaniom zrzeszenia podoficerów zawodowych w naszym garnizonie, aby był symbolem wytrwałości w pracach korpusu podoficerskiego dla dobra Polski.

W odpowiedzi prezes Ogniska podziękował serdecznie naczelnemu redaktorowi za uznanie dla pracy Ogniska, składając przyrzeczenie, że zrzeszenie będzie nadal spełniało swój obowiązek spo-

leczo-obywatelski jeszcze gorliwiej niż dotychczas. Należy ono bowiem do placówek społecznych pracujących na terenie kresowym, gdzie zawsze jest więcej do zrobienia, aniżeli w ogniskach położonych w dzielnicach centralnych.

Serdecznie dziękowała naczelnemu redaktorowi małenka Krzysia Kundermanówna, córeczka jednego z kolegów i w imieniu Wiarusków wręczyła mu wiązankę kwiatów. Mała Krzysia twierdzi, że jeszcze nikt ją tak serdecznie i mocno nie ucałował, jak ten Pan Kapitan z Warszawy. Wierzmy, że tak było.

Dla upamiętnienia tej miłej chwili, korpus podoficerski garnizonu Tarnopol, ofiarował gościowi obraz malowany przez Kolegę Pawłowicza, przedstawiający zamek brzeżański. Dar ten ma symboliczne znaczenie. Zamek ten bowiem nigdy nie dostał się w ręce wroga przemocą. Niechaj ta niezdobytą twierdzę dawniejszego tatarskiego szlaku, przypomina „Wiarusowi” nasze Ognisko, a praca społeczno-obywatelska podoficerów utwierdzi w przekonaniu, że budujemy tu swą pracą równie niepokonane twierdze polskości.

Wojnicki st. sierz.

### WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW FUNDUSZU OSZCZĘDNOŚCIOWO - ODPRAWOWEGO PODOFICERÓW ZAWODOWYCH TARNOPOLSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

W dniu 20 grudnia odbyło się dorocznym zwyczajem walne zebranie członków funduszu oszczędnościowo-odprawowego i odprawowego podoficerów zawodowych tarnopolskiego pułku piechoty.

Fundusz ten, posiadający na koncie oszczędnościowym ponad 60.000 złotych, a na koncie odprawowym funduszu ponad 6.000 zł jest naprawdę pięknym dorobkiem społecznym podoficerów wspomnianego wyżej pułku.

Bez oglądania się na skojarzenie okręgowego, czy nawet centralnego funduszu, podoficerowie naszego pułku stworzyli własną placówkę, która swą opartą na wspólnocie koleżeńskich prac, daje koledze znajdującemu się w trudnych warunkach pomoc tania i natychmiastową, a koledze odchodzącemu z wojska odprawę 1.000 złotych, aby trudniejsze chwile w nowym życiu przetrwał bez poważniejszych wstrząsów.

Nie tylko zresztą to. Fundusz nasz przez odpowiedni podział funduszu rezerwowego w bieżącym roku daje możliwość rozbudowy istniejącej już, ale słabo pracującej spółdzielni. Oto postanowiliśmy,

by fundusz rezerwowy w kwocie 3,800 złotych wpłacić jako udziały podoficerskie do kasy spółdzielni.

W ten sposób fundusz nasz pośrednio umożliwił nie tylko byt, ale również wzmocnił fundamenty materialne polskiej placówki handlowej, co szczególnie tu na kresach ma kapitalne znaczenie. Ten patriotyczny odruch podoficerów kresowych powinien znaleźć naśladowców i w innych zrzeczeniach podoficerów kresowych pułków.

W wyniku obrad pozostawiono dotychczasowy zarząd na stanowiskach, udzielając mu przez aklamację podziękowania za dotychczasową pracę.

Dodać jeszcze należy, że fundusz nasz oparty jest na udziałach nie mniejszych aniżeli 5 zł miesięcznie od członka zwyczajnego, a 3 złote od członka nadzwyczajnego. Jako członkowie zwyczajni są zarejestrowani wszyscy podoficerowie zawodowi pułku, a jako nadzwyczajni podoficerowie nadterminowi pułku. Przyjęcie w skład członków nadzwyczajnych podoficerów nadterminowych ma bardzo duże znaczenie dla nich, bo umożliwia im oszczędzenie kilkudziesięciu złotych rocznie — co na wypadek zwolnienia po roku służby umożliwia temu podoficerowi przetrwanie pierwszego trudnego okresu przed zdobyciem stanowiska, a równocześnie daje mu możliwość przekonania się o potrzebie oszczędzania w przyszłości.

Dla dobra wspólnej sprawy wskazane by było, aby te zrzeczenia, które nie przyjęli podoficerów nadterminowych jako członków do swych koleżeńskich funduszy — koniecznie to zrobili.

Wojnicki st. sierż.

## WOJSKO — SPOŁECZENSTWU

We wt. Obłdza pow. Nowy Sącz odbyło się uroczyste wręczenie czterolampowego odbiornika radiowego dla działu szkolnej w Obłdzy przy udziale władz wojskowych i nauczycielstwa.

Zaznaczyć należy, że dzięki inicjatywie kierownika szkoły w Obłdzy p. Stanucha Mieczysława, szkoła ta przyjęła nazwę imienia nowosądeckiego pułku strzelców podhalańskich.

Dnia 20 grudnia przwłwł do szkoły w Obłdzy d-ca nowosądeckiego pułku strzelców podhalańskich z delegacją w składzie: st. kapelan Stec Jakób, ppor. Rzońca Jan, st. sierż. Dybus Tadeusz, st. sierż. Legutka Jan oraz kpr. Surówka Jan.

Na wstępie tej uroczystości pan pułkownik przwłwł działu szkolną i w krótkich słowach scharakteryzował dzieciom znaczenie tej uroczystości, wręczając przy tym kierownikowi szkoły odbiornik radiowy.

Po przemówieniu dowódcy pułku, kierownik szkoły pan Stanuch Mieczysław podziękował w imieniu działu szkolnej i zebranych, prosząc o pomoc i współpracę nad wychowaniem działu wiejskiej. Z kolei przemawiały dzieci w ślicznych strojach góralskich, wyrażając podziękowanie za otrzymany odbiornik, przy czym wręczyły w zamian prześlicznie rzeźbiona ciupagę z napisem „Kochanemu Panu Pułkownikowi — dzieci szkolne z Obłdzy.”

Długo pozostanie w serduszkach biednych dzieci z Obłdzy pamięć mile spędzonych chwil i wdzięczność dla Tego, z którego ust padła ta inicjatywa.

Dybus Tadeusz st. sierż.

## Z ŻYCIA GARNIZONU INOWROCŁAW

Wzorem lat ubiegłych odbyło się w dniu 30.XII.37 r. walne zebranie kasyna podoficerskiego garnizonu Inowrocław.

O godz. 11.30 w sali garn. kasyna zebrał się korpus podofic. miejscowych pułków.

Zebranie zagał prezes kolega chor. Grzabka, powołując na przewodniczącego kolegę chor. Mańkowskiego.

Odczytan'em protokołu z ostatniego walnego zebrania rozpoczęła się właściwy porządek obrad.

Następnie odczytano bilans, oraz przedstawiono sprawozdanie z gospodarki kasyna. Bilans zebrania przyjęł jednogłośnie.

Następnym punktem obrad, było sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, oraz udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi.

Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Wybór nowego zarządu dokonano przy pomocy komisji matki. Zarząd wybrano w składzie następującym:

chor. Mańkowski prezes,  
sierż. Piątkowski skarbnik,  
sierż. Harenda gospodarz

oraz 2-ch zastępców.

W skład komisji rewizyjnej weszli:

st. sierż. Zakowski,  
ogn. Koblowski,  
wachim. Wiśniewski.

W wolnych wnioskach nie oszczędzono czasu, to też dużo spraw nie cierpiących zwłoki zostało załatwione jednogłośnie.

Pomiędzy innymi wybrano komisję imprezową, w skład której weszło 6 kolegów z chor. Piaseckim na czele.

Kolega st. sierż. Popiołkiewicz i ogn. Stasiacyk postanowili zorganizować klub szachistów, co jest ważnym posunięciem, gdyż nlejedyn talent tej szlachetnej gry nie miał okazji rozwinąć swych zdolności.

Po 2 i 1/2 godz. obradach wśród serdecznego nastroju zamknął przewodniczący zebranie, dziękując p. majorowi K., delegatowi komendanta garnizonu za udzielone rady i wskazówki, oraz kolegom za tak liczne przybycie.

Wojciechowski Fr. sierż.

## Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERÓW KUJAWSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Dnia 5.XII.37 r. pożegnał korpus podoficerski kujawskiego p. p. odchodzących 2-ch kolegów w osobach plutonowych Bajstra Jana i Wojciechowskiego Józefa na nowo przydzielone im stanowiska wojskowe.

O godz. 11.30 w sali garn. kasyna podofic. zebrał się korpus podoficerski pułku.

Kolega chor. Wróblewski w zast. prezesa w krótkim przemówieniu scharakteryzował zasługi odchodzących, oraz życzył im, w imieniu zebranych, dalszej owocnej pracy dla dobra armii i ojczyzny, po czym wręczył upominki.

Kolega plut. Bajster podziękował zebranym za koleżeńską współpracę w pułku (w którym przebywał od czasów powstania pułku) i upominek, po czym zabrał głos kolega plut. Wojciechowski, który ze wzruszeniem podziękował za szczere słowa uznania, oraz upominek, życząc pozostałym i ich rodzinom zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Wojciechowski Fr. sierż.

## Z ŻALOBNEJ KARTY

ś. p. starszy sierżant pilot Cebula Marcin

Korpus podoficerski toruńskiego pułku lotniczego dotknięty został bolesną stratą jednego z najwyższymi cenionych kolegów.

W dniu 10.XII.1937 r. zginął chwalebna śmiercią lotnika ś.p. st. sierż. pilot Cebula Marcin. Zginął w czasie wykonywania twardej a tak zaszczytnej służby żołnierza lotnika, w czasie szkolenia młodych zastępów podoficerów lotników. Razem z nim zginął jeden z jego uczeni ś.p. kapral pil. Rawicki Henryk.

Odszedł z naszych szeregow wysoko ceniony przez swych przełożonych jako wybitny podoficer pilot; w pamięci kolegów pozostanie jako wzór szlachetności charakteru i sumienności w wykonywaniu obowiązków.

Owocna była jego praca na polu szkolenia młodych pilotów, za co został odznaczony Krzyżem Zasługi.

Ś.p. st. sierż. pil. Cebula Marcin służbę wojskową rozpoczął w 66 p. p., do lotnictwa wstąpił 1922 r. W toruńskim pułku lotniczym służył od początku jego istnienia.

W dniu 14.XII.1937 roku odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. lotników, które odprawił ks. dziekan Sinkowski w asyście kleru, po czym kondukt żałobny wyruszył na cmentarz garnizonowy.

Tłumy publiczności toruńskiej oddały hold poległym lotnikom na trasie i na cmentarzu garnizonowym. Smutną uroczystość zaszczylicili swą obecnością Inspektor Armii, dowódca, wojewoda pomorski, delegacje wszystkich formacji wojskowych, stacjonujących w Toruniu, delegacje harcerzy i młodzieży szkolnej.

Usypano nowe mogiły. Przytuliła ich prastara ziemia pomorska, a skromne krzyże ze śmigłami lotniczymi nad mogiłami, świadczą będą, że z trudnej i ofiarnej pracy, wykuwa się pan-cerz obronny kresowych granic Rzeczypospolitej.

Cześć Ich pamięci.

ś. p. starszy sierżant pilot Marcin Cebula



# To i owo



W dnie św. Katarzyny panny sklepowe paryskie przyozdabiają głowy w jak najoryginalniejsze czapeczki. Na zdjęciu nakrycie głowy, które wywołało w Paryżu zrozumiałą sensację

letnia Joanna Maryna von Hessen, uważana obecnie za najbogatsze dziecko Niemiec.

## CIKAWY POMYSŁY NA ZDOBYCIE PIENIĘDZY

W całym świecie miliony ludzi łamię sobie głowę nad mniej lub więcej łatwym sposobem dojścia do pieniędzy. Dlatego też słyszy się coraz częściej o oryginalnych, czasem wprost groteskowych pomysłach zarabkowania.

Rektor w Stifikey Harold Davidson przegrał ważny proces. Chciał wnieść apelację, na co jednak potrzebny mu był pewien kapitał na opłacenie kosztów, które w Anglii trzeba płacić z góry. Nie posiadając gotówki, kazał w pewnej miejscowości kąpielowej ustawić beczkę na placu rozrywkowym, wszedł do niej i pokazywał się jako Diogenes za pieniądze. Ogromny barwny plakat ogłaszał: „Tutaj oglądać można rektora Stifikey”. Zaraz w pierwszym dniu odwiedziło go 5000 osób za wstępem 6 pensów od osoby.

Pewien agent londyński, zachęcany tym niebywałym sukcesem „beczkowym”, zaangażował rektora na 8-tygodniowe turnee w stolicy, za honorarium 5 tysięcy funtów, na czym sprytny agent zarobił drugie tyle.

Pewien Włoch, nazwiskiem Sanappa, listonosz w Perugii, miał nie mniej dobry pomysł zarabkowania. Pewnego razu poczuł dotkliwie bóle wątroby. Udał się więc do kliniki uniwersyteckiej do zbadania. Tam wydano orzeczenie, że jest to niezwykły wypadek, bardzo niebezpieczny, i nie wrócono mu więcej jak trzy miesiące życia. Wobec niezwykłości wypadku zaproponowano Sanappie za opłatą 300 lirów, aby wątrobę swoją po śmierci przekazał klinice uniwersyteckiej, na co Włoch chętnie się zgodził.

Minęło pół roku, a Sanappa żył, ponieważ jednak wątroba mu

## POSZUKIWANIE BIŻUTERII KSIĄŻĄT HESKICH NA MIEJSCU KATASTROFY POD OSTENDĄ

Wśród zgłiszcz samolotu, który uległ katastrofie pod Ostendą, poszukiwane są obecnie klejnoty dwu księżnych heskich, zmarłych w katastrofie, a które wiozły z sobą na uroczystości weselne wspaniałą biżuterię.

Miał tam być diadem brylantowy, dwa kosztowne sznury pereł, wiele cennych pierścieni i bransolet, ogólnej wartości przeszło 300 tysięcy złotych.

Niektóre z tych klejnotów już odnaleziono — innych poszukują.

Wszystkie te skarby oraz olbrzymią gotówkę, wraz z wielkimi dobrami, przedsiębiorstwami przemysłowymi i palacami odziedziczył czternasto-

coraz bardziej dokuczająca, udał się do Rzymu do tamtejszej kliniki uniwersyteckiej i tam powtórzyła się ta sama historia co w Perugii, z tą tylko różnicą, że tu mu dali 500 lirów za przekazanie wątroby po śmierci rzymskiej klinice. Po tej nowej transakcji zrodziła się w Sanappie myśl, aby zrobić niejako objazd większych miast. W wyniku podróży uzyskał jeszcze za swą „niezwykłą wątrobę” w Neapolu 400 lirów, w Sienie 600, we Florencji 1000, w Mediolanie i Padwie po 200 lirów.

Pomysłowy listonosz włoski miał jeszcze zamiar objechać inne kraje ze swą tajemniczą wątrobą. Przeszkodziła mu jednak w przeprowadzeniu tego planu katastrofa samochodowa, w której zginął. Najgorzej jednak wyszły na tym klinice wszystkich wymienionych miast, ponieważ samochód najechawszy na Sanappę zupełnie mu zmiądzzył wątrobę, tak że nie można było robić na niej żadnych doświadczeń naukowych.

## PODSTARZAŁY DON JUAN UKARANY

Bardzo niemiłą przygodę przeżył pewien 60-letni właściciel ziemski nazwiskiem Jerzy Cuihurezu z miasta Turn-Severyn w Rumunii. Owdowiał on przed paru laty. Jakkolwiek nie był już młodzieńcem, to jednak posiadany przez niego duży majątek sprawiał, że amaterek na małżeństwo z nim nie brakowało. Ponieważ lubił się bawić i flirtować z młodymi pannami, to też bywał częstym gościem w domach, gdzie były córki na wydaniu.

Pewnego wieczoru policja znalazła Cuihurezu na drodze, leżącego bez przytomności. Po ocuceniu nieszczyśny flirciarz nie chciał wymienić nazwisk napastników. Przypadkowo jednak wykryto się, że został on pobity przez 18 panien, z którymi się bawił i obiecywał małżeństwo. Panny zaczęły się wieczorem na drodze, którą zwykł był podstarzały Don Juan wracać do domu i obrzucając go kamieniami, wymierzyły same sprawiedliwość na lekkomyślnym uwodzicielu.

## CZY HALASY WPLYWAJĄ NA DŁUGOŚĆ ŻYCIA?

Panuje ogólne przekonanie, że hałas fatalnie wpływa na nerwy oraz słuch. Dlatego to zapewne we wszystkich większych środowiskach ludzkich dąży się do jak największego opanowania wszelkich hałasów.

Dwaj japońscy lekarze w Tokio, dr Fusimaki i dr Arimoto twierdzą jednak na podstawie przeprowadzonych doświadczeń, że hałas wręcz przeciwnie, to znaczy korzystnie działa na organizm ludzki. Doszli do tego przekonania po badaniach, przeprowadzonych na szczurach. Kilkadziesiąt szczurów hodowali w klatkach, umieszczonych tuż pod szynami, po których przechodziło dziennie po kilkaset pociągów. W klatkach, w miejscu zupełnie izolowanym od gwaru i hałasu, umieszczono również kilkadziesiąt szczurów. Okazało się, że szczury, zostające w klatkach, wystawionych na ciągłe hałasy, żyły o 50 dni dłużej od szczurów w klatkach izolowanych.

Według doktorów Fusimaki i Arimoto dzień życia szczura można porównać z miesiącem życia ludzkiego. Z tego więc wynikałoby, że ludzie, żyjący w hałasie, żyją dłużej od ludzi, żyjących w zupełnym spokoju.

Lekarze japońscy zwrócili jednak uwagę na to, że szczury, umieszczone pod szynami, były o wiele mniejsze i bardziej nerwowe.

## UKOCHANIE TRADYCJI NAWET PRZED ŚMIERCIĄ

Niedaleko Starogardu, w majątku Jabłowo, polowy, niejaki Hening, postrzelił cygankę nazwiskiem Zakatorz. Przewieziono ją do szpitala w Starogardzie. Rany były tak niebezpieczne, że cyganka upadała coraz więcej na siłach. Czując bliski swój zgon, prosiła o przeniesienie jej na wóz cygański, gdyż, jak zdołała jeszcze powiedzieć, pragnie umrzeć na wozie, a nie w szpitalu. Prośbom jej uczyniono zadość i przeniesiono ją na wóz, gdzie zmarła w obecności męża i trojga dzieci.

## „JEDWABNE” GAZETY

W Tokio wychodzi gazeta, drukowana nie na papierze, tylko na jedwabiu. Jeszcze kilka wydawnictw japońskich będzie się drukowało na jedwabiu, ponieważ przywóz drzewa do Japonii jest coraz bardziej ograniczony. W Japonii papier jest mało co tańszy od jedwabiu, a małe zapasy drzewa, jakie posiada Japonia, nie pozwalają na wytwórb dostatecznej ilości papieru w kraju.

## PIERWSZA KAWIARNIA W OJCZYZNIE KAWY

W Heiderabadzie w Indiach, w miejscowości, liczącej ponad pół miliona mieszkańców, została niedawno otwarta pierwsza kawiarnia.

Dziwne się wydaje, że w Indiach, które po Brazylii posiadają największe plantacje kawy, dopiero teraz została otwarta kawiarnia. Stało się to dlatego, ponieważ dotąd kawa była za kosztownym napojem. W ostatnich czasach jednak, kiedy wskutek nadmiaru kawy w Brazylii i w Indiach, zostają niszczone olbrzymie zapasy kawy, władze w Heiderabadzie poczęły myśleć o wprowadzeniu kawy na rynek wewnętrzny. W tym też celu została otwarta pierwsza kawiarnia, ponieważ władze chcą przyzwyczaić ludność do picia kawy.

Zdarzeniem z tysiąca i jednej nocy była uroczystość pięćdziesięciolecia panowania maharadzy z Bikener, który panuje nad 7 księstwami hinduskimi i jest największym potentatem finansowym świata. Ze wszystkich części Indyj zjeżdżają na uroczystość delegaci wszystkich księstewek, aby złożyć jubileuszowe życzenia wielkiemu maharadzy. Na zdjęciu czcigodny stary Hindus, wjeżdżający na wielbłądzie do Bikener, aby wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych



# R a d i o

## PUBLICZNE KONCERTY POLSKIEGO RADIA NA POMOC ZIMOWĄ

Polskie Radio organizuje obecnie szereg publicznych koncertów symfonicznych, których dochód przeznaczają na Pomoc Zimową. Koncerty te odbywać się będą w poniedziałki wieczorem w sali Teatru Wielkiego, w wykonaniu orkiestry symfonicznej Polskiego Radia pod dyktando G. Fitelberga z udziałem wybitnych solistów.

Koncert inauguracyjny odbędzie się w poniedziałek, dnia 10 stycznia, którego drugą część, o godzinie 22.00, transmitować będą polskie rozgłoszenie. W dniu tym wystąpi, jako solistka, znakomita śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska.

## NOWA STACJA NADAWCZA W KRAKOWIE

Od grudnia 1937 roku program rozgłoszenia krakowskiej Polskiego Radia nadawany jest przez nową stację nadawczą, zaprojektowaną i całkowicie zmontowaną w Wydziale Budowy Polskiego Radia w Warszawie. Przez cały październik trwał montaż aparatury, urządzenia wodnego, chłodzącego lampy wielkiej mocy, prądowych tablic rozdzielczych, maszyn elektrycznych i automatów. Równocześnie elektrownia miejska zmontowała podstację transformatorową, osobna grupa mechaników izolowała odcinki masztów antenowych, a murarze i malarze kończyli budynek.

Zaznaczyć należy, że Kraków posiada obecnie antenę wzorowaną na antenach stacji amerykańskich, pierwszą tego rodzaju w Polsce. Mianowicie; właściwą antenę, zawieszoną dawniej na dwóch masztach, stanowi obecnie jeden maszt żelazny, stojący bezpośrednio, to znaczy bez izolatora na ziemi. Izolowane są jedynie odcinki, trzymające maszt. Zalety takiego urządzenia polegają na dużej ekonomii kosztów budowy i lepszych warunkach promieniowania energii.

Do kierowania pracą stacji służy stół operacyjny, wyposażony w szereg wyłączników napięć, dalej przyrządy elektryczne, wskazujące wartości napięć i prądów, przyrządy modulacyjne, oraz urządzenia sygnalizacyjne.

Przez cały listopad prowadzone były próby modulacji, pomiary procentu skażeń i szumów, wreszcie pomiary natężenia pola stacji.

Siła odbioru na detektor w Krakowie poprawiła się znacznie, poza tym właściciele detektorów nie odczuwają tak dużych różnic dynamicznych modulacji jak dawniej.

Odbiór w odległości 70 kilometrów od Krakowa również, jak dochodzą wiadomości, uległ znacznej poprawie. Dawne przykre nakrywanie odbioru Krakowa przez stację niemiecką Heilsberg, dziś już nie istnieje. Odbiory w znacznie większych odległościach są na razie jeszcze niezbadane. Wielką pomocą mogą tutaj być spostrzeżenia radiosluchaczy, którzy zechcą się dzielić z rozgłosznią krakowską swoimi uwagami o odbiorze audycji. Leży to w obopólnym interesie. Obiektywne uwagi radiosluchaczy są cennym materiałem, pozwalającym na wysnuwanie odpowiednich wniosków.

## TREMA PRZED MIKROFONEM

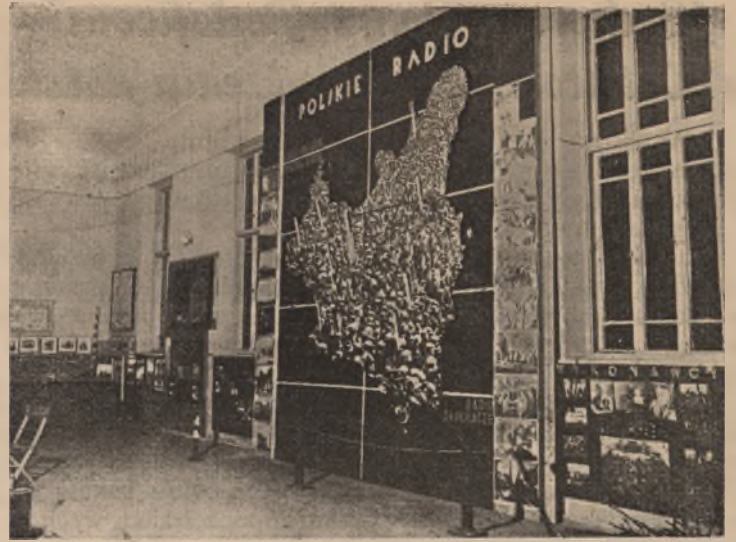
Pewien śpiewak niemiecki zawarł umowę z firmą gramofonową na nagranie szeregu utworów. Znalazłszy się jednak przed mikrofonem, śpiewak dostał takiej tremy, że nie było mowy o nagraniu. Początkowo usiłowano wyleczyć śpiewaka z tego lęku, zapoznając go bliżej z mikrofonem, ale wszelkie próby pozostały bezskuteczne. Wobec tego firma gramofonowa wystąpiła do artysty o zwrot kosztów, poniesionych w związku z próbami nagrywania i natychmiast wycofała się z umowy. Sprawa weszła na drogę sądową i, doszedłszy do najwyższych instancji, skończyła się klęską śpiewaka. Według orzeczenia sądu, lęk przed mikrofonem jest dostatecznym powodem do rozwiązania tego rodzaju umowy.

## NAUKA GRY NA FORTEPIANIE DROGĄ TELEWIZYJNĄ

Niedawno w studio angielskiej stacji telewizyjnej pewna pianistka grała kolysankę Szopena. W pewnym trudnym momencie kamera telewizyjna dała zbliżenie klawiszy, uwidaczniając w ten sposób technikę palcową artystki. Jeden z pianistów przypadkowo oglądał ten program i napisał do radia list dziękczynny, oświadczając, że nareszcie zobaczył za pomocą jakiejś techniki palcowej sposób na opanowanie tej frazy, która sprawiała mu wiele trudności.

## DIALOG SŁOŃCA Z KOPERNIKIEM

Paryska rozgłosznią „Tour Eiffel” nadawała przed kilku dniami zabawne, a równocześnie niepozobawione głębokiej treści, słuchowisko G. Germineta pod tytułem „Soleriana”. Rzecz dzieje się, oczywiście, przed czterystu kilkudziesięciu laty. Słońce, zmęczone ciągłym kręceniem się wokół ziemi, postanawia zastrajkować i, przekazawszy ziemi obowiązek kręcenia się, zdobyć upragniony spokój. Prosi Kopernika o radę. Wielki astronom przedstawia związane z tą decyzją niebezpieczeństwo, a w szczególności grożące mu prześladowania ze strony trybunału Inkwizycji. Słońce radzi mu wówczas, aby dedykował swe dzieło papieżowi Pawłowi III, co też Kopernik w istocie uczynił.



Stoisko Polskiego Radia na radiowej wystawie regionalnej w Sierpcu

## Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe) 6.15 (św. o 8.00): Audycja poranna. 6.20 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 8.00 i 11.45 Audycje dla szkół. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Audycja dla dzieci i młodzieży. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.35 Audycja dla wsi. 20.45 Dziennik wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 16.15, od 18.00 do 20.00 i od 22.00 do 24.00.

Niedziela 9.I. 9.00 Nabożeństwo, 12.03 Poranek symfoniczny. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 16.05 „U starych mistrzów” — koncert. 16.20 Najpiękniejsze polskie kolysanki Jezusowe. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.50 „Wywodziny” — fragment z „Wesela na Górnym Śląsku”. 19.35 Słynni wirtuozii (II audycja). 21.15 Wieczór piosenek. 22.00 Opowieść o Beethovenie (audycja I-sza).

Poniedziałek 10.I. 11.40 „Od warsztatu do warsztatu: Garn-carstwo”. 15.45 „Z pieśnią po kraju”. 16.15 Orkiestra mandolinistów”. 17.00 „Najdłuższe kanały na świecie” — odczyt. 17.15 Recital śpiewaczy Walerii Jędrzejowskiej. 17.50 Sport w Dolinie Janowej — reportaż. 18.10 Zimowe nastroje — płyty. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Dyskutujemy: Czy można żyć bez książki? 20.00 „W krainie operetki” — koncert rozrywkowy. 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 11.I. 11.40 Fragmenty symfoniczne z oper Rimski-Korsakowa. 16.15 Kolędy śpiewane na Śląsku — audycja słowno-muzyczna. 17.15 Orkiestra Policji Państwowej. 17.50 W lodowych okowach Bałtyku — pogadanka. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki”: „Nibelungi” wiecz. VIII. 19.30 „Muzyka w masce”. 20.00 „Nęcza uszczęśliwiona” — opera w 2-ach aktach. 21.35 Muzyka taneczna.

Środa 12.I. 11.40 Claude Debussy: Mała suita (płyty). 16.15 Potpourri operetkowe. 17.00 „Piechota w walce z czolgamami” — odczyt. 17.15 Recital śpiewaczy Lorenzo Coneti. 17.50 Obrona konieczna — pogadanka. 18.10 Zespoły mandolinistów i cytrzystów. 19.00 „Imieniny pani Cecylii” — obrazek obyczajowy z powieści. 19.20 Pieśni zaściankowe. 19.35 Wartość życia ludzkiego — odczyt. 20.00 Muzyka taneczna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.35 Koncert europejski z Holandii. 22.40 Orkiestra Barnabasa Geczy.

Czwartek 13.I. 11.40 „Pieśni bez słów” (płyty). 16.15 Koncert rozrywkowy w wykonaniu śląskiej kapeli ludowej. 17.00 Uniwersytet Stefana Batorego — odczyt. 17.15 Eugene Samuel-Holeman: Dziewczyna w oknie. 17.50 „O typach biegaczy” — pogadanka. 19.00 „Alkestis” Eurypidesa w Klasycznym Teatrze Wyobraźni 20.10 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Z mojego warsztatu” — szkic literacki E. Skińskiego. 22.00 Ludwik van Beethoven: Septet Es-Dur op. 20 — koncert.

Piątek 14.I. 11.40 Arie z oper Czajkowskiego. 15.15 Łódzka orkiestra salonowa. 17.00 Współczesna matka — pogadanka. 17.15 „Królowie chodzą” — ukraińskie słuchowisko obrzędowe. 18.10 Melodie filmowe. 19.00 „Cień Macieja Poscala” — Luigi Pirandello w Teatrze Wyobraźni. 19.40 Intermezzo charakterystyczne (płyty). 20.00 Koncert symfoniczny.

Sobota 15.I. 11.40 Gra Colette Frantz — skrzypce. 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 17.00 Z galerii dziwaków syberyjskich — felieton. 17.15 „Od Aten do Bayreuth” (IV audycja). 18.15 Jeanette Mac Donald i Nilton Eddy śpiewają. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Koncert muzyki ludowej. 21.00 Muzyka taneczna.

## Budowa „Domu Podoficera” a 20-ta rocznica odrodzenia Polski

W obliczu Nowego Roku zastanawiamy się zwykle nad czasem już minionym, bilansujemy niejako lata ubiegłe, wyciągamy saldo z przeszłości — czynimy projekty i plany na przyszłość.

Jakie to saldo z przeszłości wyciągnie korpus polskich podoficerów, jakie plany i projekty obmyśli do przeprowadzenia i wykonania w okresie nowym — nauzyczają ważnym i uroczystym — okresie 20-lecia Odrodzenia Kzeczypospolitej?

Na szczęście korpus podoficerski ma na swym saldzie rzetelnie zasłużone wartości dodatnie, zaczynając się od pochwały, wypowiedzianej przez Marszałka Smigłego - Rydza w dniu oddania eskadry samolotów szkolnych, a kończące się błogostawieństwami ludności ziem wschodnich za pobudowane tam szkoły.

Przez pierwsze dwa dziesiątki lat istnienia niepodległej Polski, korpus podoficerski myślał o wszystkich, składał ofiary na wszystkie cele ważne, doniosłe i pilne.

To też saldo świeci blaskiem i przedstawia wartości nieprzemijające.

Lecz jest to już właściwością ludzkiej natury, że i o klejnotach potrafi zapomnieć, gdy brak im będzie właściwej oprawy. Klejnot we właściwej oprawie nabiera dopiero znaczenia prawdziwego i jest przez właściciela z dumą pokazywany innym.

Gdy tak rozglądać będziemy się uważnie, to zobaczymy, że rozmaite grupy społeczne dbają o to, aby ich działalność była oprawna w jak najlepsze ramy. Nie brak przecież rozmaitych „Domów”, reprezentujących i skupiających działalność więcej lub mniej pożyteczną.

Niewątpliwie, że w przededniu 20-lecia odrodzenia korpus podoficerski zrealizuje hasło budowy własnej reprezentacyjnej, propagandowo - wychowawczej placówki, pomyśli o pozostawieniu pokoleniom przyszłym świadectwa swej działalności.

Korpus podoficerski, myśląc o budowie „Domu Podoficera”, ma na względzie nie tylko jego charakter reprezentacyjny, korpus, jak zwykle, myśli głębiej; przecież obok idei „reprezentacji” wysunięte są równoległe, a może nawet i z pewną przewagą, cele czysto praktyczne, dla ogółu doniosłe.

Jak to już wiemy z artykułów, zamieszczanych w „Wiarusie”, ma to być siedlisko pracy społecznej i ideowej, schronienie dla przybywających do stolicy, miejsce zebrań i uroczystości, ognisko kultury i oświaty.

„Dom Podoficera” nie będzie darem, uczynionym dla innych, będzie to budowa, przynosząca korzyść całemu korpusowi. Wszyscy przecież wiemy, że ze stolicą państwa — z wielotysięcznym miastem — wiążą nas najrozmaitsze interesy i sprawy. Na pewno wielu spośród podoficerów zaznało już kłopotów i zmartwień w poszukiwaniu taniej i naprawdę porządnej ostoi, gdy zmuszeni byli z najrozmaitszych powodów, bądź służbowych, bądź też wycieczkowych bawić w Warszawie. Przecież takie domy hoteli — domy chroniska mają wszystkie prawie ugrupowania, nie mówiąc już o luksusowym i słynnym domu - hotelu nauczycielstwa polskiego. Widzimy więc, że „Dom Podoficera” przyniesie podoficerom i tym z Lidy, Sanoka, Katowic, czy też z Gdyni, a więc wszystkim, prawdziwe i rzeczywiste korzyści.

Nie wątpię, że w uczczeniu 20-lecia odrodzenia Polski, a z korzyścią dla korpusu, wybudowany zostanie w roku 1938 „Dom Podoficera” — symbol pracy polskich podoficerów.

M. Chm.

## Obdaruj, Kolego, swych „najbliższych” cennym a tanim prezentem Kalendarzem Podoficera

Od dawien dawna jest w miłym zwyczaju, że w okresie noworocznym — krewni, bliscy i przyjaciele obdarowują się wzajemnie podarkami, podarkami niekiedy wysokowartościowymi, niekiedy mniej i małowartościowymi, w zależności od tego, jak nas na to stać. Nic mniej jednak każdy podarek, bez względu na jego wartość pieniężną, jest cennym upominkiem, cenną i miłą pamiątką dla otrzymującego (otrzymującej), bo pochodzi od życiowej mu osoby. Czyli wartość moralna każdego podarku jest, z racji swego pamiątkowego charakteru, duża.

Jesli chodzi o prezenty, to nie ulega najmniejszej kwestii, że i nasza społeczność podoficerska jest w tym względzie bardzo hojna. Każdy z nas do tego niewątpliwie przyznaje się. Zresztą inaczej być nie może, wszak ilekroć chodzi o podtrzymywanie dawnych a pięknych form zwyczajowych, zawsze pierwsi jesteśmy.

W wyborze rzeczy na podarki trzeba mieć dobry — że tak powiem — smak, nie tylko estetyczny, ale również ekonomiczno-praktyczny. Na efekt podarku składać się powinny dwa współczynniki: wzgląd na praktyczną użyteczność podarku dla osoby ofiarowującej, oraz wzgląd na budżet osoby ofiarowującej. To są rzeczy przez wielu z nas nie doceniane, nie mniej jednak bardzo ważne. W tym względzie dużo można by mówić na poruszony temat. Skąpe na ten cel miejsce w „Wiarusie” pozwala mi tylko rzucić kilka słów. W tym miejscu pragnę zachęcić i przypomnieć Kolegom, że jednym z cennych i praktycznych, a zarazem tanich prezentów, tak bardzo liczących z okresem Nowego Roku — to **KALENDARZ PODOFICERA**, czyli ta **MALA ENCYKLOPEDIA**, która odda moc usług w praktycznym życiu każdemu człowiekowi.

Czyż tytuł: „Kalendarz Podoficera” świadczyć miałby o tym, że przeznaczony jest on tylko dla podoficerów? Właśnie nie. Oto ze względu na bogatą treść naszego kalendarza z dziedzin życia pozawojkowego, jak: dodatek praktyczny dla pań, wiadomości o gospodarstwie, najważniejsze wiadomości i wskazówki prawne, wiadomości o Polsce współczesnej, z literatury, historii, geografii — i tak dalej i tak dalej — kalendarz podoficera będzie praktyczną encyklopedią życia dla **WSZYSTKICH**. A czy sam przebogaty dział wojskowy nie zajmuje naszych bliskich w cywilu? W większej części bardzo interesuje i zajmuje, zwłaszcza w obecnej dobie, kiedy każdy obywatel jest żołnierzem. Czyż więc pozalujemy jeszcze tych kilku groszy (1.50 zł), by zrobić miły i praktyczny prezent noworoczny naszym najbliższym? Chyba żaden z nas nie pozaluje. A każdy z nas ma bliskie osoby w cywilu, a jedną to bez wątpienia każdy.

Ja, doceniając wielką praktyczność w codziennym użyciu naszego kalendarza, zamówiłem trzy egzemplarze: dla siebie, mego rodzeństwa i narzeczonej. I jestem w głębokim przekonaniu, że otrzymam miłe i serdeczne słowa podziękii zarówno od rodzeństwa, jak i narzeczonej, za tak praktyczny podarek noworoczny.

Warto przy tym zaznaczyć, że nasz kalendarz, im więcej rozpowszechniony będzie wśród społeczeństwa cywilnego, tym więcej przenikać będzie w opinię tego społeczeństwa nasza wartość społeczna, nasze ugruntowane stanowisko w społeczeństwie, tudzież niemniej społeczeństwo cywilne doceniać będzie nasz dorobek kulturalnej, społecznej i państwowej pracy.

Więc dalej, Kolezdy, pośpieszcie z zamówieniem do Administracji „Wiarusa” na tani a cenny prezent dla naszych bliskich! Pośpieszcie, bo termin krótki!

Ludwik Bieszczad, kapral

## KALENDARZYK ŻOŁNIERZA NA ROK 1938

wyszedł z druku i zawiera dużo pożytecznych wiadomości. Zamówienia przyjmuje Administracja „Wiarusa”



# Komunikaty

## NADANIE NAZWY PUŁKOWI ARTYLERII LEKKIEJ W KALISZU

Pułk artylerii lekkiej w Kaliszu otrzymał nazwę „pułk artylerii lekkiej imienia króla Władysława IV”.

W związku z tym żołnierze pułku mają nosić na naramiennikach kurtek i płaszczy — zamiast dotychczasowej numeracji — inicjały „W. IV” z koroną królewską, według wzoru podanego obok.

Inicjały i korona: dla oficerów i chorążych są haftowane niemi metalowymi, oksydowanymi na stare srebro; — dla podoficerów niżej stopnia chorążego i kanonierów są wykonane z białego matowanego metalu.

Podoficerowie zawodowi mogą nosić przy ubiorze pozasłużbowym inicjały haftowane.

## ZMIANA DATY ŚWIĘTA PUŁKOWEGO PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH W NOWYM SĄCZU

Pan minister spraw wojskowych zezwolił na zmianę daty święta pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu z dnia 6 sierpnia na dzień 26 maja.



## ODZNAKI PAMIĄTKOWE PUŁKU ARTYLERII CIĘŻKIEJ W CHELMIE LUB. ORAZ 1 I 3 BATALIONU PANCERNEGO

Pan minister spraw wojskowych zatwierdził wzory i regulaminy odznak pamiątkowych: pułku artylerii ciężkiej w Chełmie Lub., oraz 1 i 3 batalionu pancernego.

## NADANIE NAZWY DWIZJONOWI ARTYLERII KONNEJ W DUBNIE

Dywizjon artylerii konnej w Dubnie otrzymał nazwę „dywizjon artylerii konnej imienia Generała Józefa Sowińskiego”, z tym, że żołnierze tego dywizjonu nie noszą inicjałów na naramiennikach kurtek i płaszczy.

## NADANIE NAZWY DWIZJONOWI ARTYLERII KONNEJ W STANISŁAWOWIE

Rozkazem ministra spraw wojskowych dywizjon artylerii konnej w Stanisławowie otrzymał nazwę: „dywizjon artylerii konnej imienia Generała Romana Sołtyka”, z tym, że żołnierze tego dywizjonu nie noszą inicjałów na naramiennikach kurtek i płaszczy.

## OD 3 STYCZNIA WYPŁATA PENSJI ZA „VIRTUTI MILITARI”

Biuro kapituły orderu wojennego „virtuti militari” komunikuje: Pensje za order „virtuti militari” za rok 1938 są wypłacane przez kasy urzędów skarbowych, począwszy od dnia 3 stycznia 1938.

Biuro kapituły rozesłało do wszystkich kas urzędów skarbowych w dniu 15 grudnia 1937 r. odpowiednie wykazy.

Kawalerowie orderu „virtuti militari”, którzy nadesłali zaawidomienia o zmianie adresu do 15 grudnia ub. r., zostali również pomieszczeni na wykazach kas urzędów skarbowych według nowych adresów.

## LATA SŁUŻBY DO WYSLUGI EMERYTURY

W Dzienniku Urzędowym M. K. ogłoszono przepisy wykonawcze do rozporządzenia emerytalnego z 28 stycznia 1934 r. rozszerzając poważnie spis formacji wojskowych, w których służbę zalicza się do wysługi emerytalnej narówni z czasem służby w wojsku polskim.

Jako takie formacje uznano więc obecnie obok wymienionych w rozporządzeniu z 2 sierpnia 1934 r. następujące formacje wojskowe: a) Organizacja Werbunkowo-Agitacyjna od 13 maja 1918 r. do 5 stycznia 1919 r.; b) Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej do 11 listopada 1918 r.; c) Organizacje przygotowawcze powstania wielkopolskiego: 1) Batalion Pograniczny Nr. 1 w Szczepiornie, 2) Rady Robotników i Żołnierzy w czasie od 20 sierpnia 1919 r., 3) Organizacja Wojskowa Pomorze (Towarzystwo b. żołnierzy) w czasie od 27 grudnia 1918 r. do 10 lutego 1920 r., d) Oddziały i instytucje wojska wielkopolskiego w czasie od 27 grudnia 1918 r. do 20 sierpnia 1919 r.; e) Straż Ludowa i Obrona Krajowa — w czasie od 20 sierpnia 1919 r.; f) Pułk Strzelców im. Bartosza Głowackiego — w czasie od 1 listopada 1917 roku do 6 kwietnia 1918 r.; g) Oddział Mikuliniecki — w czasie od 16 października 1918 r. do 2 kwietnia 1918 r.; h) Oddziały polskie we

Włoszech w czasie od 1 grudnia 1917 r. do 5 listopada 1918 r. po czym armia polska we Francji; i) Legion w Finlandii — czasie od 24 kwietnia 1917 r. do 1 marca 1918 r.; k) Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej — w czasie od 14 listopada 1918 r. do 7-go marca 1919 roku.

Korpus Podoficerów Zawodowych Batalionu K. O. P. „Skaląt” wpłacił na konto P. K. O. Nr. 70200 „Pomoc Zimowa” kwotę 10 zł. zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

## PODOFICEROWIE NA FON

Korpus podoficerów zawodowych pułku artylerii lekkiej w Bydgoszczy, zamiast wysyłania życzeń świątecznych, wpłacił na K. O. N. kwotę 10 zł. oraz na Macierz Szkolną w Gdańsku—10 zł.

Korpus podoficerów zawodowych częstochowskiego pułku artylerii lekkiej składa na FON kwotę 100 złotych zamiast pożegnania swych kolegów, przeniesionych do innych formacji lub w stan spoczynku.

## ROZWIĄZANIE KONKURSU „WIARUSA” NA ŻOŁNIERSKĄ AUDYCJĘ RADIOWĄ

W artykule pod powyższym tytułem, ogłoszonym w Nr. 51—52 „Wiarusa” wkraady się następujące omyłki:

1) Autorem wyróżnionego słuchowiska p. t. „Radość z powodu dobrze spełnionego obowiązku” nie jest sierż. T. Zająkowski lecz st. sierż. zaw. Stanisław Bartusik z Brześcia n/Bugiem.

Autorem wyróżnionej audycji p. t. „Od kolacji do capstrzyku” jest plut. Franciszek Dończyk z Chojmce.

3) Nazwisko autora wyróżnionego słuchowiska „Wcielanie rekrutów do kawalerii” brzmi st. wachm. Jan Zyromski.

## LISTY DO REDAKCJI

Z przyjemnością notujemy fakt, że podoficerowie, przechodząc w stan spoczynku, nie wyrzekają się swego organu i proszą, by w dalszym ciągu przysyłać im „Wiarusa”. Panu sierżantowi walkowiczowi Józefowi, który przechodząc w stan spoczynku przesyła „wiarusowi” życzenia świąteczne i prosi o dalsze nadsyłanie numerów naszego pisma, Redakcja dziękuje i ze swej strony życzy panu sierżantowi powodzenia w dalszych poczynaniach życiowych.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

K. R. Augustów. Wiersza nie wydrukujemy.

A. R. Skierniewice. Z wiersza nie skorzystamy.

## PODZIĘKOWANIE

Opieka szkolna szkoły powszechnej Nr. 12 na Żoliborzu w Warszawie, składa tą drogą gorące podziękowanie Zarządowi Garnizonowego Kasyna Podoficerskiego — Warszawie, Al. Ujazdowskie, za bezinteresowne odstępianie swych salonów opiece szkolnej na urządzenie w dniu 5 grudnia 1937 r. herbatki, z której dochód w całości przeznaczono dla najbiedniejszych dzieci wymienionej szkoły.

Równocześnie opieka dziękuje powyższemu zarządowi za ofiarowanie 27 bezpłatnych biletów wstępu w dniu 8 grudnia 1937 r. na przedstawienie „Święty Mikołaj w niebie” i za obdarowanie dzieci słodyczkami i balonikami.

## ZNACZKI I KARTY POCZTOWE WYCOFANE Z OBIEGU.

Znaczk i karty pocztowe wycofane z obiegu z dniem 15 listopada rb. mogą być wymieniane na obiegowe równej wartości w każdym urzędzie pocztowym do dnia 31 stycznia 1938 r.

Są to następujące znaczki i kartki pocztowe:

a) znaczki pocztowe:

- 1) 50 gr. — z podobizną Marszałka J. Piłsudskiego,
- 2) 80 gr. — z reprodukcją rzeźby Włda Stwosza,
- 3) 25 gr. i 30 gr. — przedstawiające portret Marszałka J. Piłsudskiego, wydane ku uczczeniu 20 rocznicy wyruszenia w pole Legionów,
- 4) 1 zł. — nadruk na znaczkach wartości 1 zł. 20 gr. przedstawiających fragment obrazu Matejki „Odsiecz Wiednia”,
- 5) 5, 15, 25, 45 gr. i 1 zł. — żalobne, z podobizną Marszałka J. Piłsudskiego,
- 6) 5 gr. — przedstawiające widok na „Pieskową Skalę”,
- 7) 10 gr. — „ jezioro „Morskie Oko”
- 8) 15 gr. — okręt MS. „Piłsudski”,
- 9) 20 gr. — widok na Pienny z zamkiem w Czorsztynie,
- 10) 1 zł. — z podobizną Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego (niebieskie),
- 11) 30 gr. i 55 gr. z nadrukiem „Gordon Bennett” 30.VIII — 36”,

b) kartki pocztowe:

- 1) pojedyncze, przeznaczone do obrotu z zagranicą ze znaczkiem 25 gr. (z godłem Państwa) i ze znaczkiem 30 gr. (z godłem Państwa),
- 2) pojedyncze oraz podwójne (z opłaconą odpowiedzią) ze znaczkiem 15 gr. (okręt MS. „Piłsudski”),
- 3) pojedyncze ze znaczkiem 10 gr. („Morskie Oko”).

# Dział fotograficzny

## ZASTOSOWANIE ŚWIATŁA SZTUCZNEGO PRZY FOTOGRAFOWANIU

Nie mniej efektowne zdjęcia możemy uzyskać przy pomocy światła świecy lub lampy naftowej. Światło tego rodzaju nadaje się szczególnie do zdjęć rodzajowych. Na przykład bardzo ładne obrazki można uzyskać fotografując rzemieślnika pracującego przy świetle lampy naftowej, czytającego książkę przy świecy, lub też fotografując lampę naftową albo palącą się świecę jako naturę martwą. W wielu wypadkach tego rodzaju źródła światła służą jako dekoracja, a do właściwego naswietlenia obrazu służą inne rodzaje światła. Przy użyciu światła świecy lub lampy naftowej do naswietlania obrazów, musimy posiadać dość jasny obiektyw, czuły przeciwodblaskowy (antihalo) materiał negatywny, no i musimy stosować dość długi czas naswietlania (20 do 30 sekund). Osoba fotografowana musi się uzbroić w cierpliwość, co nie należy do rzeczy łatwych. Zanim zabierzemy się do portretowania przy świetle sztucznym, zacznijmy od natury martwej, na przykład od palącej się świecy. W obecnym okresie będziemy mieć dużo okazji do tego rodzaju zdjęć. Szczególnie ładnie wygląda paląca się świeczka na choince. Aparat należy ustawić możliwie jak najbliższej świeczki i tak, ażeby na obrazku była widoczna tylko jedna świeczka i kawałek gałązki choinki bez dekoracji. Oczywiście nie może być tu mowy o fotografowaniu z ręki. Aparat musi być umocowany na statywie lub na aszywno stojącym przedmiocie. Naświetlać możemy bez obawy prześwietlenia kliszy przez kilkanaście sekund. Podczas naswietlania należy stać spokojnie, gdyż przechodzenie obok palącej się świeczki powoduje wyginanie się płomienia, co w rezultacie ujemnie odbija się na estetycznym wyglądzie obrazu. Lekkie drganie płomienia świeczki nie wpływa ujemnie na obraz. Im dłużej nasświetlimy kliszę, tym ładniej będzie wyglądał obraz. Prześwietlenia nie mamy powodu się obawiać, gdyż wywoływacz wyrównawczy (2—3 razy rozcieńczony) obawę tę usunie.

Przypominamy przy tym, że temperatura płynów do wywołania i utrwalania musi wynosić około 18 stopni C., w przeciwnym razie na kliszy powstaną smugi i plamy, szpecące obraz. Temperatura płynów jest szczególnie ważną przy wywołaniu wywoływaczem wyrównawczym (rozcieńczonym), w którym klisza pozostaje znacznie dłużej (około 20 minut). Podczas wywołania i utrwalania należy wanienką stale poruszać.

### OD REDAKCJI

Wobec licznych zapytań, dotyczących się konkursu fotograficznego, wyjaśniamy, że konkurs odbędzie się już wkrótce.

Na podstawie doświadczenia z lat ubiegłych, Redakcja, organizując konkurs, tym razem w okresie zimowym, wychodzi z założenia, że okres zimowy jest bardziej odpowiedni do opracowywania tematów. W obecnym konkursie Redakcja przewiduje publiczną wystawę nadesłanych prac.

## Kącik filatelisty

### POLSKA — NOWA SERIA ZNACZKÓW

Ministerstwo Poczty i Telegrafów, pragnąc uczcić 20 rocznicę odzyskania niepodległości, przypadającą w roku 1938, postanowiło z tej okazji wydać serię znaczków pocztowych, gloryfikujących poszczególne wydarzenia, względnie postacie z naszych dziejów, począwszy od ich zarania do roku 1918.

W wyniku prac, podjętych w tym celu przez ministerstwo, wespół z przedstawicielami świata naukowego, artystyczno-technicznego i filatelistycznego, ustalono następujących 13 tematów, mających służyć za motyw do projektowanej serii znaczków, a równocześnie odpowiadających poniżej wymienionym wartościom:

5 gr = 1) Bolesław Chrobry — zjazd w Gnieźnie r. 1000; 10 gr = 2) Kazimierz Wielki — zjazd w Krakowie r. 1364; 15 gr = 3) Władysław Jagiełło — Grunwald r. 1410; 20 gr = 4) Kazimierz Jagiellończyk (na tle mapy z epoki Jagiellonów r. 1447—1492); 25 gr = 5) Zygmunt August — unia lubelska r. 1569; 30 gr = 6) Stefan Batory (Wielkie Łuki); 45 gr = 7) Chodkiewicz i 26-letni (z uwzględnieniem herbu Wazów); 50 gr = 8) Jan III Sobieski (pod Wiedniem); 55 gr = 9) Konstytucja 2 maja; 75 gr = 10) Kościuszko, Poniatowski i Dąbrowski; 1 zł = 11) Rok 1831 — (bohaterstwo żołnierza polskiego); 2 zł = 12) Rok 1863 — Romuald Traugutt; 3 zł = 13) Marszałek Józef Piłsudski (na tle alegorii z okresu lat 1914—1920).

Celem właściwego opracowania tematów rozpisano konkurs nieograniczony, a w jego ramach zamknięty. Na konkurs ten nadesłano ogółem 121 projektów, wykonanych przez 52 artystów. Wśród artystów znajdowali się między innymi Józef Mehoffer, Zygmunt Rozwadowski, Tadeusz Cieslewski, E. Bartłomiejczyk, Stanisław Pękalski, W. Borowski, W. Boratyński, M. Wątorok i inni.

W konkursie, po przeprowadzeniu ścisłej eliminacji, wyróżniono w szczególności projekty artysty Wacława Boratyńskiego z Poznania. Ponieważ artysta ten nadesłał 3 projekty i wszystkie trzy

zostały nagrodzone, tak ze względu na artystyczną stronę, jak również ze względu na to, iż najlepiej odpowiadały wymaganiom technicznym wytwórni (kontrastowość obrazu), przeto ministerstwo, dla utrzymania jednolitości serii, zaprosiło go do wykonania również i pozostałych tematów, z wyjątkiem tematu, opiewającego rok 1863, który, harmonizując z charakterem prac artysty Boratyńskiego, jest dziełem M. Wątoroka (z Warszawy) oraz tematu: „Marszałek Józef Piłsudski”, którego wykonanie powierzono profesorowi Zygmuntowi Rozwadowskiemu ze Lwowa.

Znaczki powyższej serii wykonane będą przez Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych techniką stalowniczo-wkłęsiodrukową i posiadać będą rozmiary obecnych znaczków obiegowych.

Znaczki tej serii wprowadzone zostaną do obiegu z dnem 11 listopada 1938 roku. Należy się spodziewać, iż seria ta będzie dalszym ogniwem usiłowań Ministerstwa Poczty i Telegrafów w kierunku utrzymania najwyższego poziomu polskiej filatelistyki i jej dobrego imienia, jakiego od pewnego czasu zażywa zarówno w kraju, jak i za granicą.

Włochy wydały piękną serię znaczków, na których figurują podobizny muzyków: Spontini (1774—1851), Pergolesi (1710—1736), sławnego wytwórcę skrzypiec — Stradivariusza (1644—1737), poety — Leopardiego (1798—1837) i malarza — Giotto (1266—1337). Znaczki mają być okolicznościowe, ale jeśli chodzi o Spontiniego, to nie bardzo wiemy, jaką to rocznicę teraz Włosi obchodzą.

Seria składa się z 10 znaczków: 10, 20, 25, 30, 50, 75 centesimi, 1,25, 1,75, 2,55 plus 2 liry i 2,75 plus 2 liry.

Poza tym rada ministrów postanowiła wydać serię z 3 znaczków dla uczczenia zmarłego niedawno wynalazcy Giuseppe Marconi'ego.

Jugosławia wydała podobne znaczki (3 i 4 dinary), wysuwając, oczywiście, swój herb na czoło.

Znaczki tego rodzaju, jak widać, stają się modne.

## Wiacus szachista

### PARTIE Z OGÓLNOPOLSKIEGO PODOFICERSKIEGO TURNIEJU O MISTRZOSTWO WOJSKA I „WIARUSA”, ROZEGRANEGO W DNIACH OD 6 DO 13.XII.1937 R. W POZNANIU

#### Dnia 7.XII.37. — Runda V.

Czarne: kapral Tabakiernik Władysław z drużyny OK X.

Białe: starszy sierżant Kasprowicz z drużyny OK III.

1) e4, e5. 2) Sf3, Sc6. 3) c3, Sf6. 4) Hc2, Gc5. 5) h3, d5. 6) Sxe5, Gxf2+. 7) Kxf2, Sxe4+. 8) Kg1, Sxe5. 9) d4, Sg6. 10) Gd3, Sg3. 11) Wh2, 0—0. 12) Ge3, f5. 13) Gf2, Se4. 14) Sd2, Hd6. 15) Sf3, Gd7. 16) Wa—f1, Wa—e8. 17) h4, h5. 18) Hd1, Sf6. 19) Hd2, Sg4. 20) Wh1, Hf4. 21) He1, Wc7. 22) Wh3, Wf—e8. 23) g3, Hd6. 24) b4, Sf8. 25) Se5, Sh7. 26) Sxd7, Hxd7. 27) Hf3, g6. 28) a4, Sh—f6. 29) b5, Sxf2. 30) Hxf2, We3. 31) Hd2, f4. 32) Kg2, f3+. 33) Wxf3, Wxf3. 34) Kxf3, Hxh3. 35) b6, axb. 36) Gxg6, Hg4+ i białe poddały się.

#### Dnia 9.XII.37. — Runda VI.

Białe: sierżant Feuer Jakub z drużyny OK VI.

Czarne: sierżant Dedek Edward z drużyny OK I.

1) d4, Sf6. 2) c4, e6. 3) Sc3, d5. 4) Gg5, Sb—d7. 5) Sg—f3, Ge7. 6) e3, b6. 7) cxd, Sfxd. 8) Gxe7, Hxe7. 9) Ge2, Gb7. 10) Sxd5, Gxd5. 11) a3, 0—0. 12) Gd3, Sf6. 13) 0—0, c5. 14) dxc, bxc. 15) Wa—c1, Wa—d8. 16) He2, Gxf3. 17) gxf, Sd5. 18) f4, f5. 19) f3, g5. 20) Gc4, gxf. 21) Gxd, exd. 22) Kg1, fxe. 23) b4, d4. 24) Wxc5, d3. 25) Wg1+, Kh8. 26) Wc7, He5. 27) Wc5, Hxc5. 28) Hb2+, Hd4. 29) Hb3, d2. 30) Hd1, e2 i białe poddały się.

#### Dnia 11.XII.37. — Runda VIII.

Białe: bosmanmat Szkubnia z drużyny Flota, Gdynia.

Czarne: kapral Tabakiernik z drużyny OK X.

1) e4, e5. 2) Gc4, Sf6. 3) d3, Gc5. 4) Gg5, d6. 5) Sf3, Sc6. 6) c3, Sc—e7. 7) Hb3, 0—0. 8) Gxf6, gxf6. 9) g4, Gxc6. 10) h3, c6. 11) Hc2, b5. 12) Gb3, a5. 13) a4, b4. 14) c4, Hb6. 15) Wh2, Kh8. 16) Sb—d2, Sf4. 17) Sf1, Gc6. 18) Sg3, Wa—c8. 19) 0—0—0, d5. 20) Kb1, Wg8. 21) Sh4, Wc—d8. 22) f3, Gg1. 23) Wh1, dxc. 24) Gxc, b3. 25) Hc1, Ge3. 26) Hc3, Gd4. 27) Hc1, Hb4. 28) Gxe6, fxe6. 29) Hxc6, Wc8. 30) Hd7, Wc2 i białe poddały się.

#### Dnia 12.XII.37. — Runda IX.

Białe: sierżant Dedek Edward z drużyny OK I.

Czarne: bosmanmat Szkubnia z drużyny Flota, Gdynia.

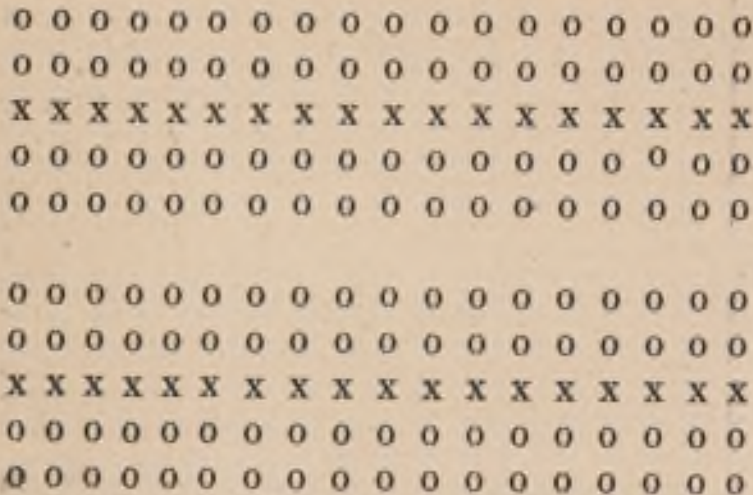
1) d4, d5. 2) Sf3, Sf6. 3) e3, e6. 4) c4, c5. 5) b3, Sb—d7. 6) g3, Ge7. 7) Gg2, Hb6. 8) 0—0, 0—0. 9) Sb—d2, Hc7. 10) Gb2, b6. 11) Wf—e1, Gb7. 12) Wa—c1, Wf—e8. 13) Sf—e5, Gd6. 14) f4, Wa—b8. 15) cxd, exd. 16) e4, dxe. 17) Sxe4, Gxe4. 18) Gxc4, Sxe4. 19) Wxe4, f6. 20) Sxd7, Wxe4. 21) Sxb8, Hxb8. 22) dxc, Gxc+. 23) Wxc5, bxe5. 24) Hd5+, Kh8. 25) Hxd5 i czarne, będąc słabsze o figurę, po kilku jeszcze psunięciach partię poddały.

E. Dedek, sierżant

# Rozrywki umysłowe

## LOGOGRYF

ulożył „Wło - 6ko“



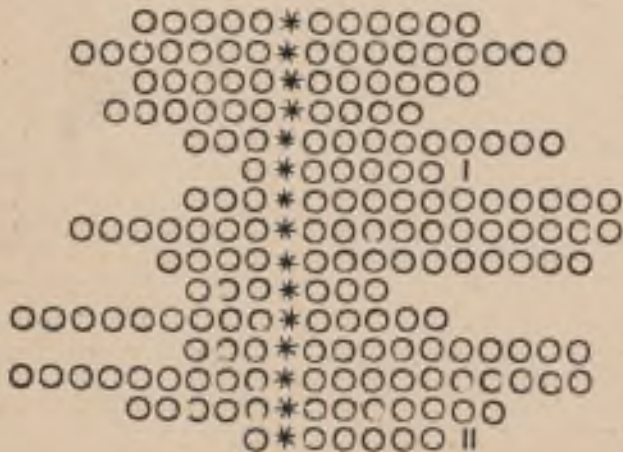
W figurę wpisać pionowo 36 pięcioliterowych wyrazów. Poziome rzędy oznaczone dadzą rozwiązanie.

### Znaczenie wyrazów:

- 1) Zwierzątka, gryzoń. — Narzędzie rolnicze.
- 2) Żalobne nakrycie trumny. — Księga, zawierająca modlitwy.
- 3) Udawanie, przechwalanie się. — Drzewo owocowe.
- 4) W buchalterii „winien“.
- 5) Nacieranie, ugniatanie w celach leczniczych mięśni.
- 6) Zabawy, hartujące ciało. — Część rośliny.
- 7) Prawy dopływ Bugu. — Kolor.
- 8) Dawny tytuł, nadawany kobietom. — Malarz polski.
- 9) Teraz, obecnie, po staropolsku. — Niepokój, zdenerwowanie.
- 10) Wąż srebrny. — Imię żeńskie zdrobniale.
- 11) Wóz kolejowy. — Napój tatarski.
- 12) Wzór. — Część doby.
- 13) Rodzaj łodzi. — Lokaj żartobliwie.
- 14) Samica jelenia lub sarny. — Chmura.
- 15) Rodzaj gleby. — Część okna.
- 16) Naczelnik plemienia arabskiego. — Mieszkaniec gór.
- 17) Wrzask. — Nauka o zasadach.
- 18) Zjawisko atmosferyczne, ukazujące się zimą. — Kandydat na oficera.
- 19) Zwierzę domowe. — Krewny.

## LOGOGRYF

ulożył „Wło - 6ko“



W figurę należy wpisać poziomo imiona (i przydomki) 15 królów i książąt polskich:

- 1) Imię króla, który w roku 1279 pobił Jadźwingów i Litwinów.
- 2) Imię króla, który ochrzcił Litwę i w roku 1410 zwyciężył Krzyżaków pod Grunwaldem.
- 3) Imię młodszego syna Zygmunta III.
- 4) Imię króla, który w roku 1683 zwyciężył Turków pod Chocimem.
- 5) Imię króla, za którego panowania były częste walki

szlachty z duchowieństwem, ostatni z Jagiellonów. 6) Imię króla, który pobił niemieckiego najeźdźcę Wichmana w roku 963, przyjął chrzest w roku 965. 7) Imię króla, który walczył z Niemcami, uniezależnił Kościół polski i wyprawił się na Kijów. 8) Imię syna Mieszka II. 9) Imię syna Bolesława Krzywoustego, ks. wielkopolskiego, władał kilkakrotnie Krakowem, walczył z możnowładztwem. 10) Imię żony Władysława Jagiełły. 11) Imię następcy Kazimierza Wielkiego, który nadał przywilej koszycki. 12) Imię króla, który interweniował na Rusi, Węgrzech, wspierał Grzegorza VII w walce z cesarzem Henrykiem IV. 13) Imię wojewody poznańskiego w roku 1704, wysuniętego przez Karola XII na króla polskiego, obranego przez część szlachty. Opuścił Polskę w roku 1711. 14) Imię króla, za którego panowania odbyło się zjednoczenie niemal całego Śląska. 15) Imię syna Bolesława Wstydliwego, który za swego panowania stracił część ziem, zmarł w roku 1034.

Rząd środkowy da rozwiązanie, imię króla, który założył w roku 1364 uniwersytet krakowski, dobroczyńcy chłopów i mieszczan.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

### NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

### ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 48 „WIARUSA“:

#### KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Chodak, gladek, rzą, ate, er, Istebna, bi, dysk, kwas, eta, draga, Orz, Aa, ro, zdun, grad, ka, to, cło, orkan, Ewa, koza, Irak, ma, lampion, st, akr, akr, tunika, szabes.

Wyrazy pionowe: Cheder, lokaut, ryt, łom, oą, sandacz, na, dzik, alki, ars, Danka, kra, ra, ar, meta, kopa, go, ta, lan, argon, Orz, atak, Inka, de, wojażer, ba, bar, war, klisza, kaktus.

### LOGOGRYF

Tort, nasz, rano, etap, wara, nora, Aron, ikra, łoża, zbik, skon, lubi, zero, idea, Eros, tata, cwał, ogar, owoc, cera, zdun, omal, Abel, darń, puch, ajer, soni, rasa, atak, opór, cuch, wolt, oset, aria, wróg, negr, apel, elki.

Trwalsze, co zapracowane, niżli to, co darowane.

### ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 49 „WIARUSA“:

#### LAMIGŁÓWKA

Arktyczny, przesłica, kataklizm, pacyfikał, symulator, akwarrelka, awangarda, owczarnia, subwencja.

#### Artyleria

#### REBUSIK

#### Kartacze

#### KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Ożenek, Gedeon, ro, akr, ul, ot, cal, cny, Rea, skoki, paw, angina, afekty.

Wyrazy pionowe: Obora, ten, er, ag, noc, Asn, kalka, gryka, Fin, cud, el, kat, nerwy.

### ZADANIE

Wykładnik, ornitolog, filatelia, rezolutny, szambelan, ukartować, brygadier, mnemonika, alarmować.

#### Kolubryna



# Humor

— Kiedy kupowa-  
łem ten zegarek, po-  
wiedział pan, że mi  
starczy na całe życie.

— Tak, ale wtedy  
szanowny pan tak bar-  
dzo źle wyglądał....

Roztargniony profesor zapomniał parasol w jednym sklepie. Ponieważ w tym dniu był w kilku, nie wiedział więc, w którym go zostawił i dlatego rozpoczął wędrówkę swoją od pierwszego. Wchodzi, parasola nie ma. W drugim to samo. W trzecim i czwartym także nie ma. W piątym dopiero kupiec z uprzejmą miną wręcza mu zbugę.

Uradowany profesor ściska rękę kupcowi i mówi:  
— Panie! Pan jest jedynym uczciwym człowiekiem. W czterech sklepach byłem i nie oddali mi mojego parasola.

Przy stoliku w kawiarni siedzi eleganckie towarzystwo. W pewnej chwili przechodzi jakiś pan, składając ukłon.

— Kto to jest ten pan, który przed chwilą nam się kłaniał?

— To jest znany przemyslowiec W. Ma on przedstawicielstwo kilku artykułów.

— Jakich?

— Kodeksu karnego.

Pewien milioner w Chicago został w domu napadnięty przez bandytów i zastrzelony. Tego samego dnia ukazała się w jednym z dzienników następująca notatka:

„Na szczęście zamordowany złożył jeszcze poprzedniego dnia całą gotówkę i wszystkie kosztowności w banku. Tak więc nie poniósł żadnych większych strat materialnych“.

— Chciałabym odzwyczaić mojego męża od picia.

— Ja już mojego odzwyczaiłam. Doktor zapisał mi jakiś proszek, który wyspałam mu do kawy i już nie pije.

— Jak to? Nie pije już ani piwa, ani wódki?

— Ale skąd! Nie pije już kawy.

Przed wielu laty zdarzył się w szkole niemieckiej następujący wypadek.

Profesor matematyki kazał uczniom zsumować wszystkie liczby od 1 do 100. Nie minęło nawet pięć minut, gdy jeden chłopiec z radością zawołał: „gotowe“. Profesor przypuszczał, że to są chyba jakieś kpiny i z groźną miną zbliżył się do ucznia. Zobaczywszy jednak w zeszytach u niego wynik, zapytał chłopca, jak to zrobił. Ten odpowiedział, że po prostu dodawał:  $1+100$ ,  $2+99$ ,  $3+98$  itd. aż do  $50+51$ . Wszystkie te dodawania, powiedział, zawierają wszystkie liczby od jeden do sto.

Uczniem tym był Fryderyk Gauss, który w 22 roku życia był najsłynniejszym matematykiem świata.

Pewien kaznodzieja ewangelicki miewał kazania, na których przeważnie bywali studenci, oficerowie i młode dziewczęta, a zawsze kościół był przepelniony. Gdy się go raz zapytano, czemu to należy przypisać, że właśnie studenci, oficerowie i dziewczęta słuchają go najpilniej, odpowiedział:

— Studenci przychodzą na moje kazania, ponieważ zasiadam w komisji egzaminacyjnej, dziewczęta przychodzą dla studentów, a oficerowie dla dziewcząt.

— Tatusiu! Jeżeli osa siądzie na osę, to czy osa ukuje osę, czy osę osę?

— Panie kelner! Cóż to znowu! W tym gulaszu jest kawałek drzewa. Cóż robić, na konia się zgadzam, ale koń z wozem, to już trochę za dużo!

Świadek w sądzie:

— Mam dwadzieścia dziewięć lat.

Sędzia:

— Doskonale, tylko niech pani szybko liczy dalej, bo nie mamy czasu.



— Powiedziała mi córka, że pan się jej oświadczył, dlaczego pan pierw ze mną nie mówił?

— Ja nie wiedziałem, że pani mnie też kocha.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Cieplowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji- 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden millimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden millimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—

Rekopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 609-17. — Klusze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.